



Joanna Neil



Lek na smutek

Tytuł oryginału: His Bride in Paradise

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Carys, aż trudno mi w to uwierzyć – powiedziała Alyssa radośnie. – Dom jest fantastyczny i do tego nad samym oceanem.

– Właśnie tak go sobie wyobrażałam – odparła z przejęciem kuzynka. – Bez problemów dotarłaś na miejsce? Wszystko dokładnie mi opowiedz, błagam!

Alyssa uśmiechnęła się, słysząc ogromny entuzjazm w głosie Carys, która mieszkała na Florydzie oddalonej od tej wyspy o jakieś sto kilometrów.

– Poszło gładko, taksówkarz trafił tu bez trudu. Zresztą chyba wszyscy w okolicy słyszeli o domu Blakeleyów. – Alyssa owinęła się szczelnie puszystym ręcznikiem. Przed chwilą wzięła prysznic i siedząc przed toaletką, zdążyła trochę podsuszyć głowę. Burza długich kręconych włosów połyskiwała kasztanowo w świetle lampy. – Tutaj naprawdę jest cudownie.

Wstała od lustra, by usadowić się wygodnie na miękkiej luksusowej kanapie. Z rozkoszą rozprostowała nogi.

– Dotarłam niecałe dwie godziny temu – ciągnęła – więc nie miałam jeszcze okazji rozejrzeć się po okolicy. Ale ten dom to rewelacja. Bardzo przeszklony, nawet sypialnie są jasne. Z tarasu rozciąga się fantastyczny widok na Atlantyckie Morze: Naprawdę niebywały, z błękitem po horyzont. I nawet w salonie, gdzie teraz siedzę, słychać, jak fale miarowo uderzają o brzeg.

Przez otwarte drzwi na werandę wpadał leciutki wiatr od morza, widoczne za oknami wierzchołki palm poruszały się na tle późnego popołudniowego nieba. W łagodnym przedwieczornym ciepłe nawoływały się ptaki.

– To brzmi jak bajka.

– Wiesz, Carys, ja naprawdę się boję, czy to nie sen.

– Do tego idyllicznego rajy na otoczonej piaszczystymi plażami wyspie w archipelagu Bahamów przyleciała z Anglii, gdzie ostatnio całe życie wydawało się jej ponure i rozpaczliwie nieudane. – Nie mogę opędzić się od poczucia, że za chwilę ktoś przyjdzie, żeby mnie uszczypnąć i przywrócić do rzeczywistości.

– Bądź spokojna, to nie sen – roześmiała się Carys. – Ale powiedz lepiej, czy Ross jest już w domu? Wiem, że bardzo mu zależało, żeby ci pomóc się rozgościć.

– Jeszcze go nie ma, ale dzwonił. Przepraszał, że się spóźni. Jutro zaczynają zdjęcia, mówił, że musi jeszcze obgadać jakieś sprawy z reżyserem.

Alyssa zamilkła, słysząc ciche skrzypienie na zewnętrznych schodach. Ten odgłos chyba przypominał kroki. Ktoś wchodzi na taras? Czyżby Ross jednak wrócił szybciej? Nie, to niemożliwe – przecież uprzedzał, że jego spotkanie trochę potrwa. Chyba po prostu zaskrzypiały drzwi na taras.

– Jestem pewna, że zaopiekuje się tobą jak należy – ciągnęła Carys. – Szybko zapomnisz o problemach i raz na zawsze wymażesz z pamięci tego twojego cholernego byłego faceta. Znam Rossa od stu lat, ma złote serce. A do tego wiem, że zadurzył się w tobie od pierwszego wejrzenia.

– Nie opowiadaj głupot... Mam nadzieję, że to nieprawda. – Ross nie powinien mieć złudzeń, zna jej sytuację. Wie, że zdecydowała się na przyjazd, bo chce dojść do siebie po zawodzie miłosnym i nie zamierza się pakować w romanse. Zaoferował jej na tej wyspie azyl, a ona skwapliwie skorzystała z jego propozycji.

Praca w Anglii też ją ostatnio przytłaczała, toteż Alyssa, choć nie bez wahania, postanowiła na jakiś czas zawiesić świetnie rozwijającą się karierę

zawodową. Miała nadzieję, że po kilkumiesięcznej przerwie uleczy się z wypalenia zawodowego i powróci do życia z nowymi siłami.

– Mam dość romansów – oznajmiła.

– Nic dziwnego, że tak teraz myślisz. Ale najważniejsze, że wreszcie skończyłaś z tamtym facetem i masz okazję odsapnąć w luksusie. Korzystaj z tego i niczego sobie nie odmawiaj.

– Jasne, bądź spokojna. W końcu chyba nie będę się tu przepracowywać. Przyrzekam, będę się rozkoszować słońcem i morzem, dziękując gwiazdom, że mi się tak poszczęściło. I oczywiście nie zapomnę o skoku na kasę i o umiejętnym pociąganiu za sznurki w miłości.

– Grzeczna dziewczynka – odparła Carys, świetnie wiedząc, że Alyssa żartuje. – Pamiętaj, masz się dobrze bawić i dbać o siebie. Posłuchaj, muszę już lecieć, więc na razie cię ściskam. Ale niedługo zadzwonię, żeby sprawdzić, czy dobrze się sprawujesz.

Po odłożeniu słuchawki Alyssa znów usłyszała dziwne odgłosy skrzypienia. Tym razem były głośniejsze. To chyba nie Ross? Mówił, że wróci najwcześniej za godzinę. Zaniepokojona wyszła na taras.

Biały ibis stojący na brzegu morza zanurzał w wodzie długi czerwony dziób w poszukiwaniu smakowitych kąsków. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

– W tych stronach często się widuje ten gatunek. – Męski głos kompletnie ją zaskoczył. Zamarła.

Mężczyzna stał w otwartych drzwiach werandy, zaledwie o parę kroków od niej.

– Kim... kim pan jest? Co pan tu robi? – Patrzyła na niego zszokowana i wystraszona. W pobliżu nie było żywej duszy, a ten barczysty facet mierzył z metr dziewięćdziesiąt. Nie miałyby szans.

Sąsiedzi są za daleko, nie usłyszeliby jej krzyku, pomyślała w popłochu. Ale może, pocieszyła się w duchu, on jest właśnie sąsiadem, może nie trzeba panikować. To, że stoi na werandzie u Rossa, nie musi przecież oznaczać...

– Szczerze mówiąc, miałem się czegoś napić i coś zjeść – powiedział, wzruszając ramionami. – Myślałem, że nikogo nie ma w domu, ale usłyszałem kobiecy głos, więc uznałem, że najpierw sprawdzę, kto to.

Powoli otaksował ją wzrokiem – najpierw jej nagie ramiona i przykrótki ręcznik, którym była owinięta, wreszcie zgrabne nogi. Jego spojrzenie zatrzymało się na jej bosych stopach i paznokciach pomalowanych różowym lakierem z drobniutkimi kryształkami.

– Zupełnie się nie spodziewałem, że powita mnie tu tak urocza dama – powiedział z dziwnym uśmiechem.

Alyssa, wściekła, że oblał ją rumieniec, owinęła się szczelniej ręcznikiem. Ten facet czuje się tutaj bardzo swobodnie. Ale kto to jest, do diabła?

– Co pan tu robi? – powtórzyła, przełykając ślinę. Kto może mieć czelność, by tu wpadać na drinka? Przecież Ross ją zapewniał, że będzie tu miała spokój.

– Proszę stąd wyjść, bo wezwę policję! – rzuciła z groźnym błyskiem w oczach.

Uświadomiła sobie, że zostawiła komórkę na stoliku w salonie, więc nie zdąży do niej dobiec, by zadzwonić na numer alarmowy.

– Proszę stąd odejść! – powiedziała, siląc się na odwagę. – Ja nie żartuję...

– Przecież widzę, że pani nie żartuje, ja jednak nie zamierzam pani słuchać.

Z sercem walącym jak oszalałe, nie spuszczając z niego oka ani na

sekundę, cofnęła się i pod stopami poczuła chłodne kafelki podłogi w salonie. Przystanąła, mierząc go wzrokiem.

Facet ani trochę nie był zbity z tropu. Nosił eleganckie sportowe spodnie i luźną bawełnianą koszulę. Ciemnowłosy, starannie ostrzyżony, miał wyraziste rysy twarzy. Przymrużył oczy o odcieniu wzburzonego wieczornego morza. Najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną. Zrobiła jeszcze parę kroków do tyłu i sięgnęła po komórkę.

– Szczerze to odradzam – mruknął. – Będzie pani musiała wyjaśnić policji, co pani robi w moim domu.

– W pana domu? Co pan wygaduje? Przecież to pan tutaj wtargnął, więc jak przyjadą, powiem im, że pan...

– No dobrze, wobec tego wyjaśnijmy sobie: nazywam się Connor Blakeley, od lat jestem właścicielem tego domu. Mój brat też czasami tu mieszka, ale dom jest mój, więc będę wdzięczny, jeśli mi pani wyjaśni, kim pani jest i co pani tutaj porabia. – Uśmiechnął się lekko. – Albo może sam odgadnę. Pani na pewno jest dziewczyną Rossa. Aktualną dziewczyną.

Zesztywniała. Zabrzmiało to tak, jakby tych dziewczyn było na pęczki. Postanowiła jednak zignorować tę uwagę, nie będzie się przejmować tym, co mówi ten facet. Przecież to jest jakiś oszust.

– Ross powiedział mi, że jego brat wyjechał na pół roku. Connor jest na Florydzie, pracuje tam jako lekarz na oddziale ratunkowym.

– Rzeczywiście, Ross mówił prawdę – mężczyzna skinął głową – ale ściągnięto mnie z powrotem na Bahamy. Okazało się, że jestem pilnie potrzebny w tutejszym szpitalu, na razie więc musiałem zawiesić pobyt na Florydzie.

Nie umiała stłumić głośnego westchnienia. Jego wyjaśnienie brzmiało prawdopodobnie. A poza tym, jak dobrze mu się przyjrzeć, ten facet jest

trochę podobny do Rossa.

Powoli odłożyła telefon na stolik. I co teraz? Znow poczuła, że się czerwieni. Co za kretyńska i upokarzająca sytuacja, że też coś takiego musiało się jej przytrafić! Mało to miała problemów w Anglii? Rozwiały się jej nadzieje na kilka miesięcy spokoju i beztrioski.

Ale jest jak jest, trzeba się z tym zmierzyć. Trudno, skoro wszystko się pokrzyżowało, znajdzie sobie inne lokum. Byleby tylko nie poszła z torbami. Przecież Ross namówił ją na przyjazd, oferując gościnę.

– No cóż, bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia... To znaczy nikogo się tu nie spodziewałam. – Wzięła głęboki oddech. – Nazywam się Alyssa Morgan. Miałam się zatrzymać w tym domu, zostałam zaproszona przez Rossa.

– Mieliście tu razem zamieszkać?

– Wyjaśnijmy sobie niedomówienia. Ross zostawił mi do dyspozycji parter, sam miał mieszkać na górze.

– Zerknęła na stojące pod oknem walizki. Nawet nie zdążyła się rozpakować. – Wobec tego nie będę dłużej się narzucać. Znajdę sobie gdzie indziej dach nad głową.

– O tej porze, wieczorem? Po pierwsze, bez rezerwacji to nie byłoby łatwe. Po drugie, atrakcyjna młoda kobieta mogłaby, oględnie rzecz ujmując, wzbudzić nadmierne zainteresowanie wśród mniej kulturalnych mieszkańców pobliskiego miasta.

– Dam sobie radę.

– Naprawdę?

Poczuła, że on znow taksuje ją wzrokiem, i odruchowo mocniej otuliła się ręcznikiem.

– Pozwoli pan, że się ubiorę – powiedziała.

– Bardzo proszę – odparł, ruszając do kuchni, ale przystanął w progu. – Może zrobię pani coś zimnego do picia? I coś do zjedzenia? Na pewno nie jadła pani kolacji.

Nie spodziewała się gościnności z jego strony, zwłaszcza że potraktował go tak obcesowo.

– Dziękuję. Niedawno przyjechałam i po podróży postanowiłam wziąć prysznic. Ross jest na jakimś spotkaniu, więc...

– Pani mówi z brytyjskim akcentem. Poznaliście się w Anglii? Wiem, że Ross pojechał tam łowić talenty do ostatniego filmu.

– Tak, poznaliśmy się w Londynie – odparła. – Przez wspólnych znajomych, a właściwie za pośrednictwem mojej kuzynki Carys z Florydy, która przyjaźni się z Rossem.

– Coś takiego! – Uśmiechnął się lekko. – Ja też znam Carys, świat jest mały. No cóż, tym bardziej zapraszam na kolację – dodał na odchodnym. – Zrobimy mojemu bratu niespodziankę.

Ciekawe, jak Ross zareaguje na jego widok, pomyślała. Przecież on się go nie spodziewa. Wiele razy wspominał o starszym bracie i z tych opowieści wynikało, że czuje wobec niego respekt. I trudno się temu dziwić, bo ten Connor rzeczywiście ma coś w sobie. Bije od niego stanowczość i pewność siebie. Widać po nim od razu, że nic nie jest w stanie wytrącić go z równowagi.

Szybko włożyła jasnoniebieską sukienkę na wąskich ramiączkach, w sam raz na ten ciepły wieczór. Ubrana poczuła się pewniej.

Gdy po chwili weszła do kuchni, Connor smarował sosem pomidorowym rozłożony na drewnianym stole blat do pizzy. Zdążył już utrzeć ser.

– Pozwól, że będziemy sobie mówić po imieniu – powiedział,

przysuwając jej krzesło. – Do twarzy ci w tym kolorze. Mogę dorzucić grzyby i paprykę?

– Świetnie, lubię jedno i drugie.

Spojrzała na duże panoramiczne okno. W dole rozciągał się ocean, bliżej, za werandą był niewielki ogród warzywny. Słońce już zaszło, ale grządki i mały pomarańczowy zagajnik z dorodnymi dojrzałymi owocami oświetlały złotymi promieniami lampy na baterie słoneczne.

– Piękny dom – powiedziała, rozglądając się po wyposażonej supernowocześnie kuchni z barkiem i dużą szklaną półką, na której stały misy, wazony i kolorowa ceramika.

– Miło mi to słyszeć. Muszę przyznać, że bardzo go lubię. Długo szukałem miejsca, gdzie mógłbym się zrelaksować, zapomnieć o codziennych trudach. Ten dom i jego okolica od razu mnie urzekły... Tutaj rzeczywiście odnalazłem raj w miniaturze. Wieczorami lubię przysiąść na tarasie i słuchać fal. To niezwykła gratka dla miłośnika przyrody, bo wtedy można obserwować ptactwo. Przylatują do nas różne odmiany czapli, bywają siewki, czasem zdarzają się nawet flamingi.

– To rzeczywiście brzmi jak bajka.

– Tak, mamy tu idyllę. – Skończył krojenie składników, ułożył je na pizzy, włożył ją do pieca, po czym sięgnął do lodówki po dzbanek soku pomarańczowego.

– Mogę ci nalać? A może wolałabyś coś mocniejszego?

– Dzięki, sok wystarczy. Jeszcze nie zdążyłam przyzwyczać się do upału, od przyjazdu ciągle chce mi się pić.

– Nie martw się, niedługo przywykniesz. Mamy w domu klimatyzację, ale ja wolę otwierać okna. Jest wtedy miły przewiew i dom pachnie morzem.

– Ja też nie przepadam za klimatyzacją. – Wypiła parę łyków soku, po

czym zimną szklanekę przyłożyła do rozpalonego policzka. On bacznie na nią zerkał, ale nie umiała odczytać wyrazu jego szarych oczu.

– Domyślam się, że pracujesz z Rossem i będziesz grać w jego filmie. – Zawiesił głos, nalał sobie soku i pociągnął długi łyk. – Nie rozmawiałem z nim o obsadzie, ale rozumiem, dlaczego ściągnął cię aż z Anglii. Jesteś bardzo fotogeniczna, to widać, i masz świetną dykcję.

– Niezupełnie, nie jestem aktorką. Prawdę mówiąc, jeszcze nie miałam nic wspólnego z kinem.

– Ciekawe... – Spojrzał na nią badawczo. – Więc Ross zaprosił cię z innego powodu. Musiałaś na nim zrobić ogromne wrażenie. W końcu, o ile wiem, poznaliście się stosunkowo niedawno.

Zmieszana odstawiła szklanekę.

– Wydaje mi się... Może się mylę, ale mam wrażenie, że ty też. Mam wrażenie, że dodałeś dwa do dwóch, ale z tego dodawania wyszło ci pięć.

– Tak uważasz? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Może pokręciłem jakieś fakty, ale z drugiej strony nieźle znam brata i wiem, że jak Ross zakocha się w pięknej kobiecie, zrobi wszystko, żeby rzucić jej do stóp cały świat. Ale tym razem miał biedak pecha, bo nie spodziewał się, że ja się tu zjawię. To oczywiste, że moja obecność trochę komplikuje jego plany.

Wstała jeszcze bardziej zmieszana.

– Wiesz, właśnie to przemyślałam. Jednak będzie lepiej, jak poszukam sobie innego lokum. Nie chcę wam robić kłopotu.

Ruszyła do drzwi, ale on chwycił ją za rękę.

– Proszę cię, nie rób tego. To głupi pomysł.

– To moja sprawa, wołałabym...

Próbowała się uwolnić, ale on tylko przyciągnął ją do siebie.

– Posłuchaj, skoro mój brat postanowił zaprosić cię pod mój dach, to jest także mój problem.

– Teraz ty mnie wysłuchaj. Nie jestem paczką, którą można sobie gdzieś posłać w zależności od humoru – rzuciła ostro. – To nie tylko obraża mnie osobiście, ale jest przejawem męskiego szowinizmu z dziewiętnastego stulecia. Czy tobie nie pomyliły się epoki? Zapomniałeś, że mamy dwudziesty pierwszy wiek?

Roześmiał się nagle, co doprowadziło ją do prawdziwej furii.

– Puść mnie, i to już. Bo jak nie, przysięgam, że oberwiesz.

Uniosła kolano, by wymierzyć mu cios w czułe miejsce, ale on zdążył zgrabnie odwrócić ją plecami i mocno przyciągnąć ku sobie.

– Jasne, nie będę cię więzić – mruknął – ale zanim cię puszczę, musisz przyrzec, że zostaniesz do rana. Przepraszam, jeśli wyciągnąłem pochopne wnioski. Założyłem głupio, że Ross jak zwykle... I przyznaję, że jestem zaskoczony, bo bardzo się różnisz od jego przyjaciółek.

– Coś podobnego! – przerwała mu z oburzeniem.

– Zrozum, nie chciałem cię urazić. Spróbuj na to spojrzeć z mojego punktu widzenia. Nie miałem pojęcia, że będzie miał gościa. Zwykle mnie o tym uprzedza, ja zresztą, gdy kogoś zapraszam, też tak robię. Dzięki temu unikamy niezręcznych sytuacji. Tym razem nic mi nie mówił, bo pewnie uznał, że skoro wyjechałem na Florydę, nie ma takiej potrzeby.

– Może chciał ci powiedzieć, ale nie zdążył – odparła odrobinę odprężona, choć on wciąż ją trzymał.

– Tak przypuszczam. – Kiwnął głową, muskając policzkiem jej policzek i rozluźnił trochę uścisk, który teraz przypominał jej pieszczotę.

Czuła na szyi jego ciepły oddech, a gdy rozprostował dłonie, które trzymał jej na ramionach, opuszkami palców dotknął biustu. Na pewno zrobił

to nieumyślnie, ale ten dotyk wywołał w niej niespodziewaną reakcję. Przeszedł ją dreszcz podniecenia, więc by go stłumić, przymknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać. Co się stało? Przecież nawet go nie zna. To nie do pomyślenia.

Najwyraźniej dzieje się z nią coś dziwnego. Może to zmęczenie podróżą? Wiedziała, że musi wyzwolić się z jego ramion, ale ciepło jego rąk i ich delikatny uścisk sprawiały jej przyjemność. Od dawna nikt nie trzymał jej w ten sposób, a ona bardzo za tym tęskniła.

– Zgoda – powiedziała wreszcie. – Poczekam do jutra i przeniosę się z samego rana.

Powoli, jakby wbrew sobie, uwolnił ją.

– Nie musisz tego robić. Jesteś gościem Rossa, a więc także i moim. Bardzo cię proszę, zostań.

– Przemyślę to.

Wahała się przez moment. Chciała wyjść z kuchni, ale czuła apetyczny zapach ciasta, ziół, pomidorów i sera. Niezdecydowana zerknęła w stronę piekarnika. Nie zdawała sobie sprawy, że jest taka głodna. Ostatni raz jadła coś w samolocie, wiele godzin temu.

– Jesteś głodna – powiedział, patrząc na nią z leciutkim uśmiechem. – Nic dziwnego, że czujesz się trochę rozdrażniona. Więc proszę cię, usiądź i zjedz kolację. Gdy mamy pusty żołądek, świat zawsze wydaje się nam ponury.

Niezadowolona z własnej słabości posłuchała jego rady. Może on ma rację? Może jest rozdrażniona i trochę przesadza. Długa podróż samolotem, upał i nagła wizyta tego wysokiego ciemnowłosego nieznajomego – to wszystko wyprowadziło ją z równowagi. Serce biło jej jak po maratonie, a świat zdawał się coraz szybciej wirować. Czuła się naprawdę nieswojo.

Kiedy usłyszeli kroki, jednocześnie odwrócili głowy. W progu kuchni stał Ross.

– Co u diabła...? Connor, co ty tu robisz? Przecież miałeś siedzieć na Florydzie? – Ross był równie wysoki jak brat, też miał ciemne włosy i zdecydowane rysy twarzy, ale wydawał się od niego łagodniejszy, bardziej beztroski i niemal chłopięcy. – Mówiłeś, że na kilka miesięcy jedziesz na Florydę.

– Takie miałem plany, ale wezwano mnie na wyspę, bo okazało się, że jestem tu potrzebny, więc Florydą będę się zajmował tylko z doskoku.

– Czyli zamieszkas w domu – zauważył Ross rzeczowo. – Nie miałem o tym pojęcia i nie wiem, czy wiesz, że parter oddałem do dyspozycji Alyssie.

– Tak, wspominała o tym. Ja nie mam nic przeciwko temu. Tyle tylko, że ty będziesz musiał się przenieść do swojej kawalerki w mieście. Ale rozumiem, że to nie będzie problem. Tym bardziej, że będziesz miał stamtąd bliżej do studia filmowego.

Ross spojrział na niego badawczo, jakby podejrzewał brata o niecny spisek.

– Właściwie to masz rację – odparł po chwili.

– Bardzo się cieszę, że tak uważasz. Skoro mamy z głowy problem, siadajmy do stołu.

Kiedy Connor wyjmował pizzę z piekarnika, Alyssa zaproponowała, że pomoże przy nakrywaniu.

– Wielkie dzięki – odparł. – W takim razie wyjmij z lodówki sałatę. Jest w misce, muszę ją tylko doprawić.

Ross, widząc, że wszystko jest prawie gotowe, wyszedł na chwilę, by się odświeżyć.

– Jeśli istotnie nie masz nic wspólnego z kinem, to co zamierzasz robić,

kiedy Ross będzie na planie? Domyślam się, że będziesz po prostu rozkoszować się wakacjami...

– Nie tylko – odparła z uśmiechem. – Mam sprawować opiekę medyczną nad ekipą. Firma, z której usług w tych sprawach zwykle korzysta Ross, tym razem miała zapełniony grafik, więc gdy twój brat dowiedział się, że szukam pracy, zaproponował mi to zajęcie.

– Jesteś pielęgniarką? – zapytał Connor.

– Nie, lekarką. Tak jak ty specjalizowałam się w medycynie ratunkowej, więc jeśli nie daj Boże coś się komuś przytrafi, na przykład kaskaderowi, powinnam wiedzieć, co robić. Ale miejmy nadzieję, że moja rola ograniczy się do podawania tabletek na ból głowy i maści na oparzenia słoneczne..

– No, no, muszę przyznać, że znowu mnie zaskoczyłaś. – Connor przez chwilę się jej przyglądał, po czym zabrał się do krojenia pizzy. – Teraz już rozumiem, czemu powiedziałaś przez telefon, że nie będziesz miała wiele do roboty. Że będziesz mogła cieszyć się słońcem i dziękować gwiazdom za pomyślność.

– Podśluchiwałeś moją rozmowę z Carys? – Spojrzała na niego groźnie.

– Nie wiedziałem, że rozmawiasz z Carys, ale przyznaję, słyszałem parę zdań – mruknął. – Bardzo cię za to przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać – dodał, wsypując kawę do ekspresu. – I przyznaję – ciągnął

– że zaniepokoiło mnie, jak wspomniałaś o kasie i pociąganiu za sznurki w miłości. – Zmierzyli się wzrokiem. – Nie wiem, jakie masz plany, ale chyba powinienem cię prosić o ostrożność w pociąganiu za te sznurki. Nie chciałbym, żeby Ross cierpiał. Ma swoje za uszami, ale to mój brat i bardzo się nim przejmuję.

Po raz kolejny tego wieczora poczuła, że oblewa się rumieńcem. Nic

dziwnego, że Connor odnosił się do niej z taką rezerwą. Słyszał, co mówi, wziął jej słowa na poważnie i wyciągnął błędne wnioski.

– To był żarcik. Wszyscy czasem pozwalamy sobie na żarty.

– Może i tak – odparł z półuśmiechem, ale dostrzegła chłód w jego oczach. – W każdym razie podtrzymuję prośbę, żebyś nie raniła Rossa. Zawsze próbowałem opiekować się bratem i nie chcę z tego rezygnować.

– Mimo że jest dorosły i świetnie sobie radzi w branży filmowej? Nie wierzysz, że on potrafi sam decydować o sobie?

– Oczywiście, że wierzę... do pewnego stopnia. Ale w sprawach męsko – damskich Ross jest naiwny. Bardzo drogo płacił za pomyłki. Nie chciałbym, żeby to się powtórzyło.

– A ja, rzecz jasna, jestem zimną wszetecznicą o ostrych szponach? – Choć powiedziała to żartem, spojrzała na niego z wyrzutem.

– Tego nie sugerowałem, ale przyjechałaś tu do niego aż z Anglii. Nie mam ci tego za złe. Chyba każdy skorzystałby z możliwości wyjazdu na egzotyczną wyspę i pobytu w luksusie, ale musisz mnie zrozumieć, że mam pewne obawy.

On jednak najwyraźniej podejrzewa ją o nieczyste zamiary. Otworzyła usta, by mu odparować, ale nie zdążyła, bo Ross wszedł do kuchni.

– Umieram z głodu, a tu tak wspaniale pachnie.

Z uśmiechem podała mu talerz i usiadła przy stole. Poczuła, że Connorowi już niczego nie będzie wyjaśniać. Jedyne zmierzyli się wzrokiem, a ich spojrzenia powiedziały wszystko. On nie ufał jej ani odrobinę, ona postanowiła zachować wobec niego rezerwę i trzymać się na baczności. Zarysowała się między nimi linia frontu.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Wszystko mamy gotowe do tego ujęcia? – Ross spytał kamerzystę.

Stali od niej o parę kroków i Alyssa słyszała każde słowo. Fascynowało ją obserwowanie, jak powstaje film. Ross był producentem, ale okazało się, że ma też żyłkę reżyserską.

– Najpierw pokazujesz z oddali rafę koralową i morze – powiedział cicho. – Potem robimy stopniowe zbliżenie na las piniowy w tle i jezioro, tak żeby widać było słońce odbijające się w wodzie. I wreszcie chciałbym, żebyś pokazał wiadukt nad drogą i żeby wyszła majestatyczność tego pejzażu. Jak jeszcze podłożymy nastrojową muzykę, osiągniemy niezły efekt.

– Rozumiem. A potem robimy cięcie i pokazujemy pościg samochodowy?

– Tak. Po pejzażu od razu przechodzimy do sceny z kaskaderem.

– Czyli ciężarówka nadjedzie z prawej strony? Jak tylko ruszy, proszę o jasny sygnał.

– Nadjedzie z prawej. Gdy kierowca włączy silnik, dam ci znak.

– Świetnie.

Alyssa przypatrywała się pracy ekipy z ogromną ciekawością. W pobliżu czekali aktorzy mający wystąpić w następnej scenie – gawędzili schronieni w cieniu przed upałem. Wszyscy chcieli zobaczyć ten kaskaderski numer. Technicy zaplanowali go w najdrobniejszych szczegółach, kilka razy robiono zdjęcia próbne. Teraz przyszedł czas na kręcenie sceny. Kaskader, Alex, stał na wiadukcie, dobrze było widać jego ciemną sylwetkę przy poręczy.

Do Alyssy podszedł Ross. Był w znakomitej formie.

– To potrwa mniej więcej godzinę – powiedział z przejęciem. – Może byśmy się wybrali potem na lunch? Co ty na to? Niedaleko, tuż za przystanią jachtową, otworzyli nową restaurację Benvenuto. Podobno jest bardzo dobra, specjalizuje się w owocach morza i daniach rybnych. Dasz się namówić?

– Doskonale, bardzo się cieszę – odparła z uśmiechem, a on w jakimś nagłym odruchu uściskał ją i pocałował w usta.

– Ja też! – zawołał wesoło.

– Skąd ta dzika radość? – wykrztusiła po chwili, zaskoczona pocałunkiem.

– Strasznie jestem ci wdzięczny. Fantastycznie pracowałaś, ekipa nie może się nachwalić. Mówią, że znasz się na wszystkim i na wszystko znajdziesz radę, od bólu zęba po zwichniętą kostkę. Dla mnie osobiście bezcenne były twoje uwagi dotyczące spraw medycznych w scenariuszu, zwłaszcza te związane ze scenami w szpitalu i epizodem z zasłabnięciem w restauracji.

– Mam nadzieję, że przy naszym lunchu nikt nie zasłabnie. Po tych wszystkich pościgach i skokach z wiaduktu miło będzie chwilę odsapnąć w spokoju.

– Całkowicie się zgadzam – rzucił, ściskając ją po raz drugi na odchodnym, po czym pobiegł do kierowcy ciężarówki, by jeszcze zamienić z nim parę słów.

– Widać gołym okiem, że z każdym dniem jesteście w coraz lepszej komitywie.

Słyszając za plecami głos Connora, odwróciła głowę. Stał o krok za nią w ciemnoszarych spodniach i koszuli rozpiętej pod szyją. Na jego twarzy malowało się napięcie czy może raczej rezerwa.

– Cześć, Connor – powiedziała, siłąc się na uśmiech.

– To miła niespodzianka zobaczyć cię na planie. Co tu robisz?

Chociaż od kilku tygodni mieszkali pod jednym dachem, prawie go nie widywała. Sądziła, że od świtu do nocy pracuje w szpitalu i może też często jeździ na Florydę. Tamte uwagi o niej i o Rossie po prostu postanowiła puścić mimo uszu. Nie chciała jątrzyć i uznała, że wracanie do tego wątku tylko pogorszyłoby sprawę. Ale zmartwiło ją, że Connor był świadkiem pocałunku Rossa. Teraz jeszcze trudniej będzie go przekonać, że z jego bratem nic jej nie łączy.

– Mam dzisiaj wolne, więc postanowiłem zobaczyć, jak wam idzie. Widzę, że zdjęcia postępują zgodnie z planem. – Zawiesił głos i spojrzał na nią badawczo.

– I chciałem też zobaczyć, jak ty sobie radzisz. Czy rzeczywiście nie miałaś na planie prawie nic do roboty?

– Nie do końca, okazało się, że to nie był całkowity relaks. Może dlatego, że po raz pierwszy przyszło mi pracować przy filmie.

– Ross wyśpiewuje na twoją cześć hymny pochwalne – odparł z tonem uznania w głosie. – Słyszałem, że nie tylko zajmowałaś się pomocą doraźną, ale udzielałaś ludziom ogólnych porad medycznych, i cała ekipa jest ci za to bardzo wdzięczna.

– Na tym polega ta praca i za to mi płacą. – Wzruszyła ramionami i ramiączko jej bluzki zsunęło się lekko, odsłaniając opaloną skórę pod obojczykiem. – Uważam, że to należało do moich obowiązków.

– To naprawdę godne pochwały.

Zanim zdążyła zaprotestować, poprawił jej ramiączko. Oblała się rumieńcem i nie potrafiła powstrzymać przyspieszonego bicia serca.

– Teraz znów wyglądasz nienagannie – mruknął.

– Och, dzięki – wyjąkała zmieszana. – Czy... widziałeś wcześniejsze

filmy Rossa? – spytała, odgarniając nerwowo kosmyk z czoła.

Kiedy uniosła rękę, nad dzinsowymi biodrówkami odsłoniła się na moment jej opalona talia. Connor nie umiał oderwać wzroku od jej brzucha.

– Owszem... tak, widziałem większość jego filmów. Lubię kino, więc z przyjemnością śledzę produkcje Rossa. I choć może nie jestem obiektywny, bo on jest moim bratem, wydaje mi się, że robi dobre filmy.

Zresztą nie tylko ja je doceniam. Ross odnosi sukcesy dlatego, że jest pasjonatem, ogromnie się przykłada do pracy i dba o najdrobniejsze szczegóły.

– Też na to zwróciłam uwagę. Nic dziwnego, że tak bardzo się przejmuje dzisiejszą sceną z kaskaderem. Chce, żeby wszystko było dopięte. Uciekający przed pogonią kaskader ma skoczyć z wiaduktu na przejeżdżającą w dole ciężarówkę. Ten skok trzeba było dokładnie wyliczyć w czasie.

– Rozumiem, na tym polega kino akcji. Ludzie płacą, żeby oglądać takie sceny.

Gdy Ross dał znak kamerzyście, ucichł gwar na planie i wszyscy z zapartym tchem patrzyli na powoli nabierającą szybkości ciężarówkę. Kaskader, który na wiadukcie wyskoczył z rozbitego samochodu, uciekał przed goniącymi go prześladowcami. Dobiegł do barierki, skoczył na nią, znieruchomiał na chwilę, po czym rzucił się w dół.

Wszystko zostało dokładnie wyliczone i zgodnie z planem kaskader wylądował na przejeżdżającej ciężarówce. Na rozstawionych nogach utrzymał równowagę, ale to, co się stało sekundę później, sprawiło, że wszyscy w przerażeniu wstrzymali oddech. Alex, któremu podwinęła się stopa, upadł na plecy, po czym zsunął się z jadącego jeszcze pojazdu.

Alyssa chwyciła torbę lekarską i rzuciła się biegiem na miejsce wypadku. Jęczący z bólu Alex leżał na poboczu drogi.

– Możesz mi powiedzieć, co cię boli? – zapytała, próbując opanować łomot serca.

– Plecy. Mam wrażenie, że...

Na myśl, że doznał urazu kręgosłupa, przeszły jej ciarki. Poczwała, że ma dłonie wilgotne od potu.

– Spokojnie – powiedziała, opanowawszy się trochę.

– Najważniejsze, że nie straciłeś przytomności. Staraj się nie poruszać, zaraz wezwiemy pomoc.

Drżącą ręką sięgnęła po komórkę, zadzwoniła na numer alarmowy i wezwała pogotowie, mówiąc, że pacjent prawdopodobnie ma uraz kręgosłupa.

– Powiedz mi, jak byś określił ten ból? W skali od jednego do dziesięciu?

– Dwanaście. Nie wiem, jak to się stało. Myślałem... myślałem...

– Spokojnie – powtórzyła, patrząc na jego pobladłą twarz. – Pozwól, że troszkę ci zbadam i podam ci środek przeciwbólowy.

Zmierzyła mu puls i ciśnienie, obejrzała kończyny, po czym zrobiła zastrzyk.

– Za chwilę poczujesz się lepiej. A teraz założę ci kołnierz, żeby na wszelki wypadek unieruchomić szyję. Alex, słyszysz mnie?

Mężczyzna nie odpowiadał. Pewnie ma uszkodzone organy wewnętrzne, pomyślała w panice. Nie można wykluczyć krwotoku. Jeszcze raz zmierzyła mu puls i ciśnienie.

– Mogę jakoś pomóc? – spytał Connor, który dobiegł do nich przed sekundą. Był wyraźnie zatroskany, ale zachowywał spokój.

– Dziękuję, dobrze, że jesteś. Spada ciśnienie i tętno, więc podam mu sól fizjologiczną w kroplówce.

Sprawdziła odruchy, okazało się, że Alex stracił czucie w nogach. O Boże, pomyślała, to może oznaczać, że już nigdy nie będzie chodził.

Tylko spokój, powtarzała sobie. Trzymaj nerwy na wodzy.

– Connor, unieś mu delikatnie głowę, a ja założę kołnierz. I trzeba mu podać tlen.

– Ja się tym zajmę – powiedział.

Ukląkł przy Aleksie, nałożył mu na nos i usta maskę, po czym zaczął rytmicznie naciskać pojemnik z tlenem.

– Spowolniona akcja serca, więc podam atropinę – powiedziała półgłosem. – Na wszelki wypadek przygotuj defibrylator, ale atropina powinna wystarczyć.

Szybko przygotowała i podłączyła kroplówkę, Connor przez cały czas podawał Alexowi tlen.

– Trzeba będzie jednak zrobić defibrylację – stwierdziła, widząc, że atropina nie skutkuje.

Przykleiła na piersi Alexa elektrody i włączyła ma szynę. Spojrzeli na wyświetlacz.

– Nic z tego, akcja serca bardzo spowolniona – uznał Connor. – Według mnie potrzebny jest wstrząs.

Skinąwszy głową, Alyssa ustawiła parametry i urządzenie zaaplikowało wstrząs.

Connor cofnął się o krok i oboje w napięciu patrzyli na wyświetlacz. Przez sekundę czy dwie nic się nie działo, następnie zapis EKG lekko drgnął i po chwili serce odzyskało normalny rytm. Wolny, ale w granicach normy. Alyssa westchnęła z ulgą i dopiero wtedy poczuła, że zagryzła wargę do krwi.

Karetka przyjechała minutę później. Ratownicy przywitali się z Connorem jak ze starym znajomym. Alyssa zwięźle opowiedziała im, co się

stało.

– Bardzo mnie niepokoi uraz pleców – dodała na koniec. – Pomożemy wam umieścić go na noszach.

Razem z Connorem i ratownikiem uklękli przy Aleksie i na jej komendę lekko unieśli z jednej strony jego nieruchome ciało, podczas gdy drugi ratownik wsunął pod nie nosze. Potem ostrożnie ułożyli na nich pacjenta, nosze przenieśli na wózek.

– Chwała Bogu, poszło sprawnie – zauważyła z ulgą, patrząc, jak ratownicy zabezpieczają Alexa pasami i kładą nosze na wózek, po czym przewożą go do karetki. – Czy mogę się z wami zabrać do szpitala?

– Bardzo proszę, w karetce mamy jedno wolne miejsce – odparł ratownik.

– Ja też pojedę do szpitala – dorzucił Connor. – Jestem samochodem.

Kątem oka dostrzegła stojącego w pobliżu Rossa. Gdy zobaczył, że Alyssa skończyła pracę przy pacjencie, natychmiast do niej podbiegł.

– Co się stało? Jak oceniasz jego stan? Zdaje się, że musieliście go reanimować? Czy on z tego wyjdzie? – Zasypał ją pytaniami, był zdruzgotany i roztrzęsiony. – Nigdy nie miałem poważnego wypadku na planie, nie przeżyłem takiego koszmaru. Czuję się za to odpowiedzialny.

– Najważniejsze, że udało się przywrócić krążenie. W szpitalu zrobią Alexowi badania i dowiemy się czegoś więcej. – Żeby go pocieszyć, położyła mu dłoń na ramieniu. – Pamiętaj, to nie była twoja wina. To był po prostu nieszczęśliwy wypadek. Zawód kaskadera jest niebezpieczny, kaskader zdaje sobie sprawę z ryzyka.

– Wiem, ale i tak czuję się okropnie. Może jednak czegoś nie dopilnowałem? Może w ogóle nie powinienem dzisiaj reżyserować, ale Dan prosił mnie, żebym go zastąpił, więc nie miałem wyboru. Może...

– Ross – przerwała mu stanowczo – nie możesz się o to winić. Nikt tego nie mógł przewidzieć.

– Nie jestem pewien, czy jednak czegoś nie przeoczyłem. Chciałbym też pojechać do szpitala, ale najpierw muszę się skontaktować z jego żoną i złożyć wyjaśnienia na policji. Wiem, że będzie dużo formalności, trzeba będzie spisać protokół. I muszę natychmiast skontaktować się z firmą ubezpieczeniową. Sądzę, że to potrwa parę godzin, mam więc ogromną prośbę: jeśli będziesz miała możliwość, koniecznie powiedz Alexowi, że zaopiekujemy się jego rodziną i zrobimy dla niego wszystko. Powiesz mu?

– Oczywiście, bądź spokojny.

Uściskała go na pożegnanie i ruszyła do ambulansu. Connor, który stał przy karetkce, rzekł półgłosem:

– Zdaje się, że Ross jest załamany.

– To prawda, obarcza się winą. Może jednak zostać z nim, żeby go wspierać?

– Nie, musi sobie poradzić, bo być może przydam się na coś w szpitalu. Jestem zresztą pewien, że Ross jakoś się otrząśnie z szoku.

– Miejmy nadzieję – odparła, przykładając dłoń do skroni.

– Dobrze się czujesz? – spytał, patrząc na nią z troską. – Nagle strasznie zbladłaś.

– To nic takiego, na pewno szybko przejdzie. Po prostu zaczyna mnie trochę boleć głowa.

Musiała jednak przyznać w duchu, że gdy trochę opadło z niej napięcie, poczuła się bardzo marnie. Angażując się do pracy przy filmie, nie przypuszczała, że coś takiego może się wydarzyć. Ale kiedy się wydarzyło, działała niemal automatycznie, jej wiedza medyczna okazała się jej drugą naturą.

Ale teraz, gdy spadł poziom adrenaliny, ogarnęło ją straszliwe zmęczenie, lęk i rozedrganie. Właśnie takim wyczerpaniem i niepokojem reagowała ostatnio przy pracy na oddziałach ratunkowych w Anglii. Poczowała zawroty głowy i lekkie mdłości, na chwilę zrobiło się jej ciemno w oczach. Ostatkiem sił wsiadła do karetki, po czym przymknęła oczy.

Próbowała ze wszystkich sił odpędzić złe wspomnienia. Na próżno. Alex bardzo jej przypominał pacjenta, którym zajmowała się w Anglii. Byli w tym samym wieku, tej samej budowy ciała, obaj mieli ciemne włosy i oczy przepełnione bólem. Tamten pacjent też...

Do rzeczywistości przywróciło ją trzaśnięcie zamykanych drzwi. Ambulans ruszył na sygnale. Na pod – jeździe przed oddziałem ratunkowym czekał na nich Connor. Okazało się, że odjechał przed nimi i dotarł szybciej na miejsce.

– Witamy w szpitalu Coral Cay – powiedział, pomagając jej wysiąść z karetki. Gdy chwycił ją mocno pod ramię, poczuła się odrobinę pewniej. – Czeka na niego zespół traumatologiczny. To świetni specjaliści, zaraz się przekonasz.

– Jestem tego pewna.

Ten szpital cieszył się świetną renomą, Alex znalazł się w dobrych rękach.

Ratownicy sprawnie i szybko przewieźli go do izby przyjęć, ona ruszyła za nimi.

– Zaczniemy od badań neurologicznych – wyjaśnił lekarz dyżurny. – Potem zrobimy mu tomografię i jeśli będzie trzeba, rezonans magnetyczny. Czy wiesz, jak można się skontaktować z jego rodziną? – zwrócił się do Connora.

– Nie ma takiej potrzeby, Jack. Mój brat już powiadomił żonę Alexa.

Dzwonił do mnie na komórkę, żeby mi o tym powiedzieć. Jego żona niedługo przyjedzie, czeka tylko na opiekunkę, która zajmie się dziećmi.

Dotarli na traumatologię, gdzie Jack dokładnie wypytał Alysę i Connora o przebieg wypadku i pomoc, jakiej udzielili Alexowi.

– Świetnie się spisaliście. Trochę potrwa, zanim zrobimy tomografię, więc może byście poszli na kawę i troszkę odsapnęli. Jak będą wyniki, dam wam znać.

Alyssa spojrzała na podłączonego do aparatury i monitorów Alexa, po czym wyszli do holu. Connor wziął ją pod rękę i poprowadził korytarzem na prawo.

– Aż trudno w to uwierzyć – powiedziała cicho.

– Tak, świetnie cię rozumiem. Niełatwo się pogodzić z takimi zdarzeniami. – Spojrzał na nią badawczo.

– Czy tobie przypadkiem nie zrobiło się słabo? Prawdę mówiąc, nie wyglądasz najlepiej.

– Wszystko w porządku – skłamała.

– No cóż, sędzę, że to musiał być dla ciebie szok. Spodziewałaś się przecież, że na planie będziesz miała do czynienia tylko z niegroźnymi rozstrojami żołądka i bólami głowy.

Doprowadził ją do swojego gabinetu, otworzył drzwi i dotykając jej ramienia, przepuścił przodem. Ten dotyk przyniósł jej dziwną ulgę i podziałał ożywczo.

– Rozgość się, proszę – powiedział, przysuwając jej fotel. – Tutaj powinno być ci wygodnie. Zaparzę kawę – dodał, włączając ekspres stojący na stoliku w kącie.

Rozejrzała się wokół siebie. Duży jasny gabinet był urządzonej z dyskretną elegancją. I z dbałością o każdy szczegół. Ciemnozielony odcień

wykładziny na podłodze działał wręcz kojąco, harmonizowały z nim kolorystycznie wygodne skórzane fotele dla gości. Komfortowa kanapa przy ścianie niemal zachęcała, by się na niej odprężyć.

Domyśliła się, że Connor przyjmuje w tym gabinecie krewnych pacjentów, ludzi głęboko przejętych stanem leżącego na ratunkowym bliskiego im człowieka. Na tym oddziale nie ma błahych przypadków.

Pod dużym oknem po przeciwnej stronie pokoju stało solidne biurko z ciemnego mahoni. Jego błyszczący blat częściowo kryła ciemnoczerwona podkładka z matowej skóry, na której stał piękny mosiężny przycisk do papieru. Ściany w tej części gabinetu były zajęte przez stojące naprzeciw siebie mahoniowe szafy biblioteczne, jedna z książkami medycznymi, druga z folderami na dokumentację.

– Wciąż jesteś bardzo blada. Mam nadzieję, że to ci dobrze zrobi – powiedział, stawiając przed nią filiżankę kawy. – A może dać ci jakiś środek na ból głowy?

– Nie, dziękuję. To nic takiego, kawa na pewno mi pomoże.

– Słodzisz? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, podał cukierniczkę z brązowym cukrem w kostkach i dzbanuszek mleka, po czym usiadł z kawą w fotelu naprzeciwko. – Rozumiem, że martwisz się o Alexa, ale chyba trafi cię coś jeszcze – zauważył po dłuższej chwili. – Zdajesz sobie przecież sprawę, że dla niego zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Czy to ma jakiś związek z tym, że zrezygnowałaś z pracy w Anglii?

– Skąd to ci przyszło do głowy? – odpowiedziała pytaniem. Miała wrażenie, że jej serce zamarło.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, co cię skłoniło do wyjazdu na koniec świata z kraju, w którym studiowałaś i od lat pracowałaś. Musiałaś mieć przecież ważne powody. Może w czymś ci się nie układało, może coś ci

nie wyszło?

– Skąd ty to wszystko wiesz? Rozmawiałeś o mnie z Rossem?

– Oczywiście, że rozmawiamy o tobie – odparł z uśmiechem. – Trudno, żeby było inaczej, skoro on nie przestaje o tobie mówić.

Zrobiło jej się ciemno w oczach. Co prawda nie dawała Rossowi najmniejszych powodów do myślenia, że ich związek może się przerodzić w coś więcej niż przyjaźń, on wyraźnie jednak miał takie nadzieje. Będzie więc musiała jak najszybciej pozbawić go złudzeń.

– On poza tobą nie widzi świata – ciągnął – ale ty i ja świetnie wiemy, że nie odwzajemniasz jego uczuć. Chyba się nie mylę?

– Ogromnie go lubię, uważam, że Ross jest cudownym człowiekiem – odparła, sztywniejąc.

Nie spodobała jej się zaczepna nutka w jego tonie. Irytowało ją, że Connor wciąż jej przypisuje, że przyjechała tu z niecznymi zamiarami.

– Zgoda, Ross ma dobre serce, ale to wciąż nie wyjaśnia, czemu wszystko rzuciłaś i wyjechałaś.

– Myślisz, że miałam dosyć harówki? Że skorzystałam z zaproszenia Rossa, bo po prostu nie chciało mi się pracować?

– A czy możemy wykluczyć ten aspekt? Czy perspektywa pobytu na pięknej wyspie, gdzie można odpocząć i zapomnieć o codziennych trudach, nie była dla ciebie kusząca?

– Oczywiście, że była – skinęła głową z przelotnym uśmiechem – ale nie zapominaj, że przyjechałam tu do pracy. Ross stworzył mi możliwość spróbowania czegoś nowego, a ja wykorzystałam szansę. Nie widzę w tym nic zdrożnego – skończyła z lekkim błyskiem w oczach.

– Skoro tak to przedstawiasz, to rzeczywiście nie ma w tym nic zdrożnego. – Spojrzał na idealny owal jej twarzy, pełne kształtne usta,

opadające na ramiona gęste włosy – i trudno mu było oderwać od niej wzrok.

Po chwili jednak przywołał się do porządku i potrząsając głową, dodał:
– To jest godne pozazdroszczenia, że mogłaś tak po prostu wszystko zostawić za sobą.

– Zgadza się, ale... – Nie dokończyła zdania, bo zadzwonił pager, a Connor ze zmarszczką na czole czytał komunikat. – Jack Sommers skończył badania wstępne i chciałby z nami porozmawiać.

– Dobrze – odparła, czując nerwowy skurcz żołądka.

Jack czekał na nich w swoim gabinecie.

– Mam wyniki tomografii, popatrzcie. – Pokazał im zdjęcia na ekranie komputera. – Jak widać, kręgosłup został uszkodzony w dwóch miejscach i już wywiązał się tam silny stan zapalny.

– Czyli nie obejdzie się bez operacji? – powiedział Connor, zmrużywszy oczy.

– Obawiam się, że nie. I trzeba ją przeprowadzić jak najszybciej, bo opuchlizna postępuje. Myślę, że w ciągu godziny przygotujemy go do zabiegu. Chirurg wszczepi mu metalowe mikroszyny, które zapobiegą uciskowi kręgów na rdzeń. Ale na razie nie sposób przewidzieć, czy Alex odzyska władzę w nogach. Miejsca urazu są tak spuchnięte, że trudno ocenić głębokość uszkodzeń.

– Chociaż wyniki badań nie nastrajają do optymizmu, bardzo dziękujemy za informację – powiedziała Alyssa z wyraźnym przygnębieniem.

Jak on to przyjmie? Dla młodego wysportowanego człowieka widmo kalectwa musi być czymś strasznym. Tym bardziej, że jest zawodowym kaskaderem, który ma na utrzymaniu rodzinę. Żonę i małe dzieci.

Po wyjściu od Jacka postanowili zajrzeć do Alexa. Leżał pod kroplówką

w sali przedoperacyjnej oddziału urazowego. Do zabiegu szykowały go dwie pielęgniarki. Jedna właśnie pobrała mu krew, druga śledziła na monitorze akcję serca. Był pod dobrą opieką.

Alyssa odetchnęła z ulgą. Wprawdzie nie odzyskał przytomności, ale jego stan wydawał się stabilny.

Ani ona, ani Connor nie mogli w tej chwili nic dla niego zrobić. Z ciężkim sercem ruszyli do samochodu stojącego na parkingu.

– Która to godzina? – powiedział, zerkając na elegancki złoty zegarek.
– Może chodźmy na lunch, a potem tu wrócimy, żeby zobaczyć, jak przeszła operacja. Ross wspominał, że zarezerwował dla was stół w Benvenuto. Trudno tam o miejsce i szkoda byłoby zmarnować okazję. Co ty na to?

– Sama nie wiem... chyba że...

Jego propozycja całkowicie ją zaskoczyła. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że jest głodna. Teraz, gdy wspomniał o jedzeniu, poczuła ssanie w żołądku. Ale miała wrażenie, że pójście na lunch z Connorem byłoby niełojalnością wobec Rossa.

– Chyba że Ross mógłby do nas dołączyć – dokończyła urwaną myśl. – Zadzwoń do niego...

– Już to zrobiłem, kiedy rozmawiałś z pielęgniarkami. Powiedział, że absolutnie nie da rady, na niego nie możemy więc liczyć. Ale on też uważa, że nie warto rezygnować ze stolika.

– Rozumiem. Czy mówił, jak mu idzie załatwianie formalności?

– Sprawy z policją ma już za sobą, żona Alexa pewnie jest już w drodze do szpitala, Ross wysłał po nią samochód. Ale czeka go spotkanie z ubezpieczycielem, a potem musi się naradzić z reżyserem. Wstrzymali zdjęcia co najmniej na dwa dni. Wszyscy są zbyt wstrząśnięci, żeby pracować.

– Spadł mi kamień z serca, że jego żona nie będzie prowadzić auta. Nie wyobrażam sobie, żeby po usłyszeniu takich wieści można było usiąść za kierownicą. Świetnie, że Ross pomyślał i o tym.

– Ale ty dla własnego dobra spróbuj przez chwilę oderwać myśli od wypadku. Poza tym musisz coś zjeść, więc bardzo cię proszę, wsiadaj – polecił, otwierając przed nią drzwi do samochodu. – Jedziemy do Benvenuto.

Posłusznie zajęła miejsce obok niego. Connor włączył silnik, w samochodzie po chwili zrobiło się chłodno. W taki upał nie sposób żyć bez klimatyzacji, pomyślała, przymykając oczy. Kiedy je otworzyła, mijali wzgórze porośnięte piniami. Przed nimi otwierał się bajkowy widok na porośnięte gajami pomarańczowymi zbocza, które opadały aż do brzegów szerokiej błękitnej zatoki z przystanią jachtową po lewej stronie.

– Prawie jesteśmy na miejscu – oznajmił Connor.

– Ross mówił, że zarezerwował stolik na tarasie, skąd rozciąga się piękna panorama na przystań i morze.

– Fantastycznie. Szczerze mówiąc, umieram z głodu. Nie zdawałam sobie sprawy, że od śniadania upłynęło tyle godzin.

– Nie dziwię się, że jesteś głodna. – Zerknął na nią z uśmiechem. – Trochę soku i małą miseczkę płatków trudno nazwać śniadaniem, a właśnie tak wygląda twój poranny posiłek – dorzucił, parkując przed restauracją.

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Skąd wiesz, co jadam rano?

– Po prostu z okna na górze widywałem, jak wychodzisz ze śniadaniem na taras. Ja też lubię jadać na powietrzu i też piję świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Działa na mnie ożywczo, podobnie jak poranna morska bryza. Ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak po tak mikroskopijnym śniadaniu możesz tyle godzin wytrzymać bez jedzenia.

Wysiadł z auta i otworzył przed nią drzwi.

– Zwykle robię sobie krótką przerwę w pracy na drugie śniadanie, na jakąś kanapkę albo croissant. Ale dziś, jak się domyślasz, nie miałam do tego głowy.

– Miejmy więc nadzieję, że tym bardziej docenisz tutejszą kuchnię.

Zamknął samochód i lekko obejmując ją w pasie, wprowadził do restauracji.

Co za miły chłód, pomyślała z ulgą. Zaczerwieniła się, bo jego delikatny dotyk wydał się jej pieszczotą. Gdy po chwili kelner zaprowadził ich na taras, jej ramiona znów ogrzało słońce. Connor chyba zauważył jej rumieniec, bo powiedział cicho:

– Nie martw się, wszystkie stoliki są w cieniu i będziemy mieli miły powiew od morza.

Usiedli pod rozłożystą palmą.

– Jak tu pięknie – powiedziała z zachwytem.

Z tarasu rozciągał się widok na przystań i morze. Białe jachty i żagłówki kontrastowały z błękitem wody, po lewej stronie od przystani aż po horyzont ciągnęła się jasna piaszczysta plaża pod wzgórzami porośniętymi lasem palmowym.

Pejzaż z prawej strony wyglądał zupełnie inaczej. Tutaj linia brzegowa była skalista i poszarpana, a morze usłane wysepkami. Na skałach rosły gdziegdzie drzewa o powyginanych pniach, okryte żółtymi kwiatami.

– Czy to są owe słynne kampezyiny? – spytała.

Skinął głową.

– Widzę je pierwszy raz w życiu, ale słyszałam, że z ich owoców pozyskuje się ciemnoczerwony barwnik. Moja przyjaciółka ma przepiękną suknię z jedwabiu farbowaną właśnie kampezyinem.

– Tak, w tych stronach ten barwnik jest bardzo popularny, ale kampszyn ma też inne zalety. Miód z jego kwiatów odznacza się niezwykłym aromatem i jest specjałem tej wyspy.

Gdy kelner przyniósł karty dań, Connor zamówił butelkę białego wina, po czym oboje zagłębili się w studiowaniu menu.

– Wszystko brzmi tak kusząco, że leci mi ślinka i nie potrafię wybrać.

– Ja chyba wezmę na przystawkę ślimaki z rusztu w sosie maślanym, a potem zamówię tagliatelle z krewetkami w sosie Alfredo. Tego jeszcze tu nie jadłem, ale słyszałem, że te dania są rewelacyjne.

– W takim razie nie będę dłużej główkować i poproszę o to samo – powiedziała z uśmiechem, odkładając kartę.

Kelner przyniósł wino, Connor je skosztował i zaaprobował, po czym zamówił potrawy i napelnił jej kieliszek.

– Jak oceniasz to wino?

– Znakomite.

– Cieszę się, że ci odpowiada – rzekł z uśmiechem, po czym zawahawszy się lekko, ciągnął: – Masz na Florydzie kuzynkę, ale czy twoja najbliższa rodzina mieszka w Anglii?

– Rodzice pochodzą z Bristolu, ale przed wieloma laty przeprowadzili się do Londynu. Jestem jedynaczką.

– Skoro nie masz rodzeństwa, tym bardziej muszą za tobą tęsknić.

– Szczerze mówiąc, chyba nie bardzo mają na to czas, są bardzo zajęci. Mama prowadzi galerię z nowoczesną biżuterią, ojciec jest inżynierem i dyrektorem dużej firmy elektronicznej. Zresztą rodzice przyzwyczaili się do mojej nieobecności. Przez kilka lat pracowałam w szpitalu na północy Anglii.

– Z tego, co mówisz, odnoszę wrażenie, że nie łączy was wielka zażyłość... – Zawiesił głos i przypatrywał się jej przez chwilę, ale nie ciągnął

tego wątku, bo kelner przyniósł tacę ślimaków i zaczął je nakładać na talerze.

– Są naprawdę przepyszne – stwierdziła Alyssa po skosztowaniu potrawy, a kiedy zostali sami, wróciła do spraw rodzinnych. – Nie wiem, bo nasze stosunki zawsze wydawały mi się czymś naturalnym. Można powiedzieć, że chowałam się z kluczem na szyi, bo rodzice zwykle wracali późno do domu, ale nie miałam do nich o to żalu i nie czułam się samotna. Cieszyłam się swobodą i nigdy nie brakowało mi przyjaciół wśród rówieśników.

Jednak Connor dotknął jakiejś czulej struny. W jej oczach odmalowała się niepewność. Jako dziecko i nastolatka czasem jednak zazdrościła koleżankom, którym rodzice poświęcali dużo czasu. Ale z drugiej strony one pewnie zazdrościły jej swobody i samodzielności. Mocnego oparcia w rodzinie zabrakło jej także niedawno, kiedy poczuła się wypalona pracą, a jej życie miłosne przeżywało kryzys. Zamknęła się w sobie, z problemów nie umiała się zwierzać nawet najbliższym przyjaciółkom. Tak, wtedy najbardziej potrzebowałyby rodzinnego wsparcia.

Opowiedziała Connorowi trochę o matce, która zawsze była ogromnie pochłonięta galerią. Wspomniała mu nawet, że gdy miała jakieś dziesięć lat, chciała być żywą reklamą biżuterii projektowanej przez mamę.

– Ale ona, niestety, jakoś na to nie poszła – zakończyła wesoło i po krótkim wahaniu spytała: – A twoi rodzice? Często się z nimi widzisz?

– Dość często. Też mieszkają na Bahamach, ale mama przeprowadziła się na inną wyspę. Rozwiedli się wiele lat temu, ojciec niedawno ożenił się po raz drugi.

– Och, bardzo mi przykro, że się rozstali. To z pewnością nie było dla ciebie łatwe... ani dla Rossa.

– Tak, zwłaszcza dla Rossa. Kiedy się rozwodzili, miał jedenaście lat i

przy jego wrażliwości trudno mu było się z tym pogodzić.

– No cóż... chyba jednak mam szczęście, że moi rodzice są razem.

Kiedy podano im danie główne, przez chwilę delektowali się w milczeniu jedzeniem. Kucharz zdołał wyczarować prawdziwe dzieło sztuki. Sos Alfredo z czosnkiem i parmezanem cudownie podbijał delikatny smak i aromat krewetek.

Connor spod oka przypatrywał się, jak Alyssa ze smakiem kończy swoją porcję i dolał jej wina, które wspaniale harmonizowało z potrawą.

– Pycha. To były najlepsze krewetki w moim życiu.

– Bardzo się cieszę. Ale jak wiesz, uroki naszej wyspy nie kończą się na jedzeniu. Nie tylko świetnie się tu żeglujecie, ale można też ponurkować przy rafie koralowej. Mam nadzieję, że miałaś już okazję zaznać tych rozkoszy.

– Prawdę mówiąc, jeszcze nie było sposobności. Ross bardzo by chciał zabierać mnie na wycieczki, ale jest strasznie zajęty filmem i dotąd nie miał na to czasu. Ja zresztą też całe dni spędzałam na planie i wbrew pozorom miałam sporo roboty. Ale nie ma pośpiechu, w końcu będę tu jeszcze przez dobre dwa miesiące.

– Gdybyś miała ochotę na wyprawy, na razie chętnie zastąpię Rossa. W życiu próbuję kierować się zasadą, że przyjemności nie należy odkładać na później.

– Och, strasznie to miłe z twojej strony. – W jej głowie zapaliło się światełko alarmowe.

Propozycja była bardzo kusząca, ale nie była w stanie odczytać intencji Connora. Przecież już pierwszego dnia dał jej do zrozumienia, że dla niego jest intruzem, który niebezpiecznie wkroczył w życie Rossa.

– To bardzo miła propozycja – powtórzyła – ale nie chciałabym ci sprawiać kłopotu. Zresztą Ross prędzej czy później znajdzie dla mnie czas, a

jak nie, to mogę sama...

– Zawsze przyjemniej jest zwiedzać w towarzystwie – odparł stanowczo. – A teraz przyznaj się, czy zastanawiałaś się nad deserem. Jak się pewnie domyślasz, mają tu mnóstwo słodkości z kokosem i, rzecz jasna, z bananami. A może wolałabyś coś czekoladowego?

– Wiesz, chodzą mi po głowie *crepes Suzette*.

– Świetny wybór, to ich flagowy deser. Polewają naleśniki mieszanką rumu z likierem pomarańczowym i zapalają ten sos na stole, a potem je garnirują soczystymi wiśniami. Ja też wezmę *Suzette*. Pozwól, że doleję ci wina.

– Nie, ja już dziękuję. Boję się, że uderzy mi do głowy, a przecież trzeba zachować jasność umysłu.

– Niby czemu? Nie jesteś przecież w pracy. Zdjęcia zostały zawieszane na dobrych parę dni, więc spokojnie możesz się odprężyć. Ale coś mi się zdaje, że ty zawsze lubisz zachowywać czujność.

Zwłaszcza w jego obecności. Od pierwszej chwili musiała się przy nim trzymać na baczności. On świetnie o tym wiedział, więc nie mogła uwolnić się od poczucia, że teraz celowo się z nią drażni.

– Wiesz, nauczyłam się, że warto zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół nas. – Ponieważ okazało się, że w jej związku z Jamesem nie była tego świadoma, przyrzekła sobie, że więcej nie popełni tego błędu. Nie dopuści, by to się powtórzyło.

– Ciekaw jestem, co sprawiło, że tak uważasz?

Czekał na odpowiedź, patrząc na nią badawczo, ale przemilczała to pytanie. Przyglądała się z prawdziwą albo może trochę udawaną fascynacją, jak kelner podpala alkoholową polewę na naleśnikach, a gdy płomień zgasł, natychmiast skosztowała deseru. Rozpływał się w ustach, lody śmietankowe

wspaniale kontrastowały z gorącym naleśnikiem. Connor nie spuszczał z niej wzroku.

– Alyssa, przecież oboje mamy trochę wolnego czasu, żadne z nas nie pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc może jednak dałabyś się namówić na wyprawę. Moglibyśmy na przykład obejrzeć rafę z łodzi ze szklanym dnem. Co ty na to?

– Jestem pewna, że to byłaby wspaniała wycieczka – odparła cicho, a on spojrzał na nią wyczekująco. – Myślę jednak, że nie powinniśmy razem spędzać czasu.

– Czemu tak uważasz? Obawiasz się, że Rossowi byłoby przykro?

– Nie chodzi tylko o to. Szczerze mówiąc, trochę mnie dziwi, że to proponujesz, jeśli naprawdę myślisz, że coś mnie łączy z twoim bratem. Przecież gdybyś tak uważał, to umawianie się ze mną byłoby z twojej strony nielojalne.

– Słyszałem na własne uszy, jak mówiłaś, że masz dość romansów. Jeżeli więc rzeczywiście nie myślisz o Rossie, nasza wspólna wyprawa nie byłaby nielojalnością wobec niego. Z jego punktu widzenia nie miałyby znaczenia. – Gdy ujął jej dłoń i delikatnie zaczął pieścić gładką skórę na przegubie, poczuła szybsze bicie serca. – Posłuchaj, bardzo chciałbym lepiej cię poznać.

– Nie sędzę, że to jest dobry pomysł – odparła sztywno, próbując oswobodzić dłoń. – Ja absolutnie nie chcę się angażować, nie myślę o żadnych związkach.

– Zrozum, że nie musisz. To byłoby całkowicie niezobowiązujące, zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. Ja, podobnie jak ty, też nie chcę się angażować, bo wiem, czym to się może skończyć. Świetnie pamiętam rozwód moich rodziców. Ale to przecież nie znaczy, że nie możemy się razem

rozerwać, miło spędzić czas, bez zobowiązań z żadnej strony.

– To brzmi... interesująco – wykrztusiła, siląc się na uśmiech – ale odnoszę wrażenie, że ty chyba nie jesteś ze mną całkowicie szczery. Więc powtórzę jeszcze raz, wolę nie podejmować ryzyka. I przykro mi, że sprawiam ci zawód.

– To była tylko propozycja, nie chciałem sprawiać ci przykrości, ale czy możesz mieć do mnie żal o to, że próbuję cię namówić? Czy możesz mi się dziwić? Jesteś piękną kobietą, więc musiałbym być ślepy, gdybym się tobą nie interesował.

– Bardzo mi ten komplement pochlebia, ale pozwól, że pozostanę przy swoim zdaniu.

– Trudno, skoro jesteś taka uparta – odparł z uśmiechem. – Ale to nie znaczy, że się poddałem. Może z czasem dasz się przekonać.

Poprosił kelnera o kawę i ze swadą zaczął jej opowiadać o wyspie i jej egzotycznych urokach. Alyssa trochę się rozluźniła.

Ani przez sekundę nie wierzyła, że on naprawdę się nią interesuje. Uważała, że Connor ma na względzie jedynie dobro brata. Jest przekonany, że coś ją łączy z Rossem, i chce ich za wszelką cenę rozdzielić, nawet jeśli to będzie dla Rossa bolesne. Bo w jego oczach ona stanowi zagrożenie, jest kobietą, która może unieszczęśliwić brata.

ROZDZIAŁ TRZECI

– To był ciężki dzień. – Ross podniósł gazetę zostawioną pod drzwiami przez roznosiciela i przepuścił Alyssę przodem. – Czy mogę otworzyć okna na werandę?

– Oczywiście, pootwieraj wszystkie okna, przyda się trochę przewiewu. Zrobię nam coś do picia. Na co masz ochotę? – spytała, zdejmując lekki bawełniany żakiet i zrzucając pantofle.

Późne popołudniowe słońce już nie paliło i bardzo chciała posiedzieć przez chwilę na tarasie.

– Wszystko mi jedno, mam po prostu ochotę napić się czegoś zimnego i na godzinę wyciągnąć się w fotelu.

– Ross przeczesał palcami gęstą czuprynę.

Alyssa zerknęła na nagłówki w gazecie.

– Wiesz, piszą, że dziś rano był wypadek na szosie. Ciekawa jestem, czy Connor zajmował się ofiarami? Pewnie tak, jeśli rannych nie przetransportowano na Florydę.

Ludzie jeżdżą tu jak wariaci, szybko i nieostrożnie, pomyślała. Z tego, co napisali, tę kraksę spowodował motocyklista wyprzedzający na zakręcie.

– Podejrzewam, że padło na niego, bo o ile się orientuję, miał dziś dyżur w szpitalu. Jeśli w tym karambolu byli poważnie ranni, na pewno wezwano go na miejsce. On chyba jest już w domu, wydawało mi się, że słyszę, jak rozmawia na górze. Pewnie przez telefon. Chciałbym z nim zamienić parę słów, więc jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu, zawołałbym go do nas.

– Jasne, że nie mam. W takim razie postawię trzy szklanki i zrobię

kanapki.

Choć wolałaby uniknąć dzisiejszego spotkania z Connorem, a właściwie w ogóle go nie widywać, czuła, że nie ma wyboru. W końcu mieszka w jego domu i chowanie się przed nim byłoby dziecinadą.

Na taras zszedł po paru minutach, z koszykiem owoców.

– To dla ciebie. Chciałbym, żebyś posmakowała naszych specjałów.

– Ojej, ile tu mamy gatunków! – Zerknęła do koszyka. – I to wszystko tutaj rośnie i jednocześnie owocuje? Czym sobie zasłużyłam na tak wspaniały prezent?

Pięknie ułożone papaje, mango, pomarańcze, mandarynki, śliwki, jabłka, gruszki i pośrodku dorodny ananas wyglądały imponująco.

– To tylko mocno spóźniony upominek powitalny na naszej wyspie.

– Wielkie dzięki. Jak sądzisz, może powinnam przygotować koszyk owoców dla Alexa? Mam nadzieję, że zajrzę do niego jutro w czasie przerwy na lunch.

– On już dostał podobny koszyk. Zaniósłem mu go rano, jednak chyba go nie ucieszył. Jest bardzo przygnębiony.

– Trudno mu się dziwić, wciąż jest przykuty do łóżka. Dobrze chociaż, że operacja przebiegła bez powikłań. Teraz po prostu powinien się zdobyć na cierpliwość i czekać. Kiedy zagoją się rany po zabiegu, będzie mógł zacząć rehabilitację. Ale to naprawdę ujmujące, że znalazłeś chwilę, żeby go odwiedzić. Bo z tego, co piszą w gazecie, dzisiaj chyba musiałeś się zająć ofiarami tej fatalnej kraksy.

– Mieliśmy kilku rannych, trzy osoby ucierpiały bardzo poważnie. Ten motocyklista wciąż jest w stanie krytycznym. Z trudem zdołaliśmy przywrócić mu akcję serca, ale ma rozległe obrażenia wewnętrzne.

– Przykro to słyszeć, biedny człowiek. A i twoja praca nie należy do

lekkich. Lekarz robi wszystko, żeby ratować poszkodowanych, ale czasem musi się godzić z tym, że jego wysiłki zakończyły się fiaskiem. To zawsze jest straszne.

Alyssa odstawiła koszyk do kuchni i po dłuższej chwili wyniosła na taras tacę z kanapkami, talerze i duży dzban zimnego soku. Usiedli na wiklinowych fotelach przy stole ze szklanym blatem.

– Bardzo proszę, częstujcie się.

Ze szklanką w dłoni usiadła wygodnie w fotelu, rozprostowała bosc nogi i wypła łyk soku.

– Uff, tego mi było trzeba – oznajmiła, przykładając do czoła zimne szkło.

Zaczynał jej dokuczać ćmiący ból głowy.

– Ty chyba też nie miałaś lekkiego dnia – zauważył Connor, siadając przy niej;

Miał na sobie jasne spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę z krótkimi rękawami, odsłaniającą opalone przedramiona. Nie wiedzieć czemu poczuła się nieswojo.

– Rzeczywiście, dzisiaj prześladował nas pech. Najpierw wiatr strącił daszek, pod którym siedzieli aktorzy, i parę osób zostało nieco poturbowanych. A potem pół ekipy zaczęło się skarżyć na ostre dolegliwości żołądkowe. Najwyraźniej ludzie podtruli się czymś przy śniadaniu. Dałam im środki przeciwko odwodnieniu i zwolniłam ich do domu.

– Więc sam rozumiesz – wtrącił Ross – straciliśmy kolejny dzień zdjęciowy i mamy coraz większe opóźnienie. Wszyscy na planie byli dziś strasznie rozdrażnieni, to znaczy wszyscy z wyjątkiem Alyssy. – Uśmiechnął się do niej. – Jakoś udało się jej w tym zamieszaniu zachować zimną krew i pogodę ducha. Zginęlibyśmy bez niej, jej cierpliwość i wiedza medyczna

naprawdę są godne podziwu.

Ross siedział naprzeciwko nich na tle wspaniałej bugenwilli, połyskującej w promieniach zachodzącego słońca.

– Na szczęście – ciągnął – udało się nam zmontować tę scenę z Alexem. Wiem, że wspomnianie o tym, kiedy Alex jest w tak fatalnym stanie, zakrawa na bezduszność, ale gdybyśmy nie uratowali tego materiału, naprawdę byłibyśmy w kropce. Przynajmniej o to nie musimy się martwić.

– Poza zerwanym daszkiem i zatruciem pokarmowym spotkały was inne nieszczęścia? – spytał Connor kąśliwie.

– Owszem, całe mnóstwo. Czasem myślę, że zawisła nad nami jakaś klątwa. Jutro mieliśmy kręcić w plenerze, na plaży, ale już wiem, że będą z tego nici, bo zapowiadają sztorm.

– A właśnie, to mi przypomina, że przed jakąś godziną dzwonił do mnie Dan. Nie mógł cię złapać, bo chyba miałeś wyłączoną komórkę.

Ross zmarszczył czoło i zerknął na swój telefon.

– Cholera jasna, jeszcze i to, musiała się akurat rozładować.

– Dan prosił, żebym ci przekazał, że chce się z tobą zobaczyć. Właśnie wrócił z Florydy i czeka w studiu.

– No i diabli wzięli mój spokojny wieczór. – Ross nałożył sobie kanapki na talerz. – Dzięki, Alyssa. Chyba będę musiał to zjeść w samochodzie.

Odprowadziła go wzrokiem, po czym spojrzała przenikliwie na Connora.

– Nie wystarczyłoby, gdyby zadzwonił do Dana? Musi tam jechać?

– Nie wiem, ja tylko przekazałem mu wiadomość. Przecież nie będę się wtrącał w sprawy między producentem i reżyserem.

Nie wierzyła mu ani trochę. Była pewna, że Connor postanowił splawić

Rossa. Nie chciał dopuścić, by spędziła z nim ten wieczór.

W salonie zadzwoniła jej komórka, więc pobiegła ją odebrać. Po chwili zajrzała na taras.

– Przepraszam cię, Connor, dzwoni Carys. Mówi, że chce ze mną spokojnie pogadać, więc muszę cię na parę minut zostawić. Częstuj się kanapkami, a jeśli się nie najesz, to w lodówce są sery i sałata.

Wróciła po kwadransie, była wyraźnie nie w sosie. Coraz bardziej bolała ją głowa.

– Carys jakoś nie poprawiła ci nastroju. Powiedziałbym, że wprost przeciwnie.

– Opowiedziała mi trochę plotek z Anglii. Jest w stałym kontakcie z naszymi wspólnymi przyjaciółmi, nowiny docierają do niej prawie na bieżąco.

– Sądząc po twojej minie, nie miała dobrych wieści.

– W gruncie rzeczy wszystko jest w porządku. Moi rodzice jak zawsze są strasznie załatani. Tata podpisał podobno jakieś nowe kontrakty, mama skończyła kolekcję i przygotowuje wernisaż.

– Czyli nie dzieje się nic złego?

– Tak myślę. – Pewnie z powodu zabiegania nie mieli czasu oddzwaniać ani odpowiadać na e – maile.

– Ale czy coś się stało? Chyba jesteś nie w humorze.

– Właściwie to nic ważnego.

Nie zamierzała mu się zwierzać, że James dopytuje się o nią i najwyraźniej chce się z nią skontaktować. To ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła. Dołała sobie soku i usiadła.

– Znowu mnie męczy lekka migrena. Chyba muszę się nauczyć jakichś technik relaksacyjnych, które pomogą mi nie przejmować się drobiazgami,

pozwolą radzić sobie ze stresem.

– Tak, to by ci się na pewno przydało, ale już dziś mogłabyś się poratować pewnym specyfikiem tutejszej medycyny ludowej. Słyszałaś o drzewie tamaryndowym?

– Słyszałam o jego istnieniu, ale nie wiem, jak wygląda.

– Widzisz tamto rozgałęzione drzewo z pięknymi szyszkami? To jest właśnie tamaryndowiec. Miejscowi zbierają jego liście, zalewają je wrzątkiem i piją napar. Podobno jest skuteczny na wszystko, a zwłaszcza na bóle głowy.

– Ciekawa jestem, czy ten środek rzeczywiście działa. Pewnie ten napar trzeba regularnie popijać?

– Chyba tak, najlepiej nie rozstając się z termosem. I obawiam się, że jest dość obrzydliwy w smaku, więc najlepiej łyknąć po prostu aspirynę. Ale mam inny pomysł: przejdźmy się trochę brzegiem morza. To najlepsze lekarstwo na stres.

– Dobrze – odparła, zanim zdążyła rozważyć propozycję wspólnego spaceru. – Pójdę po sandały.

Postanowiła jednak ich nie zakładać i wzięła je tylko na wszelki wypadek, Na piaszczystą plażę poszła boso. Słońce chowało się już za horyzontem, cudowna złota kula odbijała się w wodzie. Na kwitnących uroczynach przysiadło stadko ptaków, powietrze było krystalicznie przejrzyste, fale łagodnie i kojąco odbijały się od brzegu, zostawiając kołnierze białej piany.

– Pod wieczór wiatr zwykle się uspokaja, zachód słońca to moja ulubiona pora – powiedział cicho. – Uwielbiam wtedy schodzić na plażę i patrzeć, jak ocean ją rzeźbi niestrudzenie. W tym cichym szumie można zapomnieć o wszystkich troskach i zmartwieniach.

Nagle złapał ją za rękę i jednocześnie położył sobie na ustach wskazujący palec ręki. Zrozumiała, że mają zamilknąć, a Connor pokazał ciemny kształt na samym brzegu, w odległości jakichś pięćdziesięciu metrów przed nimi. Wyteńczyła wzrok – to był duży czarnopióry ptak z białą szyją i wielkim żółtym dziobem.

– Mamy szczęście widzieć pięknego ostrygojada amerykańskiego – szepnęła. – Popatrz, on żeruje, szuka małż i rybnej drobnicy. Ostrygojady przylatują tutaj pod koniec lata, ale dziś są już rzadkością, od dawna ich nie widziałem. Ten ma czarną głowę, więc musi być jeszcze bardzo młody.

– Strasznie bym chciała podpatrywać ptaki, widziałam tu tyle fantastycznych okazów – odparła szeptem.

Uśmiechnął się, objął ją w pasie i przyciągnął bliżej.

– Od pierwszego dnia zauważyłem, że lubisz je obserwować, dlatego chciałem cię tu przyprowadzić o tej porze. Wiem, że wieczorami byłaś zwykle zaabsorbowana i nie miałaś czasu na przechadzki plażą. – Jego mocna dłoń spoczywająca na jej biodrze jakby zapraszała ją, by się przytuliła, schroniła w jego ramionach.

Bardzo ją to kusiło. Na tej rajskiej karaibskiej wyspie, gdzie powietrze pachniało balsamicznie i tylko ptaki przerywały wieczorną ciszę, wszystko było możliwe. Ale przecież chciała trzymać się od mężczyzn z daleka. Tymczasem jednak, gdy była z Connorem, świat wydawał się cudownie odmieniony. Connor sprawił, że niczego już nie była pewna i sama z sobą toczyła wojnę.

Jego delikatny i zarazem męski dotyk obezwładniał ją, jego oczy działały na nią niemal hipnotycznie. Tak bardzo by chciała zapomnieć o całym świecie w jego objęciach, tak pragnęła poznać smak jego pieścizot. Miała wrażenie, że rozum nakazuje jej jedno, podczas gdy ciało prosi o coś

innego.

W jego pociemniałych oczach igrały radosne iskierki. Powoli pochylił ku niej twarz, a ona wiedziała, że żadna siła nie skłoni jej do tego, by go powstrzymać. Marzyła, by poznać smak jego warg...

Nie, nie i nie, przywołała się do rozsądku.

– Nie. – Położyła mu dłoń na piersi. – Nie, ja po prostu...

– Alyssa, przecież czujesz to co ja. Czego się obawiasz?

– To byłoby nie w porządku. Przecież Ross... Nie mogę mu tego robić.

Wiedziała, że o Rossie wspomina na próżno, ale Ross był jej jedyną deską ratunku. Może to sprawi, że Connor się wycofa, przecież dobro brata leży mu na sercu.

– Ty go nie chcesz. Dałaś się namówić na przyjazd, skorzystałaś z szansy. Każdy by tak zrobił na twoim miejscu. Ale tobie nie chodziło o niego, po prostu chciałaś zapomnieć o codziennych troskach i on stworzył ci tę możliwość.

Słuchała go z przymkniętymi oczami, jego słowa docierały do niej jak zza zasłony.

– Może jeszcze tego nie widzisz, ale jesteśmy do Siebie bardzo podobni. I dlatego bez żadnych zobowiązań, twoich ani moich, moglibyśmy po prostu miło spędzić czas. Przekonasz się, że nie warto tego odrzucać, musisz tylko się zdobyć na odrobinę odwagi.

Potrząsnęła głową i cofnęła się o krok.

– Nie, to niemożliwe.

Odwróciła się na pięcie i szybko ruszyła do domu. James, który powtarzał, że ją kocha i poza nią nie widzi świata, zranił ją tak dotkliwie, że nie zmierzała podejmować ryzyka. Nie chciała narażać się na powtórkę. Tym bardziej, że Connor tylko grał na jej uczuciach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wyglądasz olśniewająco! – Ross, który czekał na nią na tarasie, cicho gwizdnał z zachwytu.

– Dzięki – odrzekła z niepewnym uśmiechem. – Sama nie wiem, czy koktajlowa sukienka będzie odpowiednia na ten wieczór. Nie uważasz, że ubrałam się za bardzo oficjalnie?

– Ależ skąd! Nie mam jednak wątpliwości, że nie wolno mi będzie ani na chwilę spuścić cię z oka, bo wszyscy faceci oszaleją na twój widok.

– To ostatnia rzecz, na jakiej by mi zależało – odparła poważnie, ale Ross nie zwrócił na to uwagi. – Idziemy do eleganckiego klubu, więc postanowiłam ubrać się trochę inaczej niż na co dzień, ale też nie chciałabym wyglądać zbyt sztywno. W końcu spotykamy się Wśród przyjaciół. I coś mi się wydaje, że mój wybór nie był najlepszy.

– Uwierz mi, wyglądasz pięknie i jesteś ubrana w sam raz na dzisiejszą okazję.

Usłyszeli odgłosy kroków na schodach. Connor.

– Ty też musisz jej to powiedzieć – Ross zwrócił się do brata. – Powiedz, że wygląda rewelacyjnie.

Connor przez krótką chwilę przypatrywał się jej w milczeniu. Widać było, że ma za sobą ciężki dzień. Wokół oczu i ust zarysowały mu się drobne zmarszczki, miał poszarzałą twarz.

– Ubrałaś się odpowiednio. – Connor chyba słyszał jej rozmowę z Rossem. – Wybieracie się do klubu Reef?

– Owszem. – Alyssa miała mieszane uczucia: z jednej strony była rozczarowana, że Connor ograniczył komplementy do uwagi o odpowiednim

stroju, z drugiej poczuła ulgę. – To taka mała impreza dla aktorów i całej ekipy z okazji półmetka prac nad filmem. Ponieważ ostatnio prześladował nas pech, Ross uznał, że warto przełamać złą passę i trochę się rozerwać.

Connor oparł się o poręcz schodów. W błękitnej lnianej koszuli, której kolor podkreślał jego lekką opaleniznę, było mu wyjątkowo do twarzy.

– Dobry pomysł, nie wiem tylko, czy dzisiejszy wieczór nadaje się do imprezowania.

– Nie bardzo rozumiem...?

– Jest sztorm. – Wskazał na wzburzone morze i ciemne chmury zbierające się nad horyzontem. – Zapowiadają gwałtowną burzę tropikalną. Przez cały dzień był nieznośny upał i teraz, przy tym nasilającym się wietrze, można wyczuć, że nadchodzi nawałnica.

– Co ty opowiadasz? – zaprotestował Ross. – Przestań nas straszyć, komunikaty meteorologiczne nie były takie niepokojące. Zresztą długo tam nie posiedzimy, jutro wszyscy pracują od samego rana.

– Mimo wszystko przełożyłbym tę eskapadę.

– Nie jest jeszcze za późno, możemy do wszystkich zadzwonić – wtrąciła Alyssa. Nie wiedzieć czemu udzielił się jej niepokój Connora.

– Z tego co wiem, niektórzy już są na miejscu, więc byłoby niezręcznie to odwoływać. Poza tym jestem pewien, że nie grozi nam kataklizm. Ulewy i burze o tej porze roku to codzienność.

– Skoro tak uważasz... – powiedziała niepewnie. – Connor, wyglądasz na zmęczonego. Może zaparzyć ci kawy?

– Dzięki, kawa rzeczywiście dobrze by mi zrobiła. – Zerknął na jej loki zebrane wysoko ozdobnymi spinkami i ozdobioną srebrnym naszyjnikiem długą szyję.

Przemknęło jej przez myśl, że może jednak usłyszy od niego jakiś

komplement, ale stał w milczeniu. Ruszyła więc do kuchni, a oni poszli za nią.

– Miałeś ciężki dzień?

– Powiedzmy, że bywało lepiej. Nie udało mi się odratować człowieka rannego w wypadku.

– Strasznie mi przykro – powiedziała ze współczuciem, widząc jego smutek. Miała ochotę go uściskać, by okazać mu wsparcie, ale po tym, co zaszło między nimi na plaży, wiedziała, że nie może sobie pozwolić na ten gest.

– Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, naprawdę. Jednak od początku było wiadomo, że sprawa jest beznadziejna. Miał dosłownie zmiażdżoną jamę brzuszną i stracił mnóstwo krwi.

– Wiem, jak to jest. – Pokiwała głową ze zrozumieniem. – Próbujemy sobie powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy i że nie było szans na odratowanie, ale to i tak nie na wiele się zdaje. Śmierć zawsze jest straszna i nie sposób się z nią pogodzić. – Zerknęła na niego przelotnie. – Czy to ten motocyklista? Mówiłeś, że był w stanie krytycznym.

– Nie, jego na szczęście zdołaliśmy utrzymać przy życiu, a po operacji nastąpiła poprawa. Czeka go rzecz jasna długa rehabilitacja, ale w jego przypadku nie ma bezpośredniego zagrożenia. – Z wyraźną ulgą wypił duży łyk kawy. – Alex też czuje się coraz lepiej, ale i on szybko nie odzyska zdrowia. Miejmy jednak nadzieję, że fizjoterapia będzie skuteczna.

– Wpadłam do niego dzisiaj w czasie przerwy na lunch. Muszę przyznać, że ucieszył się na mój widok, więc chyba już nie jest tak strasznie przygnębiony.

– Jesteśmy w stałym kontakcie z jego żoną – wtrącił Ross. – W miarę możliwości staramy się jej pomóc. Niedługo wypłacą jej odszkodowanie i

przynajmniej ich sprawy finansowe zostaną rozwiązane.

– To, że tak dzielnie wspierasz jego żonę, na pewno poprawia mu nastrój. – Alyssa uśmiechnęła się do Rossa z wdzięcznością.

– Przynajmniej nie musi się zamartwiać o nią i o dzieci. – A tobie jak leci? – spytał Connor, spoglądając na nią badawczo.

– Dzięki, ostatnio nie miałam zbyt wiele do roboty, więc głównie wygrzewałam się w słońcu i przyglądałam pracy na planie. Mam nadzieję, że te kilka tygodni, jakie zostały do skończenia zdjęć, upłyną nam w spokoju.

– Nie uważasz, że się trochę marnujesz w tej pracy? Jesteś świetnym lekarzem, mogę to powiedzieć bez cienia wątpliwości. W końcu widziałem, jak fachowo zajęłaś się Alexem. Nie uważasz, że trochę szkoda twojej wiedzy i doświadczenia, jakie zdobyłaś na oddziałach ratunkowych?

Zabrakło jej na chwilę tchu. Zadał jej cios prosto w serce, cios kompletnie nieoczekiwany. Prosto z mostu wygarnął jej, co myśli.

– Nie, zupełnie się z tobą nie zgadzam. – Głos zadrżał jej lekko. – Po pierwsze, pracuję jako lekarz i nie mam wrażenia, że się marnuję. Po drugie, to, co robię, mi służy i nie zamierzam się z tego tłumaczyć.

– Mój brat czasem pozwala sobie na niepotrzebne uwagi i nawet nie zdaje sobie sprawy, że sprawia nimi przykrość. – Ross objął ją i czule pocałował w czoło. – Absolutnie się tym nie przejmuj, on już taki jest. Nie masz prawa osądzać Alyssy – zwrócił się ostro do brata.

– Słabo ją znasz, niewiele o niej wiesz.

– Słusznie, może czasem zbyt pochopnie osądzam różne sprawy. Przepraszam cię, Alyssy. Pójdę do siebie, przysznic dobrze mi zrobi. I skoro jesteście zdecydowani jechać, bawcie się dobrze. Proszę was tylko, żebyście zachowali ostrożność i jeśli się będzie zbierać na burzę, przeczekali ją w klubie.

– Na pewno zdążymy do domu, zanim nadciągnie. Wrócimy przed jedenastą, bo jutro zaczynamy zdjęcia o świcie. Będziemy kręcić sceny o wschodzie słońca.

– W każdym razie uważajcie na siebie – Connor powtórzył na odchodnym.

Ross jeszcze przez chwilę ją obejmował.

– A może on ma rację? Mam na myśli burzę...

– Nie przejmuj się, dla nas tropikalne nawałnice to nie pierwszozna. – Uśmiechnął się i nieśmiało pocałował ją w usta. – Niepotrzebnie się martwisz.

– Ross, chyba wiesz, że Connor ma na nasz temat błędne wyobrażenia? Myśli, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń, a kiedy widzi, że tak czule mnie obejmujesz, tylko się utwierdza w tym mniemaniu.

– Tak, to prawda – westchnął. – Bo między nami niczego nie ma, prawda? To znaczy z twojej strony?

Zmarszczyła czoło. Musi jasno postawić sprawę, on nie może mieć złudzeń.

– Posłuchaj, jesteśmy przyjaciółmi, bardzo bliskimi przyjaciółmi, ale nic poza tym. I to się nie zmieni. Po przeżyciach z moim byłym nie zamierzam wchodzić w nowe związki. Przykro mi, ale musisz się z tym pogodzić.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł z rezygnacją. – A co do Connora, on rzeczywiście ma o nas fałszywe wyobrażenia. To mnie irytuje, ale nie jestem w stanie nic na to poradzić. Jako starszy brat zawsze się mną opiekował, teraz jednak musi zrozumieć, że dorosłem i sam decyduję o własnym życiu. Korci mnie, żeby się trochę z nim podrażnić, bo chcę mu dać nauczkę.

– Rozumiem, ale nie chciałabym, żebyś mnie w to mieszał, więc bardzo cię proszę, postaraj się przestać udawać, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń. To nikomu nie służy.

– Zgoda, spróbuję.

Kiedy dotarli do klubu, większość towarzystwa była już na miejscu, w sporej salce wychodzącej na taras. Przygrywała kapela rockowa i wszystkim dopisywał świetny humor.

– Przyniosę drinki. Na co masz ochotę?

Alyssa spojrzała na wiszącą przy barze listę koktajli.

– Niech pomyślę. Nigdy nie piłam wódki z likierem pomarańczowym, więc może się skuszę na Tequila Sun – set. Albo nie, poproszę raczej o Yellow Bird, chciałabym spróbować waszego likieru ziołowego z rumem. Wiesz co? – po sekundzie zmieniła jednak zdanie. – Już naprawdę się zdecydowałam, chciałabym Brown Skin Girl, bo gdzie jeśli nie tutaj skosztuję rumu z mlekiem kokosowym zmieszanym pół na pół z sokiem pomarańczowym. Tak, poproszę o Brown Skin Girl. Boska sprawa – powiedziała po chwili, pociągając łyczek z wysokiej szklanki.

Ross, który prowadził, nie pił alkoholu, ale bawił się świetnie, tryskał dowcipem i tańczył. Ją też wyciągnął na parkiet i uczył gorących karaibskich rytmów. Nawet się nie spostrzegła, kiedy przyszła pora wracać.

– Może jeszcze zostać, zamówię ci taksówkę albo...

– Nie – przerwała mu – wracam z tobą.

Gdy po chwili wyszli na parking, w gwałtownych porywach wiatru zrobiło jej się zimno. Ross objął opiekuńczo jej gołe ramiona i szybko otworzył przed nią samochodowe drzwi.

– Zaraz się rozpada – zauważył, zajmując miejsce za kierownicą. I rzeczywiście, minutę później pierwsze krople deszczu zadzwoniły o szyby.

– Nie sądzisz, że powinniśmy przeczekać? Connor przestrzegał przed...

– Wycie wiatru zagłuszyło jej słowa.

– Chyba nie warto. Utknęlibyśmy tu na długo, a jak teraz ruszymy w drogę, za kwadrans będziemy w domu.

– Może i tak – odparła bez przekonania.

Z niepokojem patrzyła, jak pracownicy klubu starannie zamykają drzwi i zaciągają żaluzje na oknach.

– Co to jest? – spytała, mając na myśli stłumiony jednostajny ryk.

– To pewnie odgłosy fal bijących o brzeg. W czasie tych nawałnic morze stwarza większe zagrożenie niż wiatr. Czasem fale wdzierają się na ląd, woda zalewa wysepki, w strumieniach dochodzi do cofki. Ale nic się nie martw, od brzegu dzieli nas kilkaset metrów.

– No dobrze, ale wasz dom jest przy samej plaży. Czy Connor...?

– Bądź o niego spokojna. Po tej stronie wyspy, gdzie mieszkamy, wichury są znacznie słabsze, a poza tym nie zapominaj, że nasz dom stoi na wzniesieniu. Inaczej nie miałabyś z okien tak wspaniałego widoku na morze. O Connora możesz być spokojna – powtórzył.

Dobre i to, pomyślała. Nie masz wyboru, dodała w duchu, musisz zawierzyć Rossowi. W końcu mieszka tu od dziecka i wie, co robi.

Ruszyli boczną drogą do szosy. Alyssa z przestachem patrzyła, jak drzewa gną się pod naporem wiatru. Jeszcze trochę i polecą gałęzie, pomyślała.

Nagle usłyszała huk i przerażona zobaczyła, jak wichura łamie jak zapalkę młode drzewo, a jego pień leci prosto na nich. Ross błyskawicznie skręcił, by zjechać na pobocze po przeciwnej stronie drogi, ale Alyssa widziała, że nie zdąży. Gdy konar uderzył o przednią szybę, zamarła. Ross zdążyć nacisnąć na hamulec i auto gwałtownie się zatrzymało.

Instyktownie skuliła się, osłaniając głowę ramionami. Po ułamku sekundy usłyszała trzask i poczuła na sobie drobne odłamki stłuczonej szyby. Chwilę później zrozumiała, że nic jej się nie stało. Wyprostowała się, spojrzała na Rossa i krzyknęła z przerażenia.

Konar przebił szybę od strony kierowcy i Ross leżał z głową na kierownicy. Choć było ciemno, zobaczyła, że całą twarz ma we krwi.

Z walącym sercem zmierzyła mu tętno. Było nieregularne i bardzo przyspieszone, ale, co najważniejsze, wyczuwalne. Odetchnęła z ulgą. Tylko co dalej?

– Ross, słyszysz mnie? Możesz mówić?

Wydał z siebie jakieś nieartykułowane dźwięki.

– Ross, bardzo cię proszę, odezwij się!

Co robić? Dopóki nie zabezpieczy mu szyi, nie będzie go ruszać. Zapaliła lampkę samochodową i na tylnym siedzeniu znalazła gazetę. Zrolowała ją trzęsącymi się rękami, po czym otworzyła schowek, gdzie znalazła trochę plastra. Przykleiła Rossowi wałek do szyi, delikatnie uniosła go za ramiona i oparła mu głowę na zagłówku. Z rany na policzku płynęła krew.

Z torebki wyciągnęła chusteczki do nosa. Krwotoku nimi nie zatamuje, ale trochę go spowolni.

Jeszcze raz sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej komórkę. Nacisnęła numer alarmowy, ale okazało się, że nie odpowiada. Prawdopodobnie jest przeciążony wezwaniami o pomoc. Ogarnęła ją panika. Nawet gdyby zdołała odciągnąć ten konar, i tak nie będzie w stanie uruchomić auta, bo cały jego przód został zmiażdżony.

Nigdy nie była w tak rozpaczliwym położeniu: sama, z ciężko rannym człowiekiem, na bocznej nieuczęszczanej drodze, w kompletnych

ciemnościach, w szalejącej wichurze i ulewie.

– Ross, słyszysz mnie? Spróbuj dać jakiś znak, że mnie słyszysz!

Znów wymamrotał coś, czego nie była w stanie zrozumieć, ale przynajmniej to oznaczało, że nie stracił całkowicie przytomności.

Nie wiedziała, ile upłynęło czasu, gdy zobaczyła w oddali reflektory nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu. Ponieważ przednie lampy ich auta nie działały, zapaliła wewnętrzne światło i otworzyła drzwi. Chciała wyjść na drogę, ale dziki podmuch wiatru rzucił ją na maskę. Nadjeżdżający samochód się zatrzymał.

– Co ty robisz, na Boga? Wsiadaj do środka.

Nie wierzyła własnym uszom – to był Connor.

– Wsiądź do samochodu – powtórzył, chwytając ją za ramiona. Wepchnął ją na miejsce przy kierowcy, sam na moment przysiadł z tyłu.

– Ross ma obrażenia głowy, ale nie stracił całkowicie przytomności – wykrztusiła. – Próbowałam do niego mówić, żeby się nie osunął w śpiączkę.

– Muszę na niego spojrzeć – oświadczył Connor, wyskakując z auta.

Na pewno przeżył szok, widząc, że brat jest ranny, ale umiał się błyskawicznie opanować.

– Trzeba go jak najszybciej przewieźć do szpitala – dorzucił po zbadaniu Rossa. – To niedaleko.

– Chciałam odsunąć to drzewo, ale sama nie dałabym rady, a samochód...

– Czy tobie nic się nie stało? Nie jesteś ranna?

– Ze mną wszystko jest w porządku. Ale co ty tutaj robisz? Skąd wiedziałeś, że potrzebujemy pomocy? I jak nas odnalazłeś?

– Kiedy minęła jedenasta i nie wracaliście, zacząłem się niepokoić. Dzwoniłem do was na komórki, ale nie odpowiadaliście, więc przestraszyłem

się nie na żarty. Udało mi się połączyć z klubem i dowiedziałem się od barmana, że przed godziną wyruszyliście w drogę. Wołałem nie rozmyślać, co się mogło wam stać, i od razu wyjechałem wam naprzeciw.

– Dzięki Bogu. Ale tobie też groziło niebezpieczeństwo. Jazda przy takiej wichurze...

– Mam porządną terenówkę z napędem na cztery koła – wszedł jej w słowo. – Korzystam z niej właśnie przy takich okazjach. Posłuchaj, spróbuję odciągnąć to drzewo. Tarasuje nam drogę do mojego samochodu i zagraża innym kierowcom.

– Pomogę ci, sam nie dasz rady.

Ulewa w sekundę przemoczyła ją do nitki, wiatr zapierał jej oddech. Ale wspólnie ściągnęli konar z maski i zdołali przeciągnąć pień na pobocze.

– Daj mi rękę, bo przewrócą cię podmuchy. – Chciał ją wsadzić do swojego auta i sam przenieść Rossa, ale zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Razem go przeniesiemy. Nie wiadomo, czy nie ma wewnętrznych obrażeń, trzeba zachować ostrożność.

– W takim razie potrzymaj mi drzwi. I nie puszczaj ich ani na chwilę, bo przewróci cię wiatr.

Otworzył drzwi od strony kierowcy i powoli wyciągnął Rossa. Ona złapała go pod kolana i wspólnie przenieśli go do terenówki, Connor usadowił brata na tylnym siedzeniu, przypiął pasem i okrył kocem wyciągniętym z bagażnika. Szczękająca zębami Alyssa usiadła przy nim i przez cały czas do niego mówiła, by nie usnął. Connor zdjął kurtkę i otulił nią Alysę, po czym z bagażnika wyjął torbę lekarską.

– Tu znajdziesz bandażę, spróbuj opatrzyć mu twarz. I torebki, gdyby dostał torsji.

Szybko wskoczył za kierownicę, włączył silnik i ogrzewanie. Ruszyli

chwilę później.

Przejechali jakiś kilometr, po czym skręcili na szerszą drogę i dojechali do małej osady. Strumień płynący przez wioskę wystąpił z brzegów, drewniane chaty po prostu tonęły w wodzie. Wichura pozrywała dachy z wielu domostw i potłukła w nich okna.

Przy wejściu do starego ceglanego budynku, prawdopodobnie szkolnego, zbiła się grupa ludzi. Jakiś mężczyzna wybiegł na drogę i rozpaczliwie do nich machał, prosząc, by się zatrzymali.

Connor zahamował i spojrzał na tylne siedzenie.

– Ross, jak się miewasz? – W odpowiedzi usłyszał mamrotanie, Ross miał przymknięte oczy. Alyssa opatrzyła mu ranę na policzku, ale opatrunek już przesiąknął krwią. – O co chodzi? – spytał, opuszczając szybę.

– Moją córeczkę porwał strumień, niemal się utopiła. Zdołaliśmy ją wyciągnąć z wody, ale traci oddech. Trzeba ją zawieźć do szpitala.

– Jestem lekarzem – odparł Connor, wysiadając.

Dziewczynka, najwyżej pięcioletnia, leżała na ganku przed szkołą. Connor ukląkł przy niej i zmierzył tętno, po czym zaczął powoli i miarowo uciskać jej klatkę piersiową. Alyssa wahala się, co ma robić, ale po chwili postanowiła zostawić Rossa i wysiąść.

Walcząc z wichurą, z trudem dotarła na ganek.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Zastąp mnie przy masażu serca, a ja skoczę po tlen.

Dziewczynka była trupio blada i miała sine usta.

Mój Boże, że też musiało się to przytrafić takiemu bezbronnemu maleństwu, pomyślała Alyssa.

– Dacie radę jej pomóc? – dopytywał się ojciec z błaganiem w głosie. – Wciąż nie ma oddechu?

Connor jeszcze raz szybko zmierzył małej puls.

– Bardzo słabiutki, ale jest – odparł jakby z ulgą, po czym założył dziewczynce maskę tlenową. – Kochanie, bardzo cię proszę, oddychaj. Zrób to dla mnie, spróbuj złapać powietrze. Jak ona ma na imię? – zwrócił się do ojca.

– Bijou, czyli klejnot.

– Śliczne imię – Connor uśmiechnął się ciepło. – Bijou, oddychaj, bardzo cię proszę.

Alyssa obserwowała go spod oka. Nie poddawał się i dopóki był jeszcze cień szansy, by uratować dziewczynkę, walczył o jej życie. Tak bardzo życzyła mu sukcesu. Ścierpnięta ze strachu, kontynuowała masaż serca, a Connor rytmicznie ścisnął pojemnik z tlenem.

Nagle Bijou zakrztusiła się, odrzuciła główkę na bok i uwolniła się od maski. Zakaszła, jakby się zadławiła, po czym otworzyła buzię i rozpaczliwie próbowała złapać powietrze. Kiedy znów ułożyła spokojnie głowę, Connor założył jej maskę na usta i nos.

– Grzeczna dziewczynka, o to właśnie chodzi. Nie musisz się spieszyć, zaczerpnij tylko powietrze. O tak, właśnie tak, bez pośpiechu, spokojnie i głęboko.

Alyssa niemal rozplakała się z radości.

– Wszystko będzie dobrze – rzekła do rodziców małej – ale musimy ją zawieźć do szpitala. Trzeba sprawdzić, czy woda nie podrażniła jej płuc.

– Zabierzemy Bijou, ale niestety w samochodzie zostało nam tylko jedno wolne miejsce, więc państwo musicie zdecydować, kto pojedzie z nami.

– Ja – oznajmiła matka Bijou, wciąż jeszcze blada jak kreda. – Uratowaliście jej życie, nie wiem, jak wam dziękować.

– Ja też nie wiem, jak mam wyrazić wdzięczność – dodał ojciec. – Stokrotne, tysiąckrotne dzięki. Gdyby nie wy, stracilibyśmy dziecko.

Ludzie pomogli im przedostać się, walcząc z wichurą, z powrotem do auta. Bijou była zziębnięta, więc ojciec pobiegł dla niej po koc i podał go Alyssie. Razem z matką ściągnęły z małej moką sukienkę i otuliły ją kocem. W samochodzie, gdzie przez cały czas działało ogrzewanie, było ciepło.

Connor znów szybko zbadał Rossa i stwierdził, że jego stan nie uległ zmianie.

Wichura odrobinę osłabła i do szpitala Coral Cay udało im się dojechać w kilkanaście minut. Lekarz dyżurny w izbie przyjęć zadzwonił na pediatrię, by uprzedzić, że zostanie przywieziona mała pacjentka.

– Bardzo proszę, niech pani się nie martwi, wszystko będzie dobrze – pocieszał matkę. – Córeczka musi zostać pod naszą opieką, bo jest wychłodzona. Poza tym zrobimy jej badania kontrolne i być może zapobiegawczo podamy antybiotyk. Może zaaplikujemy jej także środek rozkurczowy, który ułatwi oddychanie, ale o tym zdecydują pediatrzy. Uważam, że szybko wróci do domu.

Rossa przewieziono na oddział ratunkowy.

– Opatrzmy mu ranę i przebadamy go neurologicznie – powiedział Connorowi i Alyssie dyżurny traumatolog. – I zaraz podamy zastrzyk przeciwbólowy. A wy tymczasem koniecznie się przebierzcie w suche ubrania. Connor wie, gdzie są pomieszczenia socjalne i fartuchy. Wie też świetnie, że kafeeteria jest czynna całą dobę i trafi tam bez trudu.

– Tak, rzeczywiście powinniśmy się przebrać. A gorąca zupa też nam nie zaszkodzi.

Alyssa dopiero teraz zaczęła w pełni zdawać sobie sprawę, że Bijou otarła się o śmierć. To ją uderzyło jak obuchem, na myśl o umierającym

dziecku zrobiło jej się słabo. Poczwała, że nie jest w stanie panować nad emocjami, które od tylu godzin trzymała na wodzy.

– Chodź, pokażę ci, gdzie się będziesz mogła wysuszyć i zmienić ubranie. – Connor spojrzwał na nią, po czym delikatnie wziął ją pod rękę.

Miała wrażenie, że za sekundę wybuchnie płaczem. Czwała, że odpowiedzialność spoczywająca na lekarzu przerasta jej siły.

Connor zaprowadził ją do pustego pokoju lekarskiego, w którym mogła się swobodnie przebrać. Z szafki wyjął dla niej duży biały ręcznik, białe spodnie z bawełny i bluzę do kompletu.

– Mam nadzieję, że nie utopisz się w tym stroju – powiedział na odchodne.

Gdy spojrzwała w lustro, przez chwilę wydawało się jej nawet, że wybuchnie śmiechem. Czegoś takiego jeszcze nie widziała. Mokra sukienka lepiała się do niej, na głowie miała zmoczoną szopę poskręcanych włosów. Wyglądała jak strach na wróble. To ciekawe, że Connorowi było wręcz do twarzy w koszuli przyklejonej do piersi, pomyślała.

Z westchnieniem ściągnęła sukienkę, wytarła się do sucha i włożyła szpitalny strój. Na szczęście miała w torebce szczotkę do włosów i mogła trochę doprowadzić je do porządku.

Po paru minutach Connor zapukał. Zdążył się przebrać i wyglądał tak świeżo, jakby przyszedł właśnie do szpitala po przespanej nocy.

– Doszłaś trochę do siebie? Zamówiłem śniadanie, czeka w moim gabinecie. W kafeterii niedługo zacznie się ruch, u mnie będziesz miała więcej spokoju.

– Dzięki. – Próbowała się uśmiechnąć.

Lekko objął ją w pasie i zaprowadził do siebie.

– Siądź na kanapie, tam będzie ci najwygodniej.

Na stoliku czekały już filiżanki, dzbanek kawy i przyniesiona z kafeterii taca z małą wazą pachnącej apetycznie zupy, dwiema miseczkami, koszykiem pieczywa i jakimś pudełkiem.

– Zaczniemy od tego – zaproponował, nalewając gęstą zupę jarzynową – nic nie rozgrzewa tak dobrze. – Usiadł naprzeciwko w fotelu i przez chwilę jedli w milczeniu.

Gdy skończyła swoją porcję i odłożyła łyżkę, powiedział:

– Dzisiejszy wieczór nieźle dał ci w kość. Nie dość, że czasie najgorszej nawałnicy utknęłaś z rannym na pustkowiu, potem musiałaś jeszcze ratować Bijou.

– Nerwy i emocje dały o sobie znać dopiero później, po przyjeździe do szpitala. Prawdę mówiąc, myślałam, że się rozplaczę.

Connor odstawił naczynia po zupie, nalał im kawy, podał cukier i mleko w dzbanuszkach, po czym otworzył stojące na tacy pudełko z dwoma kawałkami pięknie wyglądającej tarty owocowej.

– Musisz koniecznie tego skosztować. Trudno ci będzie uwierzyć, że szpitalna kafeteria robi świetne ciasta. Kiedy w rozmowie z bliskimi moich pacjentów opadnie trochę napięcie, często namawiam ich, żeby skosztowali tutejszych wypieków.

– Problem polega na tym – ciągnęła – że ja przestałam sobie radzić z napięciem i lękiem w takich sytuacjach. Lekarz chyba nie powinien się do tego przyznawać, prawda? – Na moment zawiesiła głos, ale Connor milczał. – Przez lata pracowałam na oddziałach ratunkowych i długo nie działało się ze mną nic niepokojącego. Uchodziłam za dobrego lekarza, zawsze próbowałam dawać z siebie wszystko.

Zamyślona, znowu zamilkła na chwilę.

– Mówisz, że dobrze odnajdowałaś się w walce o ludzkie życie...

– Tak, ale któregoś dnia byłam świadkiem wypadku. Widziałam go na własne oczy. Siedziałam przy stoliku w kawiarnianym ogródku przy ulicy, popatrywałam na przejeżdżające samochody. Przy sąsiednim domu pracował jakiś człowiek, stał na drabinie i malował okienne framugi. Przy stoliku obok siedziała jego żona i dwójka dzieci. Najwyraźniej wstąpili do tej kawiarni, żeby się z nim zobaczyć, bo zawołał do nich, że przyjdzie za chwilę, a żona zapytała go, co mam mu zamówić. Dzień był piękny i słoneczny, dzieciaki jadły lody.

Alyssa sięgnęła po kawę, ale ręce tak jej drżały, że nie była w stanie utrzymać filiżanki.

– Spokojnie – powiedział, ujmując jej dłoń. – Czujesz się na siłach o tym mówić?

– Spróbuję – odparła po chwili. – Ten człowiek miał około trzydziestki. Wstrząs przeżyłam chyba dlatego, że byłam naocznym świadkiem samego zdarzenia. Lekarze z oddziałów ratunkowych przyjeżdżają na miejsce już po wypadku albo zajmują się pacjentami przywiezionymi do szpitala. Pomagamy im, próbujemy ich ratować, ale nie myślimy zbyt wiele o ich życiu prywatnym, o nich i o ich najbliższych. To pozwala nam zachować dystans emocjonalny, który jest chyba konieczny. Przejmujemy się nimi, rzecz jasna, ale...

– Wiem, co masz na myśli. Nie znamy pacjentów, po prostu próbujemy ratować im życie. Dopiero później, kiedy zaczynają dochodzić do siebie, poznajemy ich rodziny i dopiero wtedy zaczynamy się mierzyć z czysto ludzkim aspektem naszej pracy.

– Kawiarnia była na zakręcie ruchliwej ulicy. Nagle na pełnym gazie wyjechał zza niego samochód, kierowca nie wyrobił się, wpadł na chodnik i uderzył w ten sąsiedni dom. Tam, gdzie stała drabina. – Przymknęła oczy i

zamilkła.

– To musiało być straszne – powiedział cicho.

– Tak, to było straszne. Kierowca wyszedł z tego ze złamaną ręką i paroma zadrapaniami. Wiem, bo obydwu udzielałam pomocy. Malarz miał obrażenia głowy i krwotok tętniczy. Udało mi się go zatamować i w drodze do szpitala próbowałam przywrócić mu czynności życiowe. Myślałam nawet – mówiła ze łzami w oczach – że może są jeszcze jakieś szanse, ale okazało się, że miał też rozległy krwotok wewnętrzny i nic już nie byliśmy w stanie zrobić.

– Mam mieszane uczucia. – Connor delikatnie ujął ją pod brodę. – Z jednej strony widzę, jak cierpisz, kiedy o tym opowiadasz, ale z drugiej wydaje mi się, że to trzeba z siebie wyrzucić. Odnoszę wrażenie, że jeszcze nigdy o tym nikomu nie mówiłaś. Mam rację?

Z jej oczu płynęły łzy, w milczeniu skinęła głową. Nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, nikt by jej nie zrozumiał.

Rodzice bardzo przejęli się jej stanem, ale o nic się nie dopytywali. Pewnie uznali, że skoro ona się im nie zwierza, nie należy jej do tego skłaniać. Wierzyli też, że czas wszystko wyleczy, i szybko wrócili do własnych spraw. A James... James nie był w stanie pojąć, że ona nie umie zapomnieć o tym wypadku.

– Przestań o tym rozmyślać i w kółko to rozpamiętywać. W końcu jesteś dorosła i masz na co dzień do czynienia z rannymi.

Oczekiwał więc od niej, że stłumi w sobie to przeżycie. I rzeczywiście, przez długi czas starała się funkcjonować normalnie, aż któregoś dnia poczuła, że dalej nie da rady, że już nie może nieustannie mierzyć się z sytuacją, w której ludziom grozi śmierć. Wiedziała, że to ją przerastała. I wkrótce poznała Rossa.

Łzy płynęły jej ciurkiem. Connor przykucnął przy niej i przytulił do piersi. W jego objęciach poczuła się bezpiecznie, jakby odgradzona od świata. Delikatnie gładził ją po głowie i ocierał łzy z policzków, cierpliwie czekając, aż się trochę uspokoi.

– Przepraszam, nie powinnam cię obciążać moimi problemami – powiedziała wreszcie. – Wiem, że powinnam być silniejsza i gardzę sobą za tę słabość. Za to, że tak łatwo tracę nad sobą kontrolę.

– Wcale mnie nie obciążasz, tylko się ze mną dzielisz swoim problemem, a to pomaga. Zobaczysz, za chwilę zrobi ci się znacznie lżej.

Zdażyła sięgnąć po kawę, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Mam dobre wieści – powiedział z uśmiechem lekarz dyżurny. – Twój brat odzyskał przytomność, a tomografia nie wykazała obrażeń mózgu. Miał tylko wstrząśnienie. Wszystko z nim w porządku, szybko wróci do zdrowia.

– Wspaniale, strasznie ci dziękuję! – Connor nie ukrywał radości. – Czy mogę go zobaczyć?

– Jasne, ale uprzedzam, jest jeszcze oszołomiony zastrzykiem przeciwbólowym.

– Ogromnie się cieszę, co za ulga – powiedziała Alyssa, gdy znów zostali we dwoje.

– Ja też, nawet nie wiesz, jak bardzo. Skoczę do niego na chwilę, a ty, proszę, skosztuj najpierw ciasta.

– Nie musisz mnie do tego namawiać, bo aż mi ślinka leci. Jeszcze raz cię przepraszam za moje opowieści. Tym bardziej, że masz na głowie poważniejsze zmartwienia.

– Grunt, że z Rossem jest w porządku. Sądzę, że potrzymają go do wieczora albo do jutra na obserwacji. Wiesz co? Chyba muszę cię dopilnować z tą tartą i pod tym pretekstem spałaszuję moją porcję razem z tobą –

powiedział wesoło, zabierając się do deseru.

Kiedy skończyli, spytał ją, czy woli sobie posiedzieć w spokoju, czy też chce razem z nim odwiedzić Rossa.

– Jasne, że idę z tobą – odparła.

Connor nie wracał więcej do jej opowieści, a ona zaczęła żałować, że pozwoliła sobie na te zwierzenia i się przy nim rozkleiła. Przecież to tylko potwierdzało w jego oczach, że jest niezrównowazona i nie powinna być lekarzem. Na pewno doszedł do takiego wniosku.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Dzwonię nie w porę? Gdzieś się spieszysz? Lecisz do pracy?

– Zgadza się, Carys, jestem straszliwie zajęta – dla efektu dramatycznie zawiesiła głos – bo zastanawiam się właśnie, w co się ubrać na wyprawę do namorzynowego lasu wśród bagien.

– O rany, to rzeczywiście macie kłopot. Nie jestem pewna, ale radziłabym ci dzinsy i podkoszulek. I nie zapomnij o okularach słonecznych.

– Chyba tak zrobię. – Alyssa wyciągnęła z szafy białe dzinsy i zerknęła w lustro. – Możesz się śmiać, ale dla mnie to sprawa życia i śmierci. I przyszłej kariery. Będziemy kręcić na bagnach, ale nigdy nie zgadniesz, czemu mam się dobrze prezentować... – Znowu zamilkła teatralnie. – Otóż, moja droga, zadebiutuję w filmie! Poznali się na moim talencie aktorskim!

– No, no, no! A już myślałam, że Ross wyciska z ciebie siódme poty...

– I wcale się nie mylisz, sama popatrz, jak mnie męczą. Nie dość, że zajmuję się sprawami medycznymi, to jeszcze muszę grać! Ale mówiąc serio, mam statystować i tylko liczę na to, że nikt nie zachoruje i będę mogła w spokoju zająć się pracą artystyczną.

– A ja, zupełnie serio, strasznie ci zazdroszczę. Ale wiesz co? Wygląda na to, że jeśli miałabyś ochotę, mogłabym do ciebie wpaść w któryś weekend.

– Byłoby cudownie! Koniecznie przyjeźdź, najlepiej w ten najbliższy! Ale teraz rzeczywiście trochę się spieszę, więc zadzwonię po powrocie z bagien.

W ten piękny słoneczny poranek trudno było uwierzyć, że przed paroma dniami wyspę nawiedziła nawałnica. Ponieważ znowu mieli przerwę w zdjęciach, Alyssa i wielu ludzi z ekipy brało udział w akcji usuwania skutków

huraganu. Przez parę dni jeździli do najbardziej poszkodowanych wiosek i przy tej okazji Alyssa widywała Connora, który po dyżurach w szpitalu też im pomagał.

Po tamtej rozmowie, kiedy wypląkała mu się w ramionach, o dziwo poczuła dziwną ulgę. Nie rozumiała dlaczego, ale nastrój wyraźnie jej się poprawił.

– I jak, jesteś gotowa? – Ross wszedł do kuchni, gdzie przed wyjściem Alyssa chciała jeszcze wyjąć naczynia ze zmywarki. – Szkoda, że nie mogę pojechać z wami, ale Connor przekonał mnie, że przyczepiłaby się do mnie firma ubezpieczeniowa.

Connor wymógł też na nim, by po wyjściu ze szpitala na kilka dni zamieszkał u niego na górze.

– No właśnie, z nimi nie warto zadzierać, a poza tym dobrze ci zrobi, jak jeszcze trochę posiedzisz w domu. Wyglądasz znacznie lepiej, ale nie zapominaj, że miałeś wstrząs mózgu i musisz się pilnować.

– Nie cierpię bezczynności i nie lubię zwałać obowiązków na innych...

– Ty po prostu chciałbyś za wszystkich pracować – weszła mu w słowo.

– Nie zapominaj, że to Dan jest reżyserem, i pozwól mu zająć się tym, co do niego należy.

– Uważasz, że wściubiam nos w nie swoje sprawy?

– Ross, uważam, że jesteś wspaniały! Ale naprawdę ci nie zaszkodzi, jak sobie trochę poleżysz w hamaku.

– Jest mi jednak przykro, że nie mogę cię podrzucić na miejsce. Na szczęście Connor ma dziś wolne i przyrzekł mi, że to zrobi.

– No właśnie, wspomniał mi o tym wczoraj wieczorem, więc przestań wreszcie niepotrzebnie się martwić. A nawet gdyby Connor zmienił zdanie, czemu bym się nie dziwiła, i zamiast mnie odwozić, wołałby dziś odsapnąć,

mogę zamówić taksówkę.

– Connor już od dawna jest na nogach. Pojechał odwiedzić naszego ojca, który zadzwonił rano, żeby się poskarżyć się na ból brzucha.

– Myślisz, że to może być coś poważnego?

– Nie sądzę, pewnie zaczyna się odzywać wrzód żołądka. Connor da mu jakieś tabletki. Nieustanne kłótnie z ostatnią żoną na pewno ojcu nie służą. Wyszła z niej niezła żoła. Ale widziały gały, co brały. Jak mama dowiedziała się, że romansuje na boku, pogoniła go. Kiedy rodzice się rozeszli, miałem jedenaście lat... Po rozwodzie ojciec nie mógł opędzić się od kobiet, które były szalenie zainteresowane jego majątkiem. Nie bardzo sobie radziłem z tym wszystkim, chciałem, żeby rodzice się zeszli. I gdyby nie Connor, nie wiem, jak bym to przetrwał. Jemu też było trudno, w końcu jest starszy ode mnie tylko o trzy lata.

Nic dziwnego, że Connor jest do dziś tak opiekuńczy wobec brata. To mu najwyraźniej weszło w krew.

– Tak, nie było nam wtedy lekko – dodał zamyślony.

– Ale to dawne dzieje...

– Takie przeżycia na zawsze pozostawiają ślad.

– Pewnie masz rację. I pewnie właśnie dlatego Connor broni się przed zaangażowaniem w związkach z kobietami. Jak tylko zaczyna mu się układać, ucieka. A ja, przynajmniej on tak twierdzi, cierpię na głód uczuć i pakuję się po uszy w nieszczęśliwe relacje. I chyba ma rację – ciągnął. – Rzeczywiście bywam naiwny i sparzyłem się kilka razy. Zakochiwałem się, ale jakoś nie umiałem zrozumieć, że wydawałem się kobietom atrakcyjny przede wszystkim dlatego, że jestem producentem filmowym. Przypisywały mi cechy, których nie mam, oczekiwały niemożliwego. – Westchnął ze smutnym uśmiechem. – Tak, jestem przekonany, że przeżycia związane z

rozwozem rodziców ciężą na nas obu do dzisiaj.

Uwaga Rossa, że Connor broni się przed zaangażowaniem, nie stanowiła dla niej zaskoczenia. To już jej się obilo o uszy. Wśród ekipy filmowej i w szpitalu krążyły opowieści o zakochanych w nim kobietach, z którymi się rozstawał.

– Wszystko w porządku? – spytała go, gdy kwadrans później wrócił do domu. Trzymał kluczyki w dłoni i tryskał energią. – Ross wspominał, że wasz ojciec niedomaga.

– Myślę, że to nic poważnego, ma dolegliwości gastryczne. Zresztą czuje się już lepiej. Przypuszczam, że odezwał mu się wrzód żołądka. Dałem mu lek na nadkwasotę i kazałem się zgłosić na badania do jego lekarza prowadzącego. Tej przypadłości kiepska atmosfera domowa nie służy. Nie wiem, czy Ross ci o tym mówił?

– Napomknął. Zdaje się, że twojemu ojcu nie najlepiej się układa z obecną żoną.

– No właśnie, ale ma za swoje. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

– Widzę, że niezbyt się tym przejmujesz. Ross wspominał, że obaj ciężko przeżywaliście rozstanie waszych rodziców.

– Owszem, ale ludzie się rozstają, takie jest życie. Prędzej czy później trzeba przyjąć ten fakt do wiadomości. Uważam zresztą, że rodzicom wiedzie się nie najgorzej. Ale powiedz mi lepiej, czy jesteś gotowa do wyjścia? Jeśli tak, to zapraszam do auta.

– Jestem gotowa – odparła, kierując się do drzwi.

– I po prostu nie mogę się doczekać tej wyprawy. Ale prawdę mówiąc, nie byłabym sobą, gdybym nie miała też obaw. Powiedz mi szczerze, czy tam są... krokodyle?

– Nie bój się, nie spotkasz żadnych potworów, a przynajmniej nie w

samochodzie – dodał żartem, za- pałając silnik. – Na bagnach zobaczysz najwyżej kraby. Pływałaś kiedyś kajakiem? Jesteś oswojona z wodą?

– Wiosłowałam kiedyś czółnem. Ale z tego, co wiem, dostaniemy dwuosobowe kajaki, więc w razie czego...

– Otóż to, możesz być spokojna. Będę przy tobie i nie pozwolę ci zginąć.

– Jak to? Myślałam, że tylko mnie odwozisz. Czyli ty też z nami płyniesz?

– Oczywiście. Przecież nie przepuściłbym okazji spędzenia z tobą dnia.

– Udał, że nie widzi jej rumieńców. – A poza tym jestem w końcu współwłaścicielem firmy producenckiej i chciałbym zobaczyć, jak idą zdjęcia. Powinienem mieć coś do powiedzenia w sprawie tego filmu. Tak czy owak, czas ruszać w drogę.

– Nie wiedziałam... nie miałam o tym pojęcia. Ross nigdy mi o tym nie mówił.

– Tak, przed laty wspólnie założyliśmy tę firmę.

– Teraz rozumiem, dlaczego, jak tylko miałaś wolną chwilę, wpadałaś na plan. Ale co sprawiło, że zająłeś się tą branżą? W końcu ma niewiele wspólnego z medycyną.

– To prawda. Po prostu obaj z Rossem od zawsze mieliśmy bzika na punkcie kina. Jako dzieci biegaliśmy na wszystkie filmy, Ross uwielbiał powtarzać, że on lepiej by nakręcił pościgi i strzelaniny. I opowiadał, że zajmie się tym, jak dorośnie. Po latach uznaliśmy, że trzeba zrobić coś pożytecznego z naszą pasją. Założyliśmy tę firmę tutaj, na wyspie, wiedząc, że filmowcy uwielbiają kręcić w tak fantastycznej scenerii.

– No dobrze, ale żeby zacząć biznes, chyba trzeba mieć sporo pieniędzy?

– Nasz dziadek, który był na Bahamach eksporterem owoców, zrobił na tym niemały majątek i założył dla nas fundusz powierniczy. Ojciec jest finansistą i ma firmę konsultingową, i to on mnie nauczył, jak inwestować oszczędności. Mogę powiedzieć, że powiodło mi się całkiem nieźle. I Ross też zarobił ładne parę groszy, więc mogliśmy zaczynać. A właśnie, widziałas go dzisiaj?

– Tak, zszedł na chwilę na dół. Było mu przykro, że sceny na bagnach będą kręcone bez niego.

– Biedny chłopak. I do tego jeszcze jest strasznie zazdrosny o ciebie. Nie cierpi, jak gdzieś wybieramy się razem.

Skręcili z nadmorskiej drogi na autostradę. Gdy przez jakiś czas jechali w milczeniu, Alyssa zastanawiała się, czy Connor naprawdę miał ochotę spędzić z nią dzień. Myślała, że zwierzenia o porażce skompromitowały ją w jego oczach. Przecież obnażyła swoją słabość i niedojrzałość, a te cechy są dla lekarza dyskwalifikujące. Nie potrafiła jednak zaprzeczyć, że perspektywa wspólnie spędzonego dnia przyprawiała ją o miły dreszczyk.

Po chwili znów ją ogarnęło z wątpienie. Po przejściach z Jamesem stała się nieufna i podejrzliwa. Connor na pewno nie jedzie na bagna ze względu na nią. Chce po prostu dopilnować interesu, zadbać o firmę.

– Jesteśmy na miejscu. – Jego słowa wyrwały ją z zamyślenia.

Nawet nie zauważyła, że dojechali do morza. Ekipa zbierała się przy ujściu malowniczego potoku. Zieleń tego zakątka oszałamiała bujnością.

Kiedy już wszyscy dotarli na miejsce zbiórki, przez ręczną tubę przemówił do nich reżyser. Dan, wysoki i barczysty, ze spłowiałą od słońca długą czupryną, kipiał energią.

– Kochani powiosłujecie przez namorzynowe bagna. Nie spieszcie się, macie udawać, że jesteście na wakacjach. Zachowujcie się naturalnie, nie

zwracajcie uwagi na kamery, swobodnie podziwiajcie przyrodę. Powtarzam, gracie turystów. I jeszcze raz powtarzam, nie przejmujcie się kamerami. Po prostu bez pośpiechu płyńcie przewodnikiem. On was z tej płataniny bagiennej wyprowadzi do przesmyku prowadzące go nad morze. Kończymy, jak dotrzecie na plażę. Po zdjęciach czeka was w nagrodę miły poczęstunek nad samym morzem. I autobus, który was odstawi tutaj do samochodów. Wszystko jasne? – Dan odłożył tubę i klasnął w dłonie. – W takim razie do dzieła.

Kajaki ruszyły gęsiego w ślad za przewodnikiem do zielonych cienistych tuneli wodnych wśród lasu namorzynów. Connor prowadził, Alyssa siedziała z tyłu.

Gdy wąskim przesmykami dopłynęli do szerokiej zatoki ze wszystkich stron okolonej gęstym szpalerem namorzynów z zachwytu niemal zaparło jej dech Ciszę przerywały tylko nawoływania ptaków i ciche uderzenia wiosł. Po lewej stronie był niewielki cypel porośnięty rozłożystymi paprociami, wśród których gdzieś rosnęły wspaniałe pastelowe kwiaty.

– Czy to są storczyki? – spytała.

– Tak, to dzikie orchidee. Podpłynmy tam, żebyś mogła się im przyjrzeć.

– Jakoś nie wyobrażałam sobie, że na bagnach rosną orchidee.

– Sama widzisz, nasza wyspa jest pełna niespodzianek. Jak mieliśmy z Rossem po kilkanaście lat, często pływaliśmy kajakiem w tych okolicach. Bardzo się cieszyliśmy, że przenieśliśmy się z Florydy na tę wyspę.

Płynęli niespiesznie między liliami wodnymi i bagiennymi trawami, wśród których wypatrzyli bekasa. Nagle usłyszeli głośny krzyk zielonej czapli lecącej w szuwały.

– Poszcęściło się nam, bo czaplę bardzo trudno zobaczyć. Za dnia

wyfruwa z gniazda tylko w poszukiwaniu pożywienia dla piskląt.

Przez dłuższą chwilę obserwowali ptaka, który pracowicie wydziobywał owady z korzeni drzew i wrzucał je do wody, by znęcić ryby.

Gdy dobijali do punktu docelowego, Alyssa żałowała, że przeprawa trwała tak krótko. Miała poczucie niedosytu. Zacumowali kajak przy drewnianym pomoście i zeszli na piaszczysty brzeg morza osłonięty namorzynowym lasem.

– Bardzo się cieszę, że dałaś się namówić – powiedział, obejmując ją. – Po twoich przejściach w czasie nawałnicy nie byłem pewien, czy zdecydujesz się na dalszy wypad z domu. Tutejsze wichury potrafią siać prawdziwe spustoszenie. Bywają bardzo niebezpieczne.

– Nie wiem, co by się z nami stało, gdyś nie wyjechał naprzeciw. Boję się nawet o tym myśleć.

– Ktoś w końcu wyratowałby was z opresji. Prędzej czy później jakiś samochód przejeżdżałby tamtą drogą.

– Całe szczęście, że byłeś pierwszy. I popatrz, ile szczęścia miała Bijou. Nie ulega wątpliwości, że ta dziewczynka zawdzięcza ci życie.

– Ty też miałas w tym swój udział. A właśnie, miałem ci powiedzieć, że jest zdrowa i już wróciła do domu.

– Ogromnie się cieszę. Ale z tego, co widziałam, ich wioska ucierpiała bardzo poważnie.

– Do nich i do innych osad zniszczonych przez nawałnicę wysłaliśmy ludzi, żeby pomogli przy usuwaniu zniszczeń. Przecież ty też brałaś udział w tej akcji. Nie mogliśmy ich zostawić na pastwę losu. A jak skończymy zdjęcia, zrobimy jeszcze zbiórkę pieniędzy na odbudowę.

– „My”, czyli ty z Rossem?

Skinął głową. Ruszyli w stronę przystani przy skalistej plaży, gdzie w

cieniu palm miał się odbyć zapowiadany piknik. Na uczestników czekał już bufet i grill, przy którym uwijał się kucharz w fartuchu i tradycyjnej białej czapce.

Connor znalazł dla nich wygodne miejsce na kamieniu pod drzewem granatu. Wiszące na gałęziach purpurowe owoce jakby się prosiły, by je zerwać.

– Rozchodzą się tak smakowite zapachy, że aż leci mi ślinka. Prawdę mówiąc, spodziewałam się kanapek, a tu mamy wystawny poczęstunek na gorąco i całe mnóstwo innych pyszności.

– W końcu zasługujecie na miłą niespodziankę. – Connor uśmiechnął się pogodnie. – Chodźmy do bufetu, to inni pójdą w nasze ślady.

Pomógł jej nałożyć na talerz pieczone langustynki, krewetki w sosie czosnkowym, sałatkę z ogórków i cukinię przyrządzoną na ostro.

– Jak zjesz to grzecznie, przyniosę ci w nagrodę grillowanego kurczaka w marynacie z ziół i przepyszną sałatę. Zgoda?

Nie czekając na odpowiedź, ruszył do barku i poprosił o dwa kieliszki chłodzącego się w lodzie białego wina.

– Mam wrażenie, że spełniły się moje marzenia o Bahamach – powiedziała, opierając się wygodnie o pień drzewa. – Mam w tej chwili wszystko, czego dusza zapagnie: słońce, morze i najpyszniejsze potrawy, jakie jadłam w życiu. – Spojrzała na pięknie skomponowaną tacę fantastycznych owoców, które Connor przyniósł im na deser. – Chyba muszę przetrzeć oczy, bo mam wrażenie, że znalazłam się w raju. A skoro jestem w raju, to znaczy, że już nie żyję.

– Właśnie, jednak widzę, że czegoś nam brakuje – powiedział, podnosząc się z kamienia.

Po chwili wrócił z butelką wina w wiaderku wypełnionym lodem.

– Tego nam było trzeba. – Nappełnił jej kieliszek. – A najważniejsze, że nigdzie nie musimy się spieszyć. Jak powiedział Dan, popołudnie należy do nas, możemy się zrelaksować.

– Na relaks nie musisz mnie namawiać, w końcu nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

– Naprawdę? – Gdy położył jej palec na wargach i delikatnie zaczął je pieścić, odstawiła kieliszek.

– Connor, ja...

– Może miałbym jednak jakiś pomysł? – szepnął, po czym pocałował ją w usta. – Ach... pachniesz ananasem i soczystą słodką brzoskwinia.

Patrzyła na niego z rozchylonymi wargami. Ten krótki pocałunek wywołał w niej dreszcz rozkoszy. Chciała to powtórzyć, chciała jeszcze raz poczuć smak jego warg i dotyk dłoni pieczącej jej szyję.

– Musisz mi pokazać, że umiesz się odprężyć – szepnął z uśmiechem. – Nie ma w tym nic złego.

Tym razem jego pocałunek był namiętny i długi. Przyciągnął ją ku sobie, jego dłoń z czułością pieściła jej kark i plecy. Chciała, by to trwało wiecznie, chciała...

Zarazem jednak odezwał się niepokój, poczuła lęk przed rozkoszą zmysłową. Uważaj, przywołała się do porządku, to jest niebezpieczne.

– Czy coś nie tak? – Wyczuł narastające w niej napięcie i łagodnie przyłożył policzek do jej policzka. – Powiedz mi, proszę.

– Connor... to chyba... chyba nie powinniśmy...

– Dlaczego? Tak bym chciał jeszcze cię całować. Dlaczego się bronisz?

– Jego wargi niebezpiecznie zbliżyły się do jej ust.

– Nie powinniśmy tego robić – powtórzyła. – Nie mogę się angażować, a poza tym nie jesteśmy sami. Ktoś nas za chwilę zobaczy. Mnie to krępuje.

– Nie sądzisz, że dajesz mi sprzeczne sygnały? Nikt nas nie widzi, zasłania nas drzewo. A zresztą oni zbierają się do odjazdu. Już podjechał autobus, ruszą najdalej za kwadrans.

– Byłam przekonana, że wrócimy razem z nimi.

– Żebyśmy nie musieli się spieszyć, wynająłem łódkę, którą dopłyniemy do miejsca porannej zbiórki. Myślałem, że ci się tutaj spodoba. Myliłem się?

– Nie, jestem zachwycona tą okolicą.

– Ale nie odpowiada ci towarzystwo? – dodał zasepiony. – Jednak myślisz o moim bracie?

– Posłuchaj, nie myślę o związaniu się z nim i nigdy o tym nie myślałam. Do ciebie to nie dociera. Ty nic nie rozumiesz.

– To prawda, nic z tego nie rozumiem, więc może spróbuj mi to wyjaśnić.

– Powiedziałeś, że wysyłam sprzeczne sygnały. Może rzeczywiście nie jestem konsekwentna. Nie zaprzeczam, że lubię twoje towarzystwo, ale musisz wiedzieć, że jednym z powodów, dla których zdecydowałam się tu przyjechać, był mój ostatni nieszczęśliwy związek. Łudziłam się... myślałam, że jesteśmy sobie bliscy i wiele nas łączy, ale to się rozpadło. Postanowiłam jak najszybciej zapomnieć o moim byłym i właśnie dlatego wyjechałam z Anglii. Ponieważ bardzo mnie zranił, nie czuję się jeszcze na siłach, żeby się z kimś spotykać.

– Przykro mi, że sprawił ci ból, naprawdę bardzo ci współczuję, ale to przecież nie oznacza, że miałyby się powtórzyć z nami. Mówiłem ci, że wystrzegam się zobowiązań i rzecz jasna nie oczekuję ich z twojej strony. Po prostu moglibyśmy razem miło spędzić czas. Czy w tym byłoby coś zdrożnego? Twoje towarzystwo sprawia mi ogromną przyjemność. Jesteś

wielkoduszna, inteligentna, dowcipna. Znakomicie się z tobą czuję, jak jesteś blisko, mam ochotę trzymać cię w objęciach i całować. Czy to jest złe? Tym bardziej, że odnoszę nieodparte wrażenie, że ty też lubisz moje towarzystwo.

– To prawda. Ale postawmy sprawę jasno, seks nie wchodzi w rachubę. Nie zależy mi na przygodach, nie będę z tobą sypiać, nie jestem gotowa na relację, o jaką ci chodzi. Poza tym uważam, że takie układy zawsze są ryzykowne. W niezobowiązujących związkach zwykle tak bywa, że z czasem któraś ze stron jednak zaczyna się angażować i w rezultacie zostaje zraniona.

– Czy tak właśnie było z twoim poprzednim partnerem? Opowiesz mi, co się stało?

– Byliśmy razem parę lat. Zaczęło się od przyjaźni, później nasza relacja zmieniła charakter. Praca na oddziale ratunkowym, gdzie robiłam specjalizację, pochłaniała mi coraz więcej czasu. On też pracował w szpitalu, ale nie miał do czynienia z pacjentami. Zajmował się badaniami naukowymi i można powiedzieć, że w gruncie rzeczy przychodził do szpitala na dziewiątą rano i wychodził stamtąd o piątej po południu. Myślę, że czekanie na mnie, czekanie, aż skończę dyżur, coraz bardziej go męczyło. Miałam nadzieję – ciągnęła – że się jakoś między nami ułoży. Ale wtedy zaczęły się problemy z moim kryzysem zawodowym, z wypaleniem, o którym ci wspominałam. Potrzebowałam kogoś bliskiego, żeby o tym porozmawiać, ale okazało się nagle, że on nie ma na to ochoty. Nie rozumiał mnie i zbywał. Zaczęłam wątpić, czy człowiek, na którego nie można liczyć, jest odpowiednim partnerem.

– Więc z nim zerwałaś?

– Nie od razu. Wspólnie uznaliśmy, że spróbujemy uratować związek. Najwyraźniej jednak mnie bardziej na tym zależało niż jemu. Któregoś dnia wpadłam do niego rano, bo chciałam mu zrobić urodzinową niespodziankę.

Miałam go zaprosić na kolację i kupiłam bilety na koncert, ale okazało się, że on już świętuje w towarzystwie koleżanki z działu naukowego.

– Bardzo mi przykro, to musiał być dla ciebie straszny cios.

– Tak, ciężko to przeżyłam. Ty, jak przypuszczam, uważasz, że to było nieuniknione, że związki dwojga ludzi prędzej czy później są skazane na klęskę, więc należało to przewidzieć.

– Wcale nie. – Potrząsnął głową. – Myślę, że ten facet musiał być kompletnym idiotą, skoro mając taką dziewczynę, rozglądał się za innymi.

– Może w głębi duszy też nie chciał się angażować.

– Masz rację! Uważam, że zasłużyłem sobie na ten przytyk! Ale spróbuj mnie zrozumieć, mój problem polega na tym, że jeszcze nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym się związać. Wiem, wiem, zaraz powiesz, że to mnie nie tłumaczy.

Wydawał się tak zmieszany, że nie była w stanie pohamować uśmiechu.

– Czy nie moglibyśmy, jak ty to mówisz, po prostu miło spędzić resztę dzisiejszego dnia? – powiedziała.

– Tym bardziej, że zostało nam sporo wina i chętnie popłynę z tobą łódką. Mam tylko nadzieję, że to nie jest łódź wiosłowa, bo na wiosłowanie wzdłuż brzegu morza stanowczo nie miałabym ochoty.

– Bądź spokojna – zakrztusił się ze śmiechu. – Mamy do dyspozycji porządną motorówkę ze wszystkimi bajerami, które na pewno doceni dziewczyna taka jak ty.

– Wobec tego zgoda. Bajery, które na pewno docenię... mówisz tak, jakbyś mnie znał na wylot. Jednak, nie jestem tego taka pewna. Przypomnij sobie, jak ci się wydawało, że rozgryzłeś mnie na pierwszy rzut oka. Przecież byłeś przekonany, że poluję na Rossa z czystego wyrachowania.

– To było dawno i nieprawda. Nie zamierzasz nigdy mi tego wybaczyć?

– Upłyną wieki, zanim ci odpuszczę – odparła z wesołymi iskierkami w oczach.

Udał, że ociera łzę, a ona z uśmiechem poprosiła by dolał jej wina. Chwila, w której ją całował, minęła! bezpowrotnie.. żal jej było tej chwili, ale przecież dla własnego dobra musiała postawić tamę. Choć teraz było jej trochę smutno, niedługo na pewno poczuje się lepiej. Taką miała nadzieję.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Strasznie się spiekłeś, Ryan. – Po obejrzeniu ramion i pleców kamerzysty zatroskana zmarszczyła czoło. – Skóra jest bardzo czerwona i zaczyna się łuszczyć, więc trzeba zapobiec infekcji. Jak ty to zrobiłeś?

– Byłem głupi, nie wiedziałem, że po godzinie na słońcu zrobi się coś takiego. Po prostu zdrzemnąłem się na plaży. Kto by pomyślał, że oparzenie słoneczne może być tak bolesne. A do tego jeszcze mam zawroty głowy i trochę mi słabo.

– Oparzenia drugiego stopnia to nie żarty. – Namoczyła bandaż zimną wodą z kranu i poprosiła, by przyłożył sobie ten okład do rozpalonego czoła. – To cię trochę schłodzi. Miejmy nadzieję, że od razu poczujesz się lepiej.

W szafce z lekarstwami znalazła sulfadiazynian srebra i przy pomocy sterylnego aplikatora położyła cienką warstwę maści na oparzonej skórze.

– To jest preparat antyseptyczny, żeby zapobiec infekcji. Przez trzy dni będę cię tym smarować, Musisz do mnie przychodzić dwa razy dziennie. Na ramieniu, gdzie się najbardziej spaliłeś, zrobię ci opatrunek.

– Dzięki, jesteś cudotwórczynią. Od razu mi ulżyło.

– Ta maść uśmierza pieczenie – wyjaśniła pogodnie.

– I pamiętaj, żeby dużo pić. Nie, nie, jeśli myślisz, że mam na myśli drinki, to się mylisz. Pij wodę i soki. I noś jakąś przewiewną koszulę, broń Boże nie wystawiaj się na słońce. Wypiszę ci receptę na ibuprofen, ale pamiętaj, że możesz brać najwyżej trzy tabletki na dobę. Najlepiej po posiłku. I nie zapomnij, żeby jutro rano wpaść na smarowanie skóry.

Ryan niemal zderzył się w progu jej prowizorycznego gabinetu z Connorem.

- Kolejny pacjent, któremu uratowałeś życie?
- Miejmy taką nadzieję, bo nieźle się spalił w słońcu.
- Chyba rzeczywiście nieźle, skoro mu dałaś srebro – zauważył, widząc tubkę maści na stole. – Miejscowi mają na to naturalny specyfik... W medycynie ludowej ten środek nazywa się gamalamee.
- Nigdy o tym nie słyszałam.
- Gamalamee albo inaczej gumbo – limbo to drzewo częste w tych stronach. Z jego czerwonej, łatwo obłazącej kory robi się lekarstwo. Miejscowi ją gotują, potem studzą i przykładają na poparzoną skórę. Ludzie czasem nazywają gumbo – limbo drzewem turysty.
- Dlaczego?
- Właśnie z powodu tej czerwonej łuszczącej się kory, przypominającej sparzoną w słońcu skórę nieszczęsnego turysty.
- Nigdy nie wiem, kiedy sobie ze mnie żartujesz.
- Mówię absolutnie serio. Podobno kompresy z kory skutecznie leczą oparzenia słoneczne. W medycynie ludowej kora gumbo – limbo stanowi także główny składnik mieszanki, z której parzy się odwar nazywany przez miejscowych „dwadzieścia jeden salw artyleryjskich”. Podobno nie ma lepszego afrodyzjaka – powiedział z diabelskim błyskiem w oku.
- Może lepiej nie będziemy tego próbować – odparła ze śmiechem.
- Ja tam bym zaryzykował. Tak czy owak, na dworze jest straszny skwar, a w twoim gabinecie panuje miły chłodek. Poczęstujesz mnie szklanką wody? Albo soku?
- Jasne, mam sok pomarańczowy – odrzekła, sięgając po dzbanek do lodówki. – Więc wpadłeś do mnie, żeby się schronić przed upałem?
- Zgadłaś. W przerwie na lunch zajrzałem do ojca i właśnie od niego wracam Ale w drodze do szpitala postanowiłem do ciebie. Jak ci leci?

– Ostatnio niezbyt się przepracowuję. Ale powiedz lepiej, jak się czuje ojciec?

– Dobrze. Badania wykazały niewielkie owrzodzenie żołądka, więc dostał leki i od razu zrobiło mu się lepiej.

– Bardzo się cieszę. Ross, jak wiesz, jest znowu w świetnej formie. I rzucił się w wir pracy. Ale trochę mnie niepokoi, że chce zastąpić Alexa w scenie z nartami wodnymi. Obawiam się, że to byłaby przesada.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. On wprawdzie dobrze sobie radzi w sportach wodnych, ale po wstrząsie mózgu przynajmniej przez miesiąc nie powinien szaleć. Spróbuję mu to wyperswadować.

– Podobno przekonał Dana, żeby mu na to pozwolił. Ludzie lubią wpadać do mnie na pogaduszki, więc wiem na bieżąco, co się dzieje na planie.

– A mnie doszły słuchy, że Ross odwiedza cię pod byle pretekstem. Plan filmowy to największa wylegarnia plotek.

Ktoś zapukał do drzwi.

– O wilku mowa – mruknął Connor.

Ross wprowadził kulejącego młodego dźwiękowca. Alyssa go знаła, razem z nim pracowała w małej wiosce przy usuwaniu skutków nawałnicy.

– Ross, posadź Lewisa na leżance. Co się stało?

– Moja stopa... boli coraz bardziej – odparł Lewis, z trudem łapiąc oddech.

Miał dreszcze, z czoła spływały mu strużki potu i najwyraźniej był bliski zemdlenia. To wygląda bardzo poważnie, pomyślała.

– Mam mu zdjąć but i skarpetę? – zapytał Ross.

– Bądź tak dobry. – Alyssa skinęła głową. – Pozwól, że to obejrzę – zwróciła się do Lewisa, wkładając lateksowe rękawiczki. Stopa i kostka były

silnie zaczerwienione, pokryte bąblami i bardzo opuchnięte, a nad piętą zaczęła się robić martwica. – Brzydko to wygląda – powiedziała cicho. – Skaleczyłeś się w stopę? Pamiętasz, jak to się stało?

– Jakies dwa tygodnie temu otarłem nogę. Myślałem, że to nic takiego, ale od kilku dni jest coraz gorzej.

Alyssa osłuchiwała Lewisowi serce i płuca, po czym zatroskana zmierzyła mu ciśnienie. Było niebezpiecznie niskie.

– Widzę, że masz trudności z oddychaniem. Połóż się wygodnie na plecach. Podam ci tlen. – Nałożyła mu maskę na usta i nos. – Leż spokojnie, a ja, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zamienię parę słów z doktorem Blakeleyem. Ross, nie spuszczaaj go z oka – szepnęła na boku. – Muszę porozmawiać z Connorem.

– Oczywiście. Uważasz, że to coś poważnego? – spytał z niepokojem.

– Obawiam się, że tak. Dobrze, że go przyprowadziłeś. – Zerknęła na Connora, który ze zmarszczką na czole przypatrywał się Lewisowi. – Ma bardzo szybkie tętno i niepokojąco niskie ciśnienie – powiedziała półgłosem. – Według mnie trzeba go jak najszybciej zawieźć do szpitala.

– Zgadzam się, jest odwodniony. Uważam, że trzeba mu natychmiast podać kroplówkę. I silny antybiotyk o szerokim spektrum działania. Obawiam się, że to może być sepsa.

– Ja też się boję, że wywiązało się ogólne zakażenie.

Na pierwszy rzut oka widziała, że stan Lewisa jest bardzo poważny, i natychmiast zareagowała znajomym waleniem serca i skurczem żołądka. Ale obecność Connora dodawała jej odwagi.

– Ale dlaczego wywiązała się tak ostra infekcja od tej ranki na pięcie? Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Przy martwicy nie obędzie się bez interwencji chirurgicznej. Jaki rodzaj drobnoustrojów może spowodować

ogólne zakażenie? Pamiętam, że kiedy w jednej z zalanych wiosek usuwaliśmy szkody po nawałnicy, chodził boso.

– To mogą być przecinkowce, które w tym klimacie namnażają się w wodzie stojącej po powodzi. Skażonym planktonem żywią się skorupiaki, więc ludzie, jeśli zjedzą niedogotowane pożywienie, mogą się zarazić tym bakteriami drogą pokarmową. Wystarczy też z pozoru niegroźne otarcie czy uszkodzenie skóry, żeby przecinkowiec wniknął ze skażonej wody do organizmu. Prawdopodobnie tak było w przypadku Lewisa.

– I pewnie to jest groźniejsze niż zakażenie drogi pokarmową?

– Tak, infekcje skórne z udziałem przecinkowców kończą się zwykle niebezpiecznym zakażeniem ogólnym. Jego stan jest bardzo poważny. Do szpitala zawieziemy go moim samochodem. Będzie szybciej niż karetką.

Alyssa założyła Lewisowi kroplówkę z płynem fizjologicznym i spokojnie mu wyjaśniła, że trzeba go przetransportować do szpitala.

– Zrobią ci badania krwi, żeby stwierdzić, jaka bakteria spowodowała zakażenie. Kiedy to będzie wiadomo, podadzą ci odpowiedni antybiotyk, a ja tymczasem wstrzyknę ci najsilniejszy antybiotyk, jaki mamy pod ręką.

Ross z Connorem pomogli Lewisowi dojść do auta, Alyssa usiadła obok niego na tylnym siedzeniu.

– Ross, dzięki za wszystko – powiedziała, gdy Connor włączył silnik. – Spróbuj się nie martwić, zajmiemy się nim, przyrzekam.

W szpitalu Connor podłączył Lewisa do aparatury monitorującej pracę serca, po czym kazał pobrać krew i natychmiast zanieść próbki do laboratorium.

– Ma też poważne trudności z oddychaniem – zwrócił się cicho do Alyssy. – Podejrzewam zapalenie płuc, więc podam mu sterydy. Proszę pacjentowi wstrzyknąć wazopresor – zwrócił się do pielęgniarki. – Miejmy

nadzieję, że zdołamy mu choć trochę podnieść ciśnienie.

– Wezwę chirurga, żeby obejrzał ranę, ale w tym stanie ogólnym Lewis nie kwalifikuje się do zabiegu – ciągnął Connor. – Na razie pozostaje nam czekać na wyniki analiz krwi. Te prostsze powinny niedługo nadejść. Alyssa, powiedz mi, jak się czujesz? Wiem, że bardzo ciężko znosisz sytuację, kiedy zagrożone jest życie pacjenta.

– Czuję się całkiem nieźle. To dziwne, ale po raz pierwszy od dwóch lat nie mam tych uporczywych palpacji serca i mdłości. Z początku było mi trochę słabo, ale szybko przeszło. Nie umiem tego wyjaśnić.

Spojrzała na niego z podziwem. Ani na chwilę nie stracił zimnej krwi, był wnikliwy i opanowany. Bardzo mu tego zazdrościła.

– Może to dlatego, że jesteś przy mnie – powiedziała po chwili. – Inny powód nie przychodzi mi do głowy.

– Wobec tego chyba częściej powinniśmy razem pracować – odparł z uśmiechem i mocno ją uściskał.

Ponieważ odwoływano go do innego pacjenta, namówił ją, by na wyniki Lewisa poczekała w jego gabinecie.

– Rozgość się, zrób sobie coś do picia. Jeśli tylko coś będę wiedział, od razu dam ci znać.

Zaparzyła kawę, usiadła w fotelu i próbowała przeglądać pisma leżące na stoliku. Ale nie mogła się skupić, była zbyt zdenerwowana. Więc wstała, podeszła do okna i przez chwilę podziwiała piękny figowiec w ogrodzie. Trochę uspokojona odwróciła się od okna.

Na mahoniowej półce dostrzegła małą dziecięcą zabawkę, drewnianą bryczkę i zaprzężonego do niej konika. W bryczce siedziała miniaturowa dziewczynka wystrugana z drewna.

– Widzę, że odkryłaś moje sekretne hobby – zauważył Connor,

wchodząc do pokoju. – Jak myślisz, mam to pomalować, czy lepiej tak zostawić?

– Chcesz powiedzieć, że to twoja robota? Przepiękna zabawka. Uważam, że nie powinieneś jej malować. Niczego nie zmieniaj, jest naprawdę śliczna. Uwielbiam ręcznie robione zabawki. Chciałabym sprawić taki prezent mojej mamie. Więc to jest twoje hobby?

– Spojrzała na niego z podziwem.

– Jedno z wielu – odparł nieskromnie. – To właśnie jest drewno gamalamee, miękkie i świetnie nadające się do rzeźbienia. Pomyślałem, że podaruję to małej Bijou, ale nie jestem pewien, czy coś takiego może ucieszyć dziewczynkę. Jak myślisz?

– Na pewno będzie zachwycona. – Z trudem wydobyła z siebie głos. – Uważam, że to fantastyczny pomysł. – Miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale to on uściskał ją z radości i lekko pocałował w usta.

– Jeśli nie przestaniesz na mnie patrzeć ciętym wzrokiem, uprzedzam, że znowu cię pocałuję.

Nie marzyła o niczym innym, tak bardzo by chciała schować się w jego ramionach, ale szybko przywołała się do porządku. Przecież on nie chce się angażować, więc nie wolno, by sprawy wymknęły się spod kontroli.

– Masz wieści o Lewisie? Wydawało mi się, że nie było cię całe wieki.

– Przepraszam, że to trwało tak długo. Troszkę mu podnieśliśmy ciśnienie, więc to jest dobry znak. I można powiedzieć, że w tej chwili już nie ma bezpośredniego zagrożenia życia, jednak wciąż akcja serca jest bardzo przyspieszona. Podałem mu elektrolity, bo ma mocno zakwaszoną krew. Teraz przede wszystkim trzeba zwalczyć tę infekcję, ale tym zajmą się na internie. Został już tam przewieziony. Jest w dobrych rękach.

Przelotnie zerknął na zabawkę.

– Mam pomysł. Może byśmy wybrali się na targ poszukać upominku dla twojej mamy? Skończyłem dyżur, więc jeśli masz ochotę, możemy tam skoczyć jeszcze dzisiaj.

– Świetny pomysł. Dzięki. Ja też jestem wolna, zdjęcia skończyły się przed godziną.

Zajrzeli jeszcze do Lewisa. Spał, przy łóżku siedziała jego żona.

– Ogromnie dziękuję za wszystko, co dla niego zrobiliście.

– Za to nam płacą – odparł Connor.

Chociaż targ był niedaleko, Alyssa jeszcze nie widziała dzielnicy handlowej w tym mieście. Zaparkowali w uliczce pełnej gwarnych barów i kawiarni ze stolikami na powietrzu. Na przyległym skwerze przygrywał zespół bębniarzy. Targ był tłoczny i kolorowy, pełen kramów i stoisk.

– Tyle tu fantastycznych rzeczy, że trudno będzie dokonać wyboru – powiedziała.

– Mówiłaś, że szukasz czegoś dla mamy? Rzeczywiście, wybór jest ogromny. Polecam zwłaszcza miejscowe tkaniny i plecionki. Znajdziesz wszystko, czego dusza zapragnie: koszyki, torby, kapelusze, ozdoby i nawet pantofle.

– Tak, mama w najbliższą sobotę ma urodziny. – Mijali stoiska z biżuterią pełne przepięknych naszyjników i bransoletek z muszli, szklanych paciorków, nasion, drewna, macicy perłowej. Do wyboru, do koloru. – Moje urodziny wypadają tydzień później i dziwnym trafem często kupujemy sobie podobne prezenty. Jak byśmy się zmówiły...

– Lubisz biżuterię?

– Pewnie, że tak. Pokaż mi kobietę, która nie lubi błyskotek.

– A podobają ci się naszyjniki z paciorków?

– Uwielbiam je i mam ich całą kolekcję. Jak widzę coś ładnego, nie

mogę się powstrzymać, żeby sobie tego nie sprawić.

Długo włóczyli się wśród stoisk i wreszcie Alyssa zdecydowała się kupić ozdobioną koralikami torbę z liści palmowych.

– Myślę, że spodoba się mamie, ona doceni piękną robotę. I do tego jeszcze portmonetka. Super, włożę jej na szczęście drobniaka.

– Często rozmawiacie przez telefon?

– Niezbyt. Mama raczej nie dzwoni, a ja prawie nigdy nie mogę jej złapać. Niedługo będzie miała wernisaż. Ojca też prawie nigdy nie mogę zastać w domu. Więc wysyłam im mejle, a oni, jak mają czas, odpisują.

– Ciekaw jestem, czy oni zdają sobie sprawę, jak bardzo ich potrzebujesz – powiedział cicho, obejmując ją.

Spojrzała na niego zmieszana. Jak on to odgadł? Nigdy przecież się nie skarży, że chciałaby, by rodzice poświęcali jej więcej uwagi.

– Jestem dorosła i niezależna, a oni właśnie szanują we mnie samodzielność.

– Może i tak. Chodź, przysiadźmy na chwilę. Napijemy się czegoś zimnego i posłuchamy bębniarzy.

Usiedli przy drewnianym stoliku pod parasolem. Connor zamówił kanapki. Kiedy kelner przyniósł półmisek, nie mogła się nadziwić.

– Myślałam, że to będzie zwykły chleb i coś do tego, a tu taka wykwintna uczta – powiedziała zachwycona kanapkami z kurczakiem, krewetkami, serem i suszonymi pomidorami, pięknie ułożonymi na liściach sałaty.

Bębniarze grali niezmordowanie, a na pobliskim placu odbywał się pokaz tańca limbo. Kiedy tancerze skończyli, ludzie gwizdali i klaskali z podziwu.

Alyssa zerknęła na zegarek.

– Niestety na mnie już czas.

– Gdzie się tak spieszysz?

– Ross mówił, że wpadnie. Chyba chce pogada o tej scenie na nartach wodnych. Jakoś niepokoi mnie myśl, że to on ma zastąpić Alexa.

– Ross uwielbia sporty wodne i lubi się popisywać swoimi umiejętnościami i kaloryferem na brzuchu. Na młodych pannach to naprawdę robi wrażenie.

– O rany. Wolałabym jednak, żeby podarował sobie te popisy. Uważam, że Dan powinien mu tego stanowczo zabronić. Przecież on jest świeżo po wypadki Mógłbyś mu to może jakoś wyperswadować?

– Spróbuję, ale nie wierzę, że mnie posłucha. Tym razem chce się popisać przed tobą. Strasznie mu na tobie zależy.

– To ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. Nie chce żeby ryzykował zdrowiem, a może i życiem.

– Czemu się tak przejmujesz?

– Jak to czemu? Lubię go, bardzo dużo mu zawdzięczam. Pomógł mi się otrząsnąć i namówił na przyjazd. Nie chcę, żeby się narażał, ta sprawa nie daje mi spokoju. To twój brat, więc spróbuj na niego wpłynąć.

– Uwierz mi, życzę mu jak najlepiej, ale czasem czuję, że nie mogę nieustannie być jego stróżem.

Nie bardzo wiedziała, co Connor ma na myśli, skąd ta nagła rezerwa. Czy dlatego, że uważa Rossa za rywala. Czy też po prostu ma dość jego dziecinnego uporu?

Tak czy inaczej, ona nie będzie bierna. Zrobi wszystko, żeby Rossa powstrzymać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co za radość dla strudzonych oczu.

Dobiegający z bliska głos natychmiast zbudził ją z drzemki w hamaku. Connor stał pod drzewem, słońce przygrzewało łagodnie.

– Nie sądziłam, że usnę – powiedziała zmieszana. Zerknęła na zegarek, dochodziło południe. – Chciałam się tylko położyć na jakiś kwadrans.

– Widocznie potrzebowałaś drzemki. Wyglądałaś tak pięknie, że szkoda mi było cię budzić. – Zerknął na Jej odsłonięte udo, a ona szybko obciągnęła spódnicę.

– Jaka szkoda – mruknął. – Mógłbym na ciebie patrzeć godzinami.

– Mówisz, że musiałeś mnie obudzić – odparła, oblewając się rumieńcem. – Czy coś się stało?

Była sobota, więc to na pewno nie ma nic wspólnego z pracą, pomyślała.

– Chodzi o Rossa? Miał dziś rano odebrać samochód, powiedział, że wpadnie go pokazać. – Ross postanowił sprzedać rozbite auto i kupić nowe.

– Nie, tym razem nie o niego. Dzwoniła Carys. Zostawiłaś komórkę na tarasie, więc postanowiłem odebrać, bo to mogło być coś pilnego. Pytała, czy mogłabyś ją odebrać z lotniska. Przylatuje za półtorej godziny. Gdybym mógł, zrobiłbym ci niespodziankę i sam bym po nią wyjechał, ale niestety wzywają mnie do szpitala. Mam dziś dyżur telefoniczny.

– Bardzo ci dziękuję za wiadomość i dobre chęci. Oczywiście, że ją odbiorę. Po prostu zamówię taksówkę. Wspominałeś, że znacie się z Carys. Ross mówił mi, że na Florydzie byliście sąsiadami. Ale jak rozumiem, to były dawne czasy.

– To prawda, ale my do dziś utrzymujemy kontakty z Carys i jej rodzicami, a jak jedziemy na Florydę, co często się zdarza, zwykle się widzimy.

– Mam więc nadzieję, że obaj z Rossem ucieszą się z jej wizyty. Dobrze, że udało się jej zdobyć miejsce na wcześniejszy lot, bo już zanosilo się na to, że przyleci dopiero późnym popołudniem. Musi wracać jutro wieczorem, więc wpadłaby jak po ogień, a tak pobędzie tu odrobinę dłużej. Zaraz do niej oddzwonię.

Chciała zeskoczyć z hamaka, ale się zawahała.

– Pozwól, że ci pomogę. – Objął ją mocno w pasie i lekko uniósł do góry. Gdy znalazła się w jego ramionach, poczuła przyspieszone bicie serca i rozkoszny dreszczyk.

Postawił ją na ziemi, ale nie wypuszczał z objęć i przyciągnął ku sobie. Czula jego silne wysportowane ciało, jej piersi ocierały się o jego tors, uda dotykały jego ud. Z rozkoszy przymknęła oczy. Connor zaczął delikatnie pieścić jej szyję i kark, po chwili poczuła jego dłonie na plecach i biodrach. Gdy pochylił głowę, wiedziała, że ją pocałuje. I nie marzyła o niczym innym.

Nie musiała długo czekać. Na ustach poczuła jego usta, językiem rozchylił jej wargi. Przywarła do niego całą sobą, chciała, by to trwało wiecznie. Rozpalił ją, bez reszty zawiądnęło nią pożądanie. Uświadomiła sobie nagle, że jeszcze nigdy tak nie pragnęła żadnego mężczyzny. Nie wiedziała, jak długo trwał ten pocałunek.

– Alyssa – szepnął – nie potrafię ci się oprzeć. Pragnę cię, jestem pijany pożądaniem. To jest silniejsze ode mnie.

Miała wrażenie, że świat wiruje jej przed oczami, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Takie dziwne, zapierające dech zawroty czuła po raz pierwszy w życiu.

Gdy odpiął jej bluzkę i zaczął pieścić ustami piersi, jęknęła z rozkoszy.

– Próbowałem trzymać się na wodzy, ale to niemożliwe. Nie jestem w stanie ci się oprzeć, zawładnęłaś mną. Ilekroć cię widzę, pragnę cię do szaleństwa.

Ja też osuwam się w szaleństwo, pomyślała. To zaraz się wymknie spod kontroli...

Przecież mówił, że tylko szuka przyjemności, że nie chce zaangażowania. Czyżby chciała tego samego? Czy to jest takie ryzykowne? Może warto...

– Nie wiem, co się ze mną dzieje – wyszeptała. – Jeszcze nigdy...

– Wiem. Ja też jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnąłem. Chyba rzuciłaś na mnie czar. Przy tobie odchodzę od zmysłów. Sama zobacz. – Położył jej dłoń na sercu.

Czy ma natychmiast postawić temu tamę? Ale czy nie jest na to za późno?

Usłyszeli nadjeżdżający z daleka samochód. Czar prysł, Connor spojrzał na drogę.

– To na pewno Ross – westchnął. – Chce się pochwalić nowym autem. Może powinienem przewidzieć, że długo się tobą nie nacieszę. – Czule pocałował ją w usta, a ona zarzuciła mu rękę na szyję i oddała pocałunek. Czemu właściwie miałyby się przed tym, hamować? Szybko zapięła i wygładziła bluzkę. Samochód zaparkował przed domem.

– Co wy tu robicie? Coś mi się wydaje, że macie przede mną jakieś sekrety. Czyżbym o czymś nie wiedział?

– Spróbuj odgadnąć – mruknął Connor, lekko obejmując Alysę. – Niezła bryka – powiedział, spoglądając na stojący na podjeździe błyszczący metaliczną szarością sportowy kabriolet.

– Chodzi jak złoto i naprawdę ma przyspieszenie Alyssa, musimy się wybrać na przejażdżkę. Będiesz zachwycona, przyrzekam. Może nie odkładajmy tego na później? Co ty na to?

– Bardzo chętnie, ale kiedy indziej. Zaraz ruszam na lotnisko odebrać Carys.

– Chętnie cię tam podrzucę i oczywiście odwiozę was z powrotem. Chociaż z tyłu nie ma za dużo miejsca na nogi, Carys powinna przeżyć, bo drobna z niej dziewczyna.

– Jesteś pewien? Nie chciałabym ci sprawiać kłopotu i zabierać czasu. Pamiętam, że jechałam stamtąd taksówką dobre pół godziny. Poza tym samolot może się spóźnić...

– Moje nowe cacko pokona tę trasę w niecałe dwadzieścia minut.

– Jeżeli masz prowadzić jak wariat, będzie lepiej, żeby Alyssa nie wsiadała do twojego cacka – wtrącił Connor.

– Mam nadzieję, że nie będziesz narażał mojego życia. Możesz mi przyrzec, Ross?

– Jasne, że nie będę. Przyrzekam ci, kochana. I tobie też, mój drogi. Alyssie nie spadnie włos z głowy. Najwyżej wiatr trochę jej potarga fryzurę.

– Mam nadzieję – rzekł Connor poważnie. – Niestety jednak znamy się na wylot, więc nie do końca ci wierzę. Tym bardziej, że po wstrząsie mózgu nie zmądrzałeś ani odrobinę. Jesteś producentem, ale widzę, że wolisz być kaskaderem. Muszę cię więc uprzedzić, że nie wykupimy ci na ten numer polisy ubezpieczeniowej.

– Za bardzo się o mnie martwisz, braciszku. Nic mi złego nie stanie, zobaczysz.

– Obyś miał rację. A dzisiaj nie popisuj się przed Alyssą. Już miała wątpliwą przyjemność przekonać się o twojej głupocie.

– Możesz być spokojny. Ale skąd w tobie tyle opiekuńczości? Nie popisuj się przed nią, ona świetnie wie, jaki z ciebie numer. Już dawno ją ostrzegłem, że skaczesz z kwiatka na kwiatek.

– Przestańcie się przy mnie kłócić. – Alyssa uznała, że czas położyć temu kres. – Tym bardziej, że jesteście siebie warci. Jeden z was myśli, że jest Bondem, drugi podrywa dla samego podrywu.

Już wiedziała, że na te parę minut w ramionach Connora zgodziła się przez pomyłkę. To był błąd. Bo niby dlaczego miałyby ją potraktować inaczej niż inne kobiety? Niepotrzebnie dała się nabrać.

Zerknęła na zegarek.

– Najwyższy czas ruszać w drogę, Ross. Skoczę tylko po torebkę.

– Nic się nie bój, robię to tylko po to, żeby zdenerwować Connora – powiedział Ross, ruszając z rykiem silnika.

– Straszny z ciebie dzieciak – skarciła go, zapinając pas. – Jeśli nie zwolnisz, wysiadam.

– Już zwalniam, niech no tylko on nas straci z oczu. Mam nadzieję, że będzie miał się czym martwić.

– Nie mam zamiaru tego komentować. Ty naprawdę musisz trochę dorosnąć – dodała, tłumiąc śmiech.

– Wiem, ale bądź spokojna, z tobą na pokładzie nie będę szarżował. Swoją drogą – zerknął na nią – to ciekawe, czemu on tak się o ciebie martwi?

– Nie mam zielonego pojęcia. Możemy zmienić temat?

– No to powiedz, jak ci się podoba to cudo? W życiu nie miałem takiej maszyny.

Na drodze był spory ruch. Nic dziwnego, pomyślała, w sobotę o tej porze nikt nie siedzi w domu.

– Spójrz tylko na tego kretyna. – Ross spoglądał w tylne lusterko. –

Takim idiotom trzeba odbierać prawo jazdy.

Biały samochód za nimi wyprzedzał wszystkich jak szalony slalomem. Chciał najwyraźniej pierwszy dotrzeć do skrzyżowania. Ile ten facet ma lat? Najwyżej ze dwadzieścia pięć, pomyślała.

Kiedy białe auto zrównało się z nimi, Ross trochę zwolnił.

– Co on wyprawia, do cholery! – zaklął pod nosem.

– Najwyraźniej gdzieś strasznie się spieszy – powiedziała.

Auto wpadło na skrzyżowanie i po sekundzie usłyszeli potężny huk. Białe auto uderzyło w bok czarnego samochodu.

– O nie! – krzyknęła Alyssa, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. – Zatrzymaj się, proszę. Muszę zobaczyć, czy ktoś potrzebuje pomocy.

– Spróbuję – odparł, zjeżdżając na pobocze.

Alyssa wyskoczyła z samochodu i sięgnęła do torebki w poszukiwaniu komórki.

– Ross, jak znam życie, nie masz apteczki?

– Zawsze mam, Connor mnie tego nauczył. Zaraz ją wyciągnę z bagażnika – powiedział, wysiadając.

– O Boże, zapomniałam telefonu. Wezwiesz karetkę?

– Oczywiście.

Podbiegła z apteczką do czarnego samochodu.

Kobieta siedząca za kierownicą była w szoku, jej bluzka lepiła się od krwi. Ale nie straciła przytomności i zdołała powiedzieć, że nazywa się Raeni.

– Dzieci, moje dzieci – powtórzyła, z trudem łapiąc oddech.

Mniej więcej dziesięcioletni chłopiec i jakieś dwa lata młodsza od niego dziewczynka siedzieli z tyłu. Byli bladzi jak kreda i cicho płakali.

– Mamie leci krew – powiedział przerażony chłopiec.

– Wiem, ale się nie bójcie, zaraz się nią zajmiemy.

– Dzieci chyba nie zostały ranne, ale też były w szoku.

– Dzieci, moje dzieci – powtarzała Raeni.

– Nic się im nie stało. Spróbuj się nie denerwować. Zaraz przyjedzie karetka. – Alyssa wyjęła opatrunek z apteczki i przyłożyła go kobiecie do krwawiącego miejsca. – Jeśli możesz, przyciśnij to tutaj ręką, a ja sprawdzę, czy w drugim samochodzie są ranni. To potrwa tylko chwilę, przyrzekam.

Młodzieniec w białym aucie leżał na kierownicy, ale był przytomny. Powiedział, że nazywa się Malik. Skarżył się na ból w jamie brzusznej, oddychał z trudem i miał kilka głębokich zadrapań na czole.

– Spróbuj się nie poruszać, Malik. Pogotowie jest w drodze.

Dobrze by było podać mu tlen, pomyślała, biegnąc z powrotem do krwawiącej kobiety.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Ross chwycił ją za rękę.

– Jeśli dasz radę, opatrz głowę Malikowi. – Podała mu opatrunki i bandaż. – I postaraj się go uspokoić.

Z przerażeniem stwierdziła, że Raeni straciła przytomność. Szybko zmierzyła jej tętno. Było ledwie wyczuwalne. Fatalna sytuacja, trudno o gorszą, pomyślała w przyptywie paniki. – Jeśli zatrzyma się krążenie, w ciągu paru minut grozi jej śmierć mózgową. Gdzie jest karetka, do diabła?

– Mam do was prośbę – zwróciła się łagodnie do dzieci. – Zajmę się waszą mamą, ale wy, proszę, wysiądźcie szybko z auta. Idźcie do drugiego samochodu. Zaopiekuje się wami mój kolega.

Rozłożyła fotel z Raeni. Gdy rozpięła jej bluzkę, prawie krzyknęła. Rana była rozległa, głęboka i w okolicy serca. Alyssa zapaliła lampkę w samochodzie, włożyła rękawiczki z apteczki i sięgnęła po nożyczki. Zanurzyła je w płynie dezynfekującym i powoli zaczęła otwierać ranę.

Z oddali usłyszała sygnał karetki. Zdażyła rozciąć powłoki, odsłoniła osierdzie. Napuchnięte i nabiegłe krwią, blokowało akcję serca. Na tym polegał problem.

Ambulans zatrzymał się, ratownicy rozmawiali z Rossem. Odwróciła głowę i zobaczyła Connora.

– O Boże, zapomniałam, że masz dyżur! Proszę cię, musisz mi pomóc!
– Zrobiło jej się słabo.

– Uspokój się, weź głęboki oddech – powiedział łagodnie. Spojrzała na niego i dopiero wtedy zrozumiała, że tym razem on też stracił zimną krew. Był blady jak ściana. – Powiedz, co tu się stało?

– W osierdziu zrobił się skrzep, trzeba go usunąć. Ale najpierw potrzebna jest narkoza i kroplówka z płynem fizjologicznym. I środek na pobudzenie krążenia.

Connor działał błyskawicznie: podłączył kroplówkę z solą fizjologiczną, podał narkozę i zaintubował kobietę. Alyssa tymczasem zaczęła ostrożnie usuwać skrzep i nadmiar płynu z worka osierdziowego. Gdy zelżał ucisk na mięsień sercowy, ten powoli podjął pracę, a z rany znów popłynęła krew. Alyssa mocno przytknęła dłoń do rany, by zatamować krwotok.

– Musimy ją natychmiast zawieźć do szpitala – powiedziała. – Zadzwonisz, żeby uprzedzić zespół chirurgiczny? Będę się starała uciskać ranę.

– Oczywiście.

– Niepokoi mnie też chłopak w drugim samochodzie. Miał trudności z oddychaniem i skarżył się na ból w jamie brzusznej, a nie miałam czasu, żeby go zbadać.

– Wiem, że ratownicy podali mu tlen. Zaraz do niego zajrzę, a ich wyśle

tutaj, żeby przenieśli tę panią do karetki.

– Connor, mógłbyś poprosić Rossa, żeby zajął się dziećmi i spróbował skontaktować się z ich ojcem?

– Tak zrobię. Chcę ci powiedzieć, że zasługujesz na najwyższy podziw. Jesteś znakomitym lekarzem, nie znam nikogo, kto mógłby ci dorównać.

Serce podskoczyło jej z radości i dumy. Więc jednak nie skompromitowała się w jego oczach.

Po chwili ratownicy ułożyli Raeni na noszach i przewieźli do karetki. Alyssa przez cały czas uciskała palcami ranę.

Malika także zabrali do szpitala. Żeby ułatwić oddychanie, ułożyli mu wysoko głowę. Leżał z zamkniętymi oczami w masce tlenowej.

– Udało ci się go zbadać? – spytała.

– Tak, osłuchałem go dokładnie – odparł cicho. – Obawiam się, że ma uszkodzoną przeponę.

– W takim razie to bardzo poważna sprawa.

– Niestety, takie ma objawy i chyba właśnie uraz przepony jest przyczyną trudności z oddychaniem. Trzeba mu będzie zrobić tomografię, żeby to potwierdzić, ale jestem prawie pewien, że nie obędzie się bez operacji.

Przez chwilę spoglądała na niego badawczo, po czym powiedziała z wahaniem:

– Jak wysiadłeś z karetki, zauważyłam, że byłeś bardzo blady. Co się stało?

– Musiało ci się wydawać.

– Nie, tak było. Jestem tego absolutnie pewna. Powiedz mi, czy coś się stało? Przecież nie zbladłeś na widok ofiar tego wypadku. Nie po raz pierwszy w życiu widziałeś ciężko rannych.

– No dobrze, widzę, że nie ustąpisz, więc powiem ci, dlaczego. Jeszcze w karetce zobaczyłem samochód Rossa i w pierwszej chwili myślałem, że to wy mieliście wypadek – powiedział z ociąganiem.

– O Boże, nic dziwnego, że ogarnęło cię przerażenie.

– Jednak okazało się, że byłem w błędzie. Nie wyobrażasz sobie, jak mi ulżyło. Nie jestem w stanie nawet pomyśleć, że... – Zawiesił głos, jakby powiedział zbyt wiele.

– Że co?

– Nic. To bez znaczenia.

Czy przejmował się jedynie Rossem? A może... a może także bał się, że i ona...?

Musieli przerwać tę rozmowę, bo karetka stanęła na podjeździe do izby przyjęć, gdzie czekały na nich dwa zespoły medyczne. Raeni błyskawicznie przewieziono na chirurgię, Malika na tomografię. Ross zdążył już dowieźć do szpitala dzieci i powierzyć je pielęgniarce. W przelocie powiedział Connorowi i Alyssie, że ich ojciec jest w drodze.

– Jadę na lotnisko – dorzucił.

– O Boże, z tego wszystkiego kompletnie zapomniałam o Carys.

– Nie martw się, Ross na pewno z przyjemnością się nią zajmie – mruknął Connor. – Wszystko jej wyjaśni, ona na pewno to zrozumie. Zresztą zawsze miał do niej dziwną słabość. Odwiozę cię do domu, w końcu mam dzisiaj dyżur telefoniczny, nie muszę siedzieć w szpitalu. Ale chciałbym, żebyś najpierw trochę odsapnęła. Masz za sobą wyjątkowo trudną batalię o ludzkie życie. Jestem z ciebie dumny.

– Przed przyjazdem karetki na szczęście nie miałam czasu na rozmyślania.

– Jesteś wspaniałym traumatologiem – oświadczył, przepuszczając ją w

drzwiach do gabinetu. – To byłaby niepowetowana strata, gdybyś zrezygnowała z pracy na oddziałach ratunkowych.

– Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby uratować tę kobietę, ale wcale nie wiem, czy przeżyje.

– Ale gdyby nie ty, nie miałyby na to żadnej szansy. Zmarłyby na miejscu.

Zadzwoił jego pager i Connor szybko zerknął na wiadomość.

– Wzywają mnie, więc niestety nie dam rady cię odwiedzić, ale zamówię taksówkę. Ma czekać za kwadrans czy może lepiej za pół godziny?

– Nie myśl o mnie, dam sobie radę.

– Problem w tym, że nieustannie myślę o tobie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Na pewno przeżyłaś straszny szok. – Carys ze współczuciem potrząsnęła głową i odgarnęła z czoła jasny kosmyk włosów. – Ross mi mówił, że ledwie odratowaliście tę kobietę, a facet w drugim aucie też był ciężko ranny. I jeszcze dwójka dzieci, które pewnie po prostu umierały ze strachu.

– To prawda, dzieciaki były bardzo wystraszone. I dalej nie wiadomo, czy ich matka przeżyje. Straciła mnóstwo krwi, ma uszkodzone płuco.

– Ale najważniejsze, że jest już po operacji – wtrącił Ross, który przyniósł im drinki na taras.

Alyssa powoli sączyła owocowy poncz, spoglądając na bezkresny ocean w dole.

– Cudownie, że wreszcie udało ci się do nas wpaść, Carys. Przykro mi tylko, że musiałaś czekać na lotnisku. Pewnie pomyślałaś, że jestem nieodpowiedzialna.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy. Domyśliłam się, że musiało się coś stać i przyznaję, troszkę się zaniepokoiłam, ale po chwili zadzwonił Ross i powiedział, że jest w drodze. Potem wszystko mi zrelacjonował i zabrał na lunch do fantastycznej knajpki. Pochwalił się też filmem. Podobno niedługo kończycie zdjęcia. Pewnie po emocjach na planie ciężko się przyzwyczaić do prozy codziennego życia?

– Chyba masz rację. Myślę, że zwłaszcza Rossowi będzie brakować regularnej porcji adrenaliny.

– To prawda – przyznał Ross – ale kiedy kończę film, zawsze myślę o następnym. Tym razem też mam gotowy projekt i chcę jak najszybciej

przystąpić do jego realizacji. Jednym słowem, nie oczekuję w życiu większych niespodzianek i mam nadzieję, że nie zabraknie mi adrenaliny.

Nawet nie spostrzegli, że na pogawędkach minęło im całe popołudnie. O tym, że zbliża się wieczór, zorientowali się dopiero, kiedy zjawił się Connor.

– Carys, witaj na wyspie. – Pochylił się nad nią z radosnym uśmiechem.
– Stęskniłem się za tobą.

– Ja też! – Zarzuciła mu ręce na szyję.

Alyssa nie widzieć czemu poczuła ukłucie zazdrości. Nie spodziewała się takiej reakcji, była nią kompletnie zaskoczona. O co chodzi? W końcu Carys jest jej kuzynką, osobą bliską niemal jak siostra. I co w tym dziwnego, że się przyjaźni z Connorem?

Odwróciła głowę, by pokryć zmieszanie. Ciekawe, czy Carys tak samo przywitała się z Rossem? Czy też tylko Connor zasłużył sobie na tyle poufałości?

Zirytowana na siebie za tę głupią zazdrość, zmusiła się do uśmiechu.

– Zastanawiamy się, co by tu ciekawego wymyśleć dla Carys na wieczór. Może masz jakiś pomysł, Connor?

– Też się nad tym zastanawiam. W Zatoczce Przemysłowców będą pokazy połykaczy ognia, muzyka i poczęstunek na plaży. Chyba warto tam zajrzeć.

– Super! – zawołała Carys z entuzjazmem. – Mam tylko nadzieję, że nas nikt nie będzie zmuszać do połykania ognia!

– O to możesz być spokojna. – Connor się roześmiał.

– Ale możesz spodziewać się innych atrakcji, tańców, dobrego jedzenia i przeróżnych koktajli.

– Chcesz sprowadzić mnie na złą drogę? Prawdę mówiąc, nie mam nic

przeciwno temu. W końcu jestem tu po to, żeby się odprężyć. I chcę, żeby Alyssa dobrze się bawiła.

– Tak będzie – mruknęła Alyssa – też mam na to wielką ochotę. Skąd się wzięła nazwa Zatoczka Przemysłowców? – Spojrzała pytająco na Connora.

– Czy tam odchodził szmugiel?

– Z całą pewnością. W czasie prohibicji tamtędy wywożono rum do Stanów. W okolicznych grotach były kryjówki na beczułki.

– To brzmi naprawdę ekscytująco.

– Na pewno ci się tam spodoba.

Connor poszedł wziąć prysznic i przebrać się, a gdy słońce zaczęło się chować za horyzontem, ruszyli plażą do zatoczki. Już z daleka słychać było szybkie rytmiczne dźwięki bębnów. Kiedy podeszli bliżej, zobaczyli tańczących wyspiarzy, ubranych w bajecznie kolorowe stroje.

Powitał ich zapach pieczonych kurczaków, ogromne stoły na drewnianym podeście ugięły się pod półmiskami mięs i żeberek, misami ryżu, fasoli i sałaty. Na widok apetycznego kolorowego jadła Alyssa poczuła głód.

Connor z Rossem poszli po drinki, one usiadły przy stoliku, by podziwiać tańce. Mężczyźni o nagich torsach, noszący niesamowite ogromne nakrycia głowy z liści palmowych, i tancerki w krótkich barwnych spódniczkach wirowali wokół ogniska z zapalonymi pochodniami. Bębniarze przygrywali tancerzom na blaszanych i drewnianych instrumentach.

Sącząc czerwony koktajl na bazie tequili, Alyssa otwartą dłonią wystukiwała rytm o blat stolika. Po skończonym pokazie i krótkiej przerwie bębniarze znów zaczęli grać i Connor wyciągnął ją do tańca przy ognisku, a ona łatwo podchwyciła ruchy bioder i stóp podpatrzone u miejscowych tancerek. Carys z Rossem poszli w ich ślady i śmiejąc się, wirowali jak

szaleni.

– Nie wiedziałam, że tak dobrze tańczysz – powiedziała, a Connor z uśmiechem chwycił ją za rękę.

– Tobie też idzie nie najgorzej – szepnął jej do ucha.

– Działasz na mnie hipnotyzująco, nie mogę oderwać od ciebie oczu.

– Naprawdę? – Zaśmiała się radośnie. Może tequila uderzyła jej do głowy, bo myślała tylko o tym, by znaleźć się w jego ramionach.

– Naprawdę. Chciałbym mieć cię tylko dla siebie, myślę o tym przez cały wieczór. Co byś powiedziała na przechadzkę po plaży?

– To brzmi bardzo kusząco. – Zerknęła na Carys i Rossa zatopionych w rozmowie. – Oni chyba dadzą sobie radę bez nas.

– Na pewno. Są wyraźnie pochłonięci sobą.

Roześmiani ruszyli piaszczystym brzegiem morza.

Była pełnia księżyca, fale obmywały im łagodnie bosc stopy.

– Myślę, że troszkę za dużo wypiałam – szepnęła Alyssa, spoglądając w rozgwieżdżone niebo. – Ten balsamiczny wieczór wydaje mi się nierzeczywisty, mam wrażenie, że wciąż słyszę muzykę.

Przystanęli w milczeniu na cyplu, by popatrzeć na lagunę. Czapla stojąca na skale majestatycznie wzbiła się do lotu, morze szumiało kojąco. Gdy Connor wziął ją w ramiona i czule pocałował, chciała, by czas się zatrzymał i ta chwila trwała wiecznie. Jeszcze nigdy nie była taka szczęśliwa. Tylko przy nim czuła się tak błogo, tak pogodzona z sobą i światem.

– Dobrze się dzisiaj bawiłaś? – szepnął, a ona skinęła głową.

– Wydaje mi się, że zakochałam się w tej wyspie, waszej muzyce i tańcu.

Chyba w Connorze także się zakochała, ale pamiętała, że nie wolno jej o tym mówić. Gdyby się do tego przyznała, może uznałby, że czas delikatnie

się wycofać, a ona po prostu pragnęła, by jej nie zostawiał.

– To dobrze. Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. Kiedy tu przyjechałaś, byłaś smutna. Próbowalaś się z tym kryć, a ja nie od razu dostrzegłem, że cierpisz. Ale z czasem, gdy opowiedziałaś mi o swoim wypaleniu, dystansie dzielącym cię od rodziców i o twoim byłym partnerze, zrozumiałem, że... Czy ciągle cię boli to zerwanie z nim?

– Od dłuższego czasu już o tym nie myślę. – Uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że ktoś, kto był częścią jej życia, z czasem oddalił się i zblakł. – Sądzę, że może nie pasowaliśmy do siebie – ciągnęła. – On mnie nie rozumiał, nie zdawał sobie sprawy, jak ważna dla mnie była wtedy praca. A kiedy zaczęły się kłopoty, nie umiał mnie wesprzeć. Już wtedy, zanim jeszcze mnie oszukał i zdradził, zaczęłam patrzeć na niego inaczej.

Zerknęła na Connora, jego twarz kryła się w mroku. Czy wolno jej pozwolić sobie na miłość? Zaufać mu? Tak bardzo tego pragnęła.

Pogładził ją po policzku.

– Na początku czułem do ciebie bezpodstawną rezerwę. Byłem uprzedzony do kobiet, które pojawiały się w życiu Rossa. I dlatego osądziłem cię pochopnie i niesprawiedliwie.

– Ale jakoś Carys nie budzi w tobie tych obaw – odparła z uśmiechem.
– Jakoś ci nie przeszkadza, że Ross jest nią zauroczony.

– W jego sercu zawsze było dla niej miejsce, ale nic z tego nie wychodziło, bo Carys nie ma co do niego złudzeń. Dla niej jest człowiekiem, który lubi cieszyć się życiem i zanim pomyśli, rzuca się naiwnie w jego wir.

– Może on się zmienia.

– Kto wie, kto wie.

– Więc może już nie będziesz musiał się nim opiekować i go chronić?

– Bardzo możliwe. Zresztą dawno powinienem się od tego odzwyczaić.

– Uśmiechnął się szeroko. – Ciekaw jestem, po co właściwie marnujemy ten księżycowy wieczór na rozmowę o Rossie?

– Bo oboje wypiliśmy odrobinę za dużo. Dlatego obawiam się, że jak, pozwolę ci na pocałunki, mogę zrobić głupstwo i zakochać się w tobie.

– Ale to się nie stanie, prawda?

– Nie bój się. Wiesz, jak to jest, kiedy raz się sparzysz...

– To prawda, ale przecież nie wszystkie związki muszą się tak skończyć. To, że zawiodłaś się na swoim byłym, i to, że rozpadło się małżeństwo moich rodziców, nie musi przecież oznaczać, że każda miłość jest skazana na niepowodzenie.

Ujął jej twarz w dłonie i zaczął ją całować z pasją i namiętnością człowieka, którego emocje nagle wymknęły się spod kontroli. Potem przyciągnął ją do siebie. Jego ręce czule pieściły jej twarz, szyję, plecy, biodra.

Serce podskoczyło jej z radości. Cudownie, że potrafi rozniecić w nim tyle uczucia, wyzwolić pożądanie. On jej pragnie, pomyślała z dreszczem rozkoszy. Jak w gorączce była gotowa zapomnieć o obawach i wyznać mu, że także go pragnie. Jednak zreflektowała się w porę, zwyciężył drzemiacy w niej lęk. Być może Connor zaczyna zmieniać swoje zapatrywania na miłość, ale ma jeszcze przed sobą daleką drogę.

Nie, nie zniosłaby bólu, gdyby miał ją odsunąć od siebie czy porzucić. Nie będzie ryzykować. Zerwanie z Jamesem byłoby niczym w porównaniu z rozstaniem z Connorem. Uświadomiła sobie, jak głęboko się zaangażowała, nie przypuszczała, że stać ją na takie uczucie. Więc gdyby on tego nie odwzajemnił, gdyby ją zawiódł, nie miałaby siły tego znieść.

– Alyssa...

– Wiem – odparła z westchnieniem. – Ja też ciebie pragnę, ale muszę

się uporać z sobą. Nie jestem gotowa na...

– Jesteś tego pewna? – Delikatnie pocałował ją w szyję, a potem jego wargi zaczęły muskać jej gołe ramiona. – Bo ja o tym marzę. O tym i tylko o tym. Marzę i rozmyślam, że moglibyśmy być razem...

Ale zanim zdążył znowu ją pocałować, z oddali dobiegły jakieś głosy, więc tylko westchnął i na chwilę przytulił policzek do jej policzka. Potem się wyprostował i nasłuchując czujnie, niechętnie wypuścił ją z objęć.

Alyssie zakręciło się w głowie. Co miał na myśli, mówiąc, że mogliby być razem? Czyżby jednak...?

– Powinienem to przewidzieć – szepnął. – Ross zawsze się zjawia nie w porę.

– Chyba postanowili wrócić do domu brzegiem morza. – Ich sylwetki zamajaczyły w oddali. – Zrobiło się późno.

– Rzeczywiście jest już dobrze po północy. Powinniśmy wymyśleć coś ciekawego na jutro dla Carys. A może wołałabyś sama się nią nacieszyć?

– Jestem pewna, że ona świetnie się czuje w waszym towarzystwie.

Carys przyjechała tu specjalnie dla niej, więc poczuła się nieco winna, że w tej chwili wcale się nie ucieszyła na jej widok. Wołałaby pobyć jeszcze sam na sam z Connorem, pozostać w jego ramionach. Ale trudno, nie ma na to rady.

W czwórkę wrócili spacerem do domu. Ponieważ zrobiło się późno, Ross postanowił przenocować na górze.

Poranek był wyjątkowo piękny, śniadanie zjedli na tarasie.

– Może macie ochotę na morską przygodę? – zapytał Connor, spoglądając najpierw na nie. – Pogoda sprzyja, mój jacht cumuje na przystani... Co wy na to? Możemy sobie zrobić piknik na plaży.

– To brzmi fantastycznie. – Carys zerknęła na Alyssę, która z

uśmiechem skinęła głową.

– Też tak uważam – powiedziała. – Wobec tego przyrządzimy coś na lunch i zabierzemy...

– Nie ma mowy. – Connor potrząsnął głową. – Skoro będę gospodarzem, to jest moja powinność. Ale żeby było szybciej, poproszę Rossa o pomoc. Przygotujemy wszystko, co trzeba, nie martwcie się, a wy nareszcie odsapniecie od nas i znajdziecie chwilę na ploteczki.

– Nie mam nic przeciwko temu – powiedziała Carys wesoło. – Posiedzimy sobie na słońcu i będziemy plotkować. O was, oczywiście.

– Świetnie – poparła ją Alyssa. – W takim razie pójdę po krem z filtrem.

– A ja byłam bardziej przewidująca i już się posmarowałam.

Gdy weszła do salonu, zadzwoniła jej komórka.

– Cześć, mamó – zawołała zdumiona i rozradowana.

– Co u ciebie?

– U mnie wszystko dobrze, ale właśnie dowiedziałam się o tym wypadku. Czemu na Boga nic mi o tym nie mówiłaś?

– O jakim wypadku? – O którym wypadku matka mówi? I skąd wie, co się tutaj dzieje?

– Kochanie, przestań się wygłupiać. Nie mówiłaś mi, że w czasie nawałnicy zważyło się na was drzewo. Lyssa, tobie groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Dlaczego nie wspomniałaś o tym ani słowem własnej matce?

– Przykro mi, przepraszam. Nie chciałam ci zawracać głowy, bo przecież nic mi się nie stało. I rzecz jasna nie chciałam, żebyś się niepokoiła. Ale skąd ty o tym wiesz?

– Świat jest mały. Ciocia Jenny dowiedziała się o wypadku od Carys, a Jenny w końcu jest moją rodzoną siostrą, więc zadzwoniła, żeby spytać, co ja

na to. A ja, oczywiście, nie miałam o niczym zielonego pojęcia.

Zawsze o wszystkim dowiaduję się ostatnia. Ty mi nigdy nic nie mówisz, wszystko przede mną ukrywasz.

– Mamo, przecież wiesz, że to nieprawda. Piszę do ciebie regularnie, wysłałam ci mejle, opowiadam ci wszystkie ploteczki. A o tamtej przygodzie nie wspominałam tylko dlatego, żebyś nie martwiła się niepotrzebnie...

– Lyssa, zrozum, powinnaś mi powiedzieć. Ja muszę wiedzieć o takich rzeczach. Muszę wiedzieć, gdy ci się przytrafia coś takiego.

– Mamo, powtarzam, wyszłam z tego bez najmniejszego zadrapania. Tylko biedny Ross miał wstrząs mózgu. Ale już czuje się świetnie i zdążył o tym zapomnieć. Tęsknię za tobą, mamo. Cudownie, że dzwonisz.

– My też z tatą za tobą tęsknimy, kochanie. Może w przyszłym tygodniu umówilibyśmy się z tobą na wideo czat? Najlepiej w twoje urodziny. Co ty na to? Na pewno znajdziemy jakąś chwilę dogodną dla nas trojga.

– Doskonały pomysł!

Rozmawiały jeszcze przez parę minut. Alyssa przyrzekła, że jeśli wydarzy się coś niezwykłego, natychmiast da znać. Matka powiedziała, że się poprawi i będzie do niej częściej się odzywać.

– Wiesz co? Warto by przynajmniej raz na tydzień pogadać przez telefon, tata też tak uważa. – Matka zawiesiła głos. – Wprawdzie lepiej byłoby się zobaczyć, ale skoro... Powiem ci prawdę, kiedy tak nagle postanowiłaś rzucić pracę, spakować manatki i wyjechać bez żadnych wyjaśnień, zrobiło nam się trochę przykro. Jednak uznaliśmy z ojcem, że nie wolno nam wtrącać się w twoje sprawy i odwodzić cię od twoich decyzji. Wierzymy w ciebie, wiemy, że zawsze dokonujesz mądrych wyborów. Więc na razie mocno cię ściskam i do usłyszenia.

Ten telefon dał jej sporo do myślenia. Czasem warto poznać punkt widzenia rodziców.

– Wszystko w porządku? – spytał Connor, który niósł do samochodu koszyk pełen wiktuałów.

– Tak, dzwoniła moja mama. Doszło do niej, że mieliśmy z Rossem wypadek, i chciała się upewnić, że nic mi się nie stało. Mówi, że za mną tęskni. Chcą z ojcem umówić się w moje urodziny na czat...

– Znakomity pomysł. W dwudziestym pierwszym wieku można oglądać bliskich na drugim końcu świata i rozłąka nie jest taka straszna jak kiedyś.

– Oni pewnie chcieliby wiedzieć, jakie mam plany, bo przecież niedługo skończy się mój kontrakt i będę musiała zdecydować, co dalej. Sama jeszcze tego nie wiem. Czy postanowię zostać na wyspie i tutaj szukać pracy? Czy jednak wrócę do domu? Rodzice na pewno woleliby, żebym wróciła.

Connor postawił kosz na podłodze i na moment znieruchomiał. Wyglądał na zszokowanego.

– Chyba nie myślisz na serio o powrocie do Anglii? Przecież mówiłaś, że zakochałaś się w naszej wyspie.

– W tym nie było cienia przesady, ale muszę brać pod uwagę sprawy praktyczne, myśleć o przyszłości. Przyjechałam tu, bo chciałam zmienić otoczenie i w spokoju zastanowić się nad sobą. Rozważałam nawet zmianę zawodu. Wciąż jeszcze nie jestem pewna na sto procent, ale wydaje mi się, że jednak tego nie zrobię. Chyba nie potrafiłabym rozstać się z medycyną, więc choćby dlatego nie wykluczam powrotu do Anglii.

Nie powiedziała mu całej prawdy. Nie przyznała się, że swoją decyzję uzależni od tego, jak się ułoży między nimi. Chciała z nim być, chciała z nim spędzać dni i noce, ale nie mogła zakładać, że to się uda. Wiedziała, że

Connor przez całe życie unikał stałych związków, więc nie powinna zbyt się ludzić. Może gdyby powiedział jej wyraźnie, że chce czegoś więcej niż przelotnej relacji, nie brałaby pod uwagę powrotu do domu. Ale on tego nie zrobił.

– Nie jestem w stanie sobie wyobrazić twojego wyjazdu – odparł. – Nie wierzę, że...

– Posłuchaj, muszę rozważać ewentualność powrotu, ale na ostateczną decyzję mam trochę czasu. Wstrzymam się z nią jeszcze tydzień czy dziesięć dni. Odłóżmy więc tę rozmowę. Tym bardziej, że chciałabym wrócić do Carys. W końcu miałyśmy mieć czas na plotki. – Spojrzała na koszyk pełen owoców. – Widzę, że już zdążyłeś naszykować jedzenie. Brawo.

– Niezupełnie, tutaj mam tylko przekąski – próbował nadrabiać miną. – Muszę jeszcze na chwilę skoczyć do miasta, żeby dokupić coś konkretnego w firmie cateringowej. W końcu nie wolno mi dopuścić, żebyśmy pomarli z głodu. Obrócę w pół godziny – Najwyraźniej jednak nie spieszył się do samochodu. Nie umiał oderwać od niej wzroku. – Bardzo ci do twarzy w tej bluzce – dodał, by choć jeszcze chwilę przeciągnąć rozmowę.

– Dzięki. Wobec tego nie będę się przebierać, zepnę tylko włosy i jestem gotowa.

– Świetnie ci z rozpuszczonymi włosami, ale ze spiętymi też wyglądasz rewelacyjnie. Po prostu nie mogę się napatrzeć na twoje włosy...

– Miło mi to słyszeć. – Zaczerwieniła się z radości, ale siliła się na obojętność. – Przy Carys, która jest taka piękna, czuję się trochę jak kopciuszek – powiedziała pół żartem, ale on jej słowa wziął na poważnie.

– Co ty mówisz! Carys jest śliczna, nie przeczę, ale ty najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy z własnej urody. I w ogóle chyba nie chcesz uwierzyć w siebie, a masz z czego być dumna. I opowiadasz bzdury o wyjeździe... Mam

jednak nadzieję, że pomogę ci zapomnieć o takich głupotach.

– Nie sądzę, żebyś umiał to zrobić.

– Tak myślisz? Chyba jednak troszkę mnie nie doceniasz. Tak czy owak, widzę, że ani na sekundę nie wolno mi wypuszczać cię z rąk.

– W dosłownym tego słowa znaczeniu? – spytała przekornie.

– Jak najbardziej – odparł, biorąc ją w ramiona.

– Connor, jeszcze nie wsiadłeś do samochodu? – Ross wołał z okna na piętrze. – Co ty tam wyrabiasz? Pojedziesz wreszcie na zakupy?

– No tak, ten smarkacz zawsze mi wchodzi w paradę...

– Czasem bardzo się cieszę, że jestem jedynaczką – odparła, krztusząc się ze śmiechu. – Myślałam, że w ten sposób rywalizują z sobą tylko mali chłopcy, ale widzę, że...

– Dorośli faceci są jeszcze gorsi, testosteron robi swoje – powiedział, z rezygnacją sięgając po koszyk.

Parę minut po dziesiątej postawili żagle i odbili od przystani, by szybko wypłynąć na krystaliczne wody zatoki, a potem na pełne morze. Connor sterował, Ross przyrządził poncz i przyniósł na pokład lornetkę, żeby pokazać dziewczynom oddalający się brzeg. Przez dobry kwadrans podziwiały jasne klify, skaliste zatoczki, piaszczyste plaże, małe przybrzeżne wysepki, wzgórza porośnięte bujną zielenią. I rafy koralowe, świetnie widoczne w przezroczystej wodzie.

Potem Alyssa zaniósła Connorowi butelkę zimnego piwa.

– Ogromne dzięki, już mi zaschło w gardle. Widzisz tę wysepkę na horyzoncie? – spytał po chwili. – Jest wyjątkowo malownicza, zrobimy tam sobie piknik. Ma śliczną zatoczkę z białą piaszczystą plażą. Znakomicie stamtąd widać rafy.

– Nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę takie widoki. Tak przejrzyste i

spokojne wody, przecudownie purpurowe paprocie, różowe anemony i ławice kolorowych ryb.

– Tam rafy są jeszcze piękniejsze, a po południu morze staje się jeszcze bardziej przejrzyste. Sama zobaczysz.

Po godzinie żeglugi zawinęli do turkusowej zatoczki i zarzucili kotwicę przy dziewiczej plaży pod skalistym klifem. Alyssa przez lornetkę podziwiała stadko pelikanów, które przysiadło na skałach.

Nie spodziewała się, że poczęstunek, którym podejmie ich Connor, będzie tak wykwintny. Jeszcze nigdy nie jadła tak smakowitego homara, pasztet rozpływał się w ustach, wędliny, sosy i sałata były naprawdę doskonałe. Uczty dopełniły owoce i tarta.

– Pycha – oznajmiła, pijąc sok z wysokiej szklanki. – Z chęcią jadałabym na co dzień takie frykasy.

– Ja też. – Carys oparła się wygodnie na leżaku i rozprostowała nogi. – Connor chyba chce mnie w ciągu tych dwóch dni tak utuczyć, że na Florydzie nikt mnie nie pozna. Pewnie robi na mnie eksperymenty medyczne.

– Zgadłaś, eksperymentuję na tobie, bo jesteś świetnym materiałem. Odkąd cię znam, byłaś bardzo szczupła, więc postanowiłem użyć wszelkich środków, żeby zobaczyć, czy w jeden weekend na Bahamach zamienisz się wreszcie w...

– Śmieję się, śmieję – przerwała mu wesoło – ale ja naprawdę jestem ociężala i rozleniwiona z przejedzenia. To wyłącznie twoja wina, bo nikt nie byłby w stanie oprzeć się takim smakołykom. I wątpię, żeby to rozleniwienie przeszło mi do jutra, a od rana mam się zabrać do pracy.

– Świat chyba się nie zawali, jeśli przez parę godzin będziesz odrobinę wolniej organizować imprezy i eventy. Klub sportowy czy firma reklamowa mogą poczekać pół dnia dłużej na program charytatywnego balu. Łatwo to

przeżyją. A gdyby Ross zabrał się dopiero po południu do pracy, też nie stałoby się nic straszego.

– Mylisz się, drogi braciszku. Przez dobry tydzień nie opędziłbym się od księgowych. Ale chyba rzeczywiście, gdybyś to ty nie pojawił się punktualnie w pracy, skutki byłoby znacznie gorsze. To samo dotyczy Alyssy.

– Wcale nie jestem tego pewna. Nie ma ludzi niezastąpionych. Pod naszą nieobecność ktoś na pewno zaopiekowałby się pacjentami, co oczywiście nie znaczy, że wolno nam się migać.

– Niezbyt mnie to przekonuje – odparł Ross. – Sama pomyśl, czy Raeni miałyby szansę przeżyć wypadek, gdybyś jej nie udzieliła pomocy? No właśnie, powiedz mi lepiej, mój drogi, jak ona się czuje?

– Dalej jest w śpiączce farmakologicznej. Nie zapominaj, że straciła mnóstwo krwi i przeżyła zatrzymanie akcji serca. Jej układ krążenia jeszcze nie funkcjonuje bez wspomagania, więc są powody do niepokoju. Ale lekarze z intensywnej terapii robią wszystko, co w ich mocy, żeby ją utrzymać przy życiu.

– A masz też jakieś wieści o Maliku? – zapytała Alyssa. – Wczoraj rano dzwoniłam do szpitala, żeby się o niego dowiedzieć, ale usłyszałam, że jeszcze nie ma ostatecznej diagnozy.

– Okazało się, że ma przerwaną przeponę i jutro będzie miał operację.

– Szczerze was podziwiam – oświadczyła Carys. – Za nic w świecie nie mogłabym wykonywać takiej pracy. Umarłabym z napięcia i lęku.

– Kiedy tu przyjechałam, zabijał mnie stres. Czułam, że praca na traumatologii jest ponad moje siły. Nie wiedziałam, czy będę w stanie do niej wrócić. Miałam nadzieję, że kilkumiesięczna przerwa pozwoli mi się od niej oderwać i naładować akumulatory. A gdy nieoczekiwanie przyszło mi tutaj

zmierzyć się osobiście z koniecznością ratowania życia, wciąż czułam, że to mnie przerasta. Uznałam więc, że muszę wycofać się z uprawiania medycyny.

– Wciąż tak uważasz? – Connor przypatrywał się jej badawczo.

– Chyba już nie – potrząsnęła głową – bo odkryłam, że jednak wolę ratować ludzkie życie niż z tego zrezygnować. – Na chwilę zamilkła. – Wiem, że kiedy nie udaje się nam uratować człowieka, nasza praca siłą rzeczy wiąże się z porażką. Ale przynajmniej mamy poczucie, że robimy wszystko, żeby ratować życie.

Podszedł do niej i przykucnąwszy, położył dłoń na jej ramieniu.

– Bardzo się cieszę, że tak uważasz. Jestem pewien, że podjęłaś właściwy wybór.

– Kiedy Alex spadł z ciężarówki, wcale nie miałam tej jasności – odparła z lekkim uśmiechem. – Ale jego stan poprawia się i Alex powoli zaczyna chodzić, więc w jego przypadku możemy mówić o sukcesie.

Niestety, Lewis dotąd nie miał tyle szczęścia. Gdy przedwczoraj dowiadywała się o niego, lekarz prowadzący powiedział jej, że wciąż nie udało się znaleźć antybiotyku, który by skutecznie pokonał zapalenie ogólnoustrojowe. Podawane mu środki nie przyniosły spodziewanych rezultatów.

– Alex powinien wyjść z tego wypadku bez trwałego uszczerbku na zdrowiu – powiedział Connor. – Kiedy ostatnio do niego zajrzałem, był pogodny i pełen optymizmu. – Wyprostował się i wyjrzał za burzę. – Chodźcie tu szybko! – zawołał. – Od dawna nie widziałem takiej ławicy ryb. Alyssa, Carys, nie możecie tego przegapić! Zazwyczaj nie wypływają na powierzchnię – ciągnął. – Wiecie, jak zabawnie nazywa się że ten gatunek? To są papugoryby, mają zęby, którymi odłamują i mielą kawałki koralowca.

– Słyszałam o tym, ale nie wiedziałam, że są takie kolorowe – powiedziała Carys. – Zobaczcie, one mienia się wszystkimi barwami tęczy. Słyszałam też, że potrafią zmieniać płęć. Wyobrażacie sobie, ile to powoduje zamieszania?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i jeszcze parę minut obserwowali papugoryby. Potem gawędzili wesoło, sącząc koktajle. Wreszcie Carys napomknęła niechętnie, że musi złapać samolot.

– Trudno, pora podnieść kotwicę – stwierdził Connor. – Z przyjemnością podrzucę cię na lotnisko.

– Cudownie, wielkie dzięki.

Alyssa zauważyła kątem oka, że Ross zmarszczył czoło. I w drodze powrotnej prawie się nie odzywał. Czyżby aż tak był zazdrosny o jej kuzynkę?

Gdy wrócili do domu, wymówił się jakąś pilną rozmową telefoniczną i ruszył na górę. Przystanął jednak na schodach.

– Ale nie wyjedziesz bez pożegnania, prawda? – zapytał.

– Oczywiście, że nie – odparła Carys.

Weszły z Alyssą do salonu na parterze.

– Za chwilę będę gotowa – powiedziała do Connora. – Właściwie to spakowałam się rano, muszę tylko wrzucić do torby parę drobiazgów.

– Nie spiesz się, poczekam na górze, na werandzie – odparł.

– O, dostałam esemesa – powiedziała Alyssa. – Super, moja mama pyta, czy mogą z ojcem zadzwonić do mnie we wtorek o dziesiątej wieczorem. Pewnie, że mogą, zaraz jej odpiszę. Ciekawa tylko jestem, czy jej to nie wyleci z głowy.

– Connor jest boski, nie uważasz? – westchnęła Carys, dopinając torbę.

– A dzisiejsza wyprawa była naprawdę cudowna. Myślałam, że ten weekend

spędzimy we dwie, żywiąc się w jakichś fastfoodach. A tu proszę, elegancki jacht i wykwinna uczta. Życ nie umierać. Po tym wszystkim wcale się jakoś nie spieszę do mojego skromnego domku na Florydzie.

– Nie opowiadaj takich rzeczy. Przecież lubisz swój dom.

– Niech ci będzie, lubię. Ale Connor naprawdę jest boski.

– Tylko mi nie mów, że się w nim zadurzyłaś. – Alyssa zakrztusiła się ze śmiechu. – Z tego, co słyszałam, dołączyłabyś do tłumu porzuconych kobiet.

– W tłumie zawsze różniej.

– No dobra. Ale mówiąc serio, Ross też jest całkiem niezły. I pewnie zauważyłaś, że stracił dla ciebie głowę.

– Co ty wygadujesz? Ross? Przestań sobie żartować.

– Ja wcale nie żartuję.

– No dobra, chyba jestem spakowana. Idziemy?

– Ty już idź, a ja zaraz do was dojdę. Gdzieś podziałam komórkę, muszę ją odszukać. I skoczę do sypialni po torebkę.

– Spokojnie, czekamy na piętrze.

Szukała telefonu dobrych parę minut, zanim w końcu go odnalazła pod stertą czasopism. Prawdopodobnie Carys nie zauważyła leżącej komórki i niechcący przykryła ją gazetami.

Szybko wrzuciła ją do torebki i ruszyła na górę.

Myślała, że usłyszy ich głosy, ale gdy przez salon Connora podeszła do werandy, zobaczyła, że oni szepczą do siebie, oparci o poręcz. Connor obejmował ją, głęboko patrząc jej w oczy. Carys spoglądała na niego, chłonąc każde jego słowo.

Zrobiło jej się słabo. Czy ona śni? Czy to są zwidy? Wszystkie jej marzenia legły w gruzach.

Więc opowieści o nim nie były przesadzone? Czyli on naprawdę zmienia kobiety jak rękawiczki? Jak on tak mógł? Jak mógł jej mówić czule, że jej pragnie? Dlaczego rozkochał ją w sobie, by za chwilę w najlepsze uwodzić inną?

Jej uczucia są dla niego niczym, chciał tylko ją zdobyć – jak trofeum do kolekcji.

Nie była w stanie tego oglądać. Dostała cios prosto w serce. Ból był tak przeszywający, że niemal zamarła. Jej świat zawalił się w jednej chwili. Straciła wszelkie złudzenia i nadzieje. W jej oczach zakręciły się łzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Strasznie ci dziękuję za wspaniały weekend, będę za tobą tęskniła. – Carys uściskała ją przy samochodzie Connora. – Przyrzeknij, że niedługo się zobaczymy.

– Przyrzekam – wykrztusiła i zmusiła się do uśmiechu. W końcu Carys nie jest niczemu winna. Nie wiedziała, że ją coś łączy z Connorem. – W drodze do Anglii spróbuję zatrzymać się na Florydzie, ale w przyszłą sobotę będzie przyjęcie pożegnalne z okazji zakończenia zdjęć, więc spróbuj do nas przyjechać.

– To fantastyczny pomysł! – Carys uśmiechnęła się radośnie.

Alyssa dostrzegła kątem oka, że Ross, który zszedł się pożegnać, bardzo długo trzymał w objęciach jej kuzynkę.

– Myślałem, że cię odwiozę na lotnisko – powiedział – ale on mnie ubiegł. Nigdy mu tego nie wybaczę.

– Wybaczysz, wybaczysz. Jego szpital szykuje jakąś imprezę i Connor chce, żebym mu po drodze coś w tej sprawie poradziła.

– Będzie cię zanudzał, a ty przecież masz dzisiaj wolne... Do zobaczenia. – Pocałował ją czule w czoło.

– Do zobaczenia, Ross. Ale ostrzegam cię przy świadkach: jeżeli nie zrezygnujesz z grania w tej scenie z nartami wodnymi, do końca życia nie będę z tobą gadać. Mało ci, że niedawno miałeś wstrząs mózgu?

– No dobra. Widzę, że jednak czasem o mnie myślisz. Dobra – powtórzył – zrezygnuję z tego, ale robię to tylko dla ciebie.

Alyssa ani przez chwilę nie wierzyła, że Connor chciał rozmawiać z Carys w sprawie imprezy szpitalnej. Najwyraźniej miał jakiś inny powód, dla

którego chciał ją podrzucić na lotnisko. Nie miała pojęcia w czym rzecz, ale przestało ją to obchodzić. Nie zamierzała z nimi jechać, nie będzie się narzucać swoim towarzystwem.

Scena na werandzie bolała ją, ale też nie dawała jej spokoju. Na wieść, że rozważa powrót do Anglii, Connor był wyraźnie zdruzgotany. Czyżby dlatego, że to znaczyło, że jeśli chodzi o nią, nie ma szans i nie powinien na nic liczyć? Czyli zależy mu na niej?

Poza tym jednak trochę to dziwne, że tak szybko zaczął uwodzić Carys. Nie dość, że znają się od stu lat, to nawet ślepy by dostrzegł, że Ross interesuje się jej kuzynką. Przecież Connor jest tego świadom.

Położyła się na kanapie, by zebrać myśli. Od czasu, kiedy tu zamieszkała, Connor nie rozglądał się za innymi kobietami. Dlaczego więc miałby nagle zacząć flirtować z Carys?

Czyli może jednak wcale z nią nie flirtował? Może zbyt pochopnie go osądziła? Przyłapała na zdradzie Jamesa i teraz może wszędzie doszukuje się zdrady? Po tamtej historii stała się nieufna i podejrzliwa. Ale nie potrafiła zapomnieć o scenie na werandzie, ta sprawa nurtowała ją nieustannie. Widziała na własne oczy, jak obejmował Carys, więc trudno się dziwić, że przeżyła wstrząs.

Wciąż nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć, ale nie miała wątpliwości, że pokochała Connora.

Przez kilka dni nie mogła spać ani jeść. Próbowwała zapomnieć się w pracy, zrobić wszystko, by odpędzić wspomnienie tamtej sceny. Nie była w stanie zmusić się do rozmowy o tym z Connorem, bo obawiała się, że może potwierdzić jej najgorsze przypuszczenia. Z czymś takim nie miałyby siły się zmierzyć. To byłby cios nie do zniesienia. Załamałyby się kompletnie.

W pracy, gdy ktoś z ekipy zaglądał do niej z prośbą o poradę,

próbowała się trzymać. W wolnych chwilach często zaglądała do szpitala, żeby zapytać o ludzi, którym wcześniej udzieliła pomocy. Raeni przeniesiono z oddziału intensywnej terapii na internę.

– Jej stan poprawia się każdym dniem – wyjaśnił lekarz prowadzący. – Ustały problemy z oddychaniem, zwiększa się wydolność układu krążenia, akcja serca powoli zbliża się do normy. Poleży u nas co najmniej ze dwa, trzy tygodnie, ale rokowania są dobre.

– Wspaniała wiadomość – odparła z ulgą.

– To, że codziennie odwiedzają ją dzieci i mąż, bardzo korzystnie na nią wpływa. Dzieciaki nie mogą się doczekać jej powrotu do domu. Choć czeka ją długa rehabilitacja, powinna całkowicie wrócić do zdrowia.

Alyssa poszła też na chirurgię odwiedzić Malika.

– Słyszałam, że operacja się powiodła. Bardzo się cieszę.

– Jestem trochę obolała, lekarz mówi, że to jeszcze potrwa i muszę się uzbroić w cierpliwość. Bardzo bym chciał odwiedzić tę panią z tamtego auta. Chwała Bogu, że zdołali ją odratować. Chciałbym ją przeprosić, powiedzieć, że strasznie żałuję. I odrobinę się przed nią wytłumaczyć. Jechałem jak wariat do domu, bo zadzwoniła do mnie żona, mówiąc, że zaczyna rodzić.

– Nie wiedziałam, to wiele wyjaśnia. Jak ona sobie poradziła?

– Sąsiedzi odwieźli ją do szpitala. Wszystko dobrze się skończyło. Mamy córeczkę. Śliczną i zdrową.

Zdjęcia zmierzały ku końcowi. Ross musiał przeżyć fakt, że do finałowej sceny pościgu na nartach wodnych zatrudniono kaskadera.

– A miałem jakiś wybór? – zapytał ją grobowym głosem. – Myślę, że Carys nie żartowała i naprawdę przestałaby się do mnie odzywać. Ale szkoda, że wy wszyscy zmówiliście się przeciwko mnie i nie daliście mi się wyszaleć...

– Biedny chłopak. – Poklepała go ze współczuciem po ramieniu. – Ale pomyśl tylko, nie jesteś już postrzelonym młodzieńcem, tylko szacownym producentem. To chyba nie takie straszne.

Nazajutrz Alyssa pożegnała się ze swoim gabinetem na planie, w którym przez parę miesięcy przyjmowała pacjentów. Zamykała go na klucz nie bez smutku. Szkoda, że to się kończy, pomyślała, ale te miesiące wiele ją nauczyły. Lepiej poznała siebie, uwierzyła, że jednak nadaje się do zawodu lekarza i ma do niego powołanie. Te miesiące pozwoliły jej na głęboki oddech w życiu, pozwoliły uporać się z wieloma sprawami.

W dniu uroczystej kolacji pożegnalnej przywitał ją przepiękny słoneczny poranek, więc postanowiła wybrać się przed śniadaniem na długi spacer plażą. Chciała dojść do ładu z sobą i podjąć ostateczną decyzję.

Spojrzała na drzewa palmowe wyginające się lekko w łagodnych podmuchach wiatru i przystanęła na chwilę, by wsłuchać się w szum liści. Błękit oceanu spotykał się z białą plażą w zatoce. Na tej przepięknej rajskiej wyspie potrzeba jej było tylko bliskiego człowieka, z którym mogłaby żyć w idealnej harmonii.

Ze smutnym uśmiechem spoglądała na białe grzywy fal załamujących się przy brzegu. Rozpaczliwie pragnęła, by patrzeć na nie razem z Connorem.

W ciągu ostatnich kilku dni miała czas na zastanowienie się nad tym, co się stało przed wyjazdem Carys. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że popełniła błąd, pochopnie osądzając Connora. Oszukana i zdradzona przez byłego partnera, straciła zaufanie do ludzi.

Ale przecież Connor jest zupełnie inny niż James, który nigdy się nią nie przejmował, nie rozumiał jej i nie wspierał. A Connor jakby czytał w jej myślach i zawsze był przy niej w trudnych chwilach. Okazał się niezawodny i opiekuńczy, dbał o to, by nabrała wiary w siebie. Dzięki niemu przekonała

się, że może być lekarzem.

Kochała go, a to oznacza, że musi się nauczyć mu ufać. Jeśli nie chce go stracić, musi zaryzykować. Nie wolno jej przed tym uciekać.

– Alyssa...

Wystarczyło o nim pomyśleć, by zjawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Szedł do niej, schodził na plażę ścieżką za domem.

– Już jesteś na nogach? Tak wcześnie? Wiem, że masz dzisiaj wolny dzień, ale myślałam, że będziesz odsypiał.

– Usłyszałem skrzypienie drzwi na taras. Domyśliłem się, że idziesz na poranny spacer, więc postanowiłem cię dogonić, żeby ci złożyć życzenia.

– Pamiętasz o moich urodzinach?

– Oczywiście. I mam nadzieję, że zgodzisz się, żebyśmy poszli razem na dzisiejszą galę. Nie miałem wcześniej sposobności cię o to poprosić. Zgodzisz się? To będzie okazja do uczczenia twoich urodzin.

Jej oczy rozświetliła radość.

– Świetnie, z wielką chęcią. Ale... ale prawdę mówiąc, myślałam, że się umówiłeś z Carys.

– Nie żartuj, przecież Carys wybiera się z Rossem.

– I co ty na to? Nie masz nic przeciwko temu?

– Dlaczego? – Spojrzał na nią zaskoczony. – Przeciwnie, bardzo się z tego cieszę. Ross nie mógłby lepiej trafić.

– Więc nie masz nic przeciwko temu, że Carys spotyka się z Rossem? – Trudno jej było w to uwierzyć. Przecież to niemożliwe, żeby jednocześnie...

– Czemu miałbym być temu przeciwny? – Connor był naprawdę zdziwiony. – Czy ja o czymś nie wiem? Od wyjazdu Carys dziwnie się zachowujesz. Tak bardzo za nią tęsknisz?

– Brakuje mi jej – przyznała absolutnie szczerze, nie zamierzając na

razie mu mówić o prawdziwej przyczynie swego zachowania. – Jesteśmy sobie bardzo bliskie. Zawsze żałowałam, że mieszka na drugiej półkuli.

– Ale stąd na Florydę są dwa kroki – powiedział, otaczając ją ramieniem. – Krótka podróż samolotem albo przeprawa promem i jesteś u niej. Możecie się spotykać, ile dusza zapagnie.

Zaczerwieniła się ze wstydu. Dlaczego w niego zwątpiła, dlaczego go posądziła o zdradę? Na pewno jest jakieś logiczne wyjaśnienie tamtej sceny. Jednak nie przejdzie jej przez gardło, by go o to spytać.

– Bardzo chciałbym, żebyś była szczęśliwa. – Na moment zawiesił głos. – Czy zdecydowałaś się zostać na Bahamach? Nie wyobrażam sobie twojego wyjazdu do Anglii. Nie musiałabyś się niepokoić o pracę, bo nasz szpital chce zatrudnić lekarza na ratunkowym. Byłabyś wymarzoną kandydatką na to stanowisko.

– Sądzisz, że dostałabym posadę?

– Nie mam co do tego wątpliwości. Dyrekcja świetnie wie, że dzięki tobie nasi pacjenci dochodzą do zdrowia.

Raeni i Malik mają się coraz lepiej, Alex porusza się już o własnych siłach, choć jeszcze podpira się laską.

– Wiem o tym, bo wczoraj dostał przepustkę i odwiedził nas na planie.

– Więc sama widzisz. I Lewis w końcu też zaczyna zdrowieć. Udało się wreszcie znaleźć dla niego skuteczny antybiotyk i jego stan poprawia się dosłownie w oczach.

– To wszystko świadczy o tym, że pracujesz w bardzo dobrym szpitalu.

– Alyssa – przytulił ją mocno – kiedy powiedziałaś, że nie zrezygnujesz z medycyny, ogromnie się ucieszyłem. Gdybyś się wycofała, strata byłaby nie do powetowania. Nie musisz w tym celu wracać do Anglii. Tutaj też możesz pracować w zawodzie.

– Przypuśćmy, że zostanę... Powiedz mi jednak, czemu ci tak na tym zależy? Przecież mówiłeś, że nie chcesz się angażować i zawsze unikałeś trwałych związków.

– Ale to się zmieniło, nie jestem w stanie nawet myśleć o twoim wyjeździe. Ten wypadek z Raeni i Malikiem, kiedy zobaczyłem samochód Rossa i myślałem, że to wam coś się stało, spowodował we mnie wstrząs. Na myśl o tym, że możesz być ranna, zrobiło mi się słabo. Wcześniej, w czasie nawałnicy, też przeżyłem chwile grozy. Nigdy żadna kobieta.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz?

– Dotknęła dłonią jego policzka, jakby się chciała upewnić, że nie śni.

– Oczywiście, że tak. Przerazenie, że mogło ci się coś stać, było czymś niewyobrażalnym. I wtedy uświadomiłem sobie, że nie mógłbym bez ciebie żyć.

– Nie spodziewałabym się po tobie takiej deklaracji.

– Ale uwierz, że to prawda – odparł głosem drżącym ze wzruszenia. – Więc kiedy wspomniałaś o powrocie do Anglii, ogarnęła mnie czarna rozpacz. Dla mnie to byłby cios, kiedy o tym myślę, przechodzą mnie ciarki. Alyssa, ja wiem, że tęsknisz za rodzicami, a oni tęsknią za tobą, ale przecież w każdej chwili mogą cię odwiedzić. W naszym domu jest miejsce dla gości.

Słyszała wyraźnie: „w naszym domu”...

– Nie przeszkadzałoby ci, gdyby się zatrzymali u ciebie? Gościłeś Carys, ale to co innego, z nią znacie się od lat.

– Byłbym szczęśliwy, gdyby przyjechali. I chcę, żebyś wiedziała, że to jest twój dom.

– Nie wiem, czy dobrze cię rozumiem. Czy to znaczy, że chcesz, żebym z tobą zamieszkała?

– O niczym innym nie marzę. Kiedy powiedziałaś, że myślisz o

wyjeździe, zrozumiałem, jak bardzo chcę, żebyś została. I jak bardzo cię pragnę. – Przytulił ją i delikatnie pogładził po policzku. – Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Powiedz, że zostaniesz, powiedz, że wyjdiesz za mnie.

Z trudem łapała powietrze, poczuła zawrót głowy.

– Mówiłeś... mówiłeś przecież, że z żadną kobietą nie chciałeś trwałego związku.

– Dlatego, że przed tobą nie spotkałem kobiety, z którą pragnąłbym się związać.

Zaczął ją całować, namiętnie i bez tchu.

– Uwierz mi – szepnął po chwili – jesteśmy dla siebie stworzeni. Nasze małżeństwo musi się udać, nie czeka nas fiasko, jakie ponieśli moi rodzice. Jestem inny niż ojciec, mając ciebie, nie będę się oglądać za kobietami, bo ty jesteś dla mnie wszystkim. Kocham cię i czuję... I jestem pewien, że ty odwzajemniasz moją miłość.

Uśmiechnęła się, zachęcająco rozchylając usta.

– Tak, bardzo cię kocham, co do tego nie mam wątpliwości. Ale nie byłam pewna, czy ty będziesz umiał mnie kochać. Nie wiedziałam, czy będziesz potrafił odwzajemnić to uczucie.

– Byłbym kaleką, gdybym tego nie umiał. Nigdy nie spotkałem kobiety podobnej do ciebie. Jesteś dobra, inteligentna, wrażliwa, piękna. Po prostu potrzebowałem trochę czasu, żeby dojść z sobą do ładu. Musiałem sobie jasno uzmysłwić błędy, jakie popełnił ojciec. I zrozumieć, że nie chcę ich powtórzyć. Wiem, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Ja też to wiem. – Zarzuciła mu ręce na szyję i przez długą chwilę stali bez ruchu, nasłuchując krzyku ptaków i szumu fal.

– Z tego wszystkiego prawie zapomniałem o prezencie urodzinowym.

Zostawiłem go w domu, w szufladzie biurka.

– Umieram z ciekawości, co tam na mnie czeka w tej szufladzie...

– Więc może chodźmy sprawdzić – powiedział, biorąc ją pod rękę. – Nie wiedziałem, czy to jest dobry pomysł, ale Carys uznała, że tak. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Ale wciąż nie jestem pewien...

Położyła mu palec na ustach.

– Możesz być spokojny, ucieszy mnie każdy prezent od ciebie. Cokolwiek wybierzesz, będę zachwycona.

– Zerknęła na niego z namysłem. – Ciekawa jestem, czy to o tym rozmawialiście z Carys na werandzie przed wyjazdem na lotnisko? Bo wiesz, widziałam, jak szepczecie i w pierwszej chwili nawet pomyślałam... Nieważne, co pomyślałam, ale ciekawa jestem, czy zaczęliście się wtedy namawiać w sprawie prezentu dla mnie? I chciałeś ją odwieźć na samolot, żeby mieć sposobność o tym porozmawiać?

– Powiedz mi, co ci wtedy przyszło do głowy? – Spojrzał na nią badawczo.

– Nic takiego. – Wzruszyła ramionami. – To nie ma znaczenia.

– Myślałaś, że ją uwodzę, prawda? – powiedział, przystając w drzwiach do salonu.

Chciała się jakoś wykręcić, ale on wziął ją pod brodę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Niech ci będzie, coś takiego przemknęło mi przez głowę. Ale potem to przemyślałam i doszłam do wniosku, że muszę ci zaufać. Chociaż nie przyszło mi to łatwo, gdybym się tego nie nauczyła, przekreśliłabym szansę na nasz związek. A bardzo mi na tobie zależało.

– Wiesz co? – odparł z ciężkim westchnieniem. – Jeśli kiedykolwiek będziesz miała obawy albo wątpliwości, porozmawiaj ze mną. Przyrzekasz?

– Zgoda – uśmiechnęła się niepewnie – przyrzekam. Ale bardzo bym chciała, żebyś nie miał do mnie żalu. Musisz zrozumieć, że James oszukał mnie i zranił. Po tamtym przeżyciu stałam się nieufna i dlatego podejrzewałam cię o flirtowanie. Potem jednak zdołałam otrzeźwieć i postanowiłam w ciebie uwierzyć. Wiedziałam, że muszę nabrać do ciebie zaufania.

– Możesz być pewna, że twojego zaufania nigdy nie nadużyję. Więc ja też powinienem się do czegoś przyznać. Po powrocie z lotniska musiałem się wytłumaczyć przed biednym Rossem, dlaczego odwoziłem Carys. On naprawdę bardzo cierpiał z tego powodu.

– Pamiętam świetnie – powiedziała, wybuchając śmiechem. – Był jak struty.

Connor otworzył szufladę biurka i wyjął z niej spore pudełko zawinięte w elegancki złocisty papier, przewiązane ozdobną wstążeczką.

– To dla ciebie – oświadczył. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Wygląda tak pięknie, że aż mi trochę szkoda rozpakowywać...

– Bardzo cię proszę, zrób to śmiało – wszedł jej w słowo. – Jestem ciekaw, czy ci się spodoba. Nie wiem, czy... – Urwał, bo spojrzała na niego, wymownie unosząc brwi. – Dobra, nie będę się powtarzał, ale w życiu tak się nie denerwowałem.

Ostrożnie rozwiązała wstążeczkę i odwinęła papier. Ręcznie rzeźbione kunsztowne pudełko w kształcie serca zdobiła róża inkrustowana macicą perłową.

– Och, jakie piękne – szepnęła zachwycona. – To twoja robota? Teraz rozumiem, że czekałeś w napięciu na moją reakcję. Twórca zawsze się denerwuje, jak zostanie przyjęte jego dzieło, więc chcę cię zapewnić, że

żadne słowa nie oddadzą mojego zachwytu. Dziękuję.

– Zjrzyj do środka – szepnął, oddychając z ulgą.

Uniosła wieczko: w wyściełanym aksamitem pudełku było drugie, mniejsze, też przyozdobione inkrustacją z różą. Wyjęła je powoli i postawiła na biurku. Serce zaczęło jej walić jak oszałałe.

– Czyżby tutaj...?

Skinął w milczeniu głową, a ona delikatnie otworzyła pudełeczko. Na jedwabnej poduszeczce leżał pierścionek z brylantami, olśniewającymi, mieniącymi się w słońcu. Na chwilę zapało jej dech.

– To jest najcudowniejszy pierścionek, jaki widziałam.

– Nie poradziłbym sobie bez Carys. Gdyby nie ona, nie umiałbym wybrać rozmiaru. Carys pożyczyła mi swój pierścionek, który podobno był na ciebie jak ulał.

– Nic dziwnego, że musieliście szeptać. W najśmielszych marzeniach nie przyszłoby mi do głowy, jakie macie przede mną sekrety.

– Pozwól, że go przymierzemy – zasugerował, wsuwając pierścionek na jej palec. – Wyjdiesz za mnie?

– Spróbuj zgadnąć – szepnęła, próbując ukryć wzruszenie.

Ta rajska wyspa spełniła jej najskrytsze marzenia.